



***ALISON ROBERTS***



***Na ratunek***

Tytuł oryginału: *Emotional Rescue*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było cudownie. Hannah leżała na plaży, wygrzewając się w promieniach zachodzącego słońca. Chłodne kropelki wyschły już na jej skórze i po kąpieli pozostało tylko miłe wspomnienie. Zamknęła z błogością oczy; nic nie mąciło ciszy letniego dnia.

Potem uniosła powieki i spojrzała na szczyty gór na odległym horyzoncie. Umilkły krzyki dzieci, prawie wszyscy plażowicze poszli już do domu. Jedynie dwoje młodych ludzi leżało na kocu, bardziej zainteresowanych sobą niż urokami krajobrazu.

Hannah położyła dłoń na brzuchu i uśmiechnęła się do siebie. Tylko ona i Ben znali tajemnicę. Mieli ją wyjawić wszystkim dopiero po tym weekendzie...

Poszukała wzrokiem narzeczonego. Leżał na wznak, a fale jeziora leniwie unosiły jego ciało. Postanowiła go nie wołać, by nie mącić ciszy tego niezwykłego dnia. Przecież nawet ptaki umilkły...

Krzyk wydobył się z jej gardła sam, jakby wbrew jej woli. Wydobył się z niej w ułamek sekundy po tym, jak do niej dotarło, że Ben wcale nie leży na plecach! Leży twarzą w dół! Ben... tonie!

Chyba krzyknęła znowu, a może to tylko echo powtórzyło jej przerażony głos. Młody człowiek leżący obok dziewczyny zerwał się i pognął do wody. Jego towarzyszka pobiegła po pomoc na pobliski kemping. Po chwili Ben spoczywał na kamienistej plaży, a nad nim stało kilka osób.

- Zaraz przyjedzie karetka - bąknął ktoś niepewnie.

- On... chyba nie oddycha - szepnął inny głos. Hannah uklękła obok Bena i ujęła jego twarz w dłoń.

Jak długo leżał tak z twarzą w wodzie, podczas gdy ona wylegiwała się na słońcu? A teraz kiedy jej potrzebował, nie umiała mu pomóc!

- Niech mu pani zrobi oddychanie usta-usta - usłyszała znowu tamten niepewny głos. - A ja spróbuję masaż serca.

Wargi Bena były zimne i jej gorący oddech nie mógł ich rozgrzać. To na pewno jej wina. Robi coś nie tak. Poczowała, że paraliżuje ją strach. Sygnał karetki spowodował, że wszyscy obecni odetchnęli z ulgą. Na widok sanitariuszy w Hannah też obudziła się nadzieja. Oni uratują Bena! Na pewno się na tym znają i na pewno zrobią co trzeba...

Tym razem było jednak za późno. Chciała krzyczeć, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jej posiniałych warg. Nagle zamarło wszystko dokoła. Ktoś mocno ją objął i szarpnęła się, by się wyrwać.

Obudziła się z głuchym jękiem. To nie były niczyje ramiona; zaplątała się w skłębioną pościel. Wtuliła twarz w poduszkę mokrą od łez. Koszmarny sen od pewnego czasu pojawiał się nieco rzadziej, ale zawsze zostawiał po sobie rozpacz.

Hannah wiedziała, co teraz robi, zawsze tak robiła. Wyplątała się z pościeli, wstała i nie zwracając uwagi na ciemność panującą w korytarzu, poszła do pokoju córki.

W duszy podziękowała opatrności za dar, jakim było dziecko Bena.

Spojrzała na jasne włosy dziewczynki. Lekki oddech poruszał ciałkiem dziecka, jedna rączka wysunęła się zza prętów łóżeczka. Hannah za plecami usłyszała cichy szept.

- Już wstałaś, kochanie? Odwróciła się po cichu.

- Dzień dobry, mamó - odszepnęła.

- Wszystko w porządku? - spytała matka z niepokojem.

- Tak. - Hannah uśmiechnęła się i palcem wskazała małą rączkę zwieszającą się z łóżeczka. - Chyba będziemy musiały kupić Heidi prawdziwe łóżko. Z tego zaczyna wyrastać.

- Ale ona tak bardzo lubi to swoje łóżeczko... Hannah skinęła głową, tłumiąc ziewnięcie.

- Chyba wezmę prysznic, żeby się rozbudzić. Norma pokręciła głową.

- Całą noc siedziałas nad książkami.

- Dziś mamy test - wyjaśniła Hannah. - A jutro sprawdzian praktyczny i pisemny egzamin. Nie chciałabym oblać.

- To ci nie grozi - oświadczyła z przekonaniem Norma. - Jeszcze nie widziałam, żeby ci się coś nie udało.

Hannah przystanęła w drzwiach łazienki.

- Różnie bywało, mamo. - Zmarszczyła brwi. - Na kursie jest dziesięć osób, a pracę dostanie tylko sześć.

- Ty dostaniesz. - Nic nie mogło zachwiać pewnością Normy. - Teraz weź prysznic, a ja zrobię ci śniadanie.

Hannah zmyła z siebie resztki koszmaru, próbując przy okazji uporać się z niepokojem, jaki w niej wzbudzał test. Matka ma rację. Zda egzamin i dostanie tę pracę, bo bardzo jej na tym zależy.

Nie mogła uratować Bena. Sekcja wykazała, że cierpiał na wadę serca i śmierć nastąpiła od razu. Hannah nigdy nie zapomniała uczucia tamtej strasznej bezradności. Nie zapomniała również nadziei, jaką w niej obudziło pogotowie.

Niedługo ona też będzie pracować w pogotowiu i może uratuje komuś życie. Nawet jeśli uratuje tylko jedną istotę ludzką, i tak będzie uważała, że nie żyje na próżno.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dlaczego mrugnął do niej okiem właśnie teraz? Zmieszała się i schyliła nad testem. Myśli rozpierzchły się jak spłoszone ptaki. Test stał się nagle zupełnie niezrozumiały.

Przecież jeszcze przed chwilą potrafiła wyrecytować objawy złamania kości jednym tchem. A teraz nie jest w stanie się skupić! Spróbowała się skoncentrować i wreszcie słowa zaczęły się układać w logiczną całość. Odetchnęła z ulgą. Potrafi jednak „sprzedać” swoje wiadomości. To co prawda tylko test próbny, ale końcowy egzamin jest tuż-tuż. Nie może jej przeszkodzić niczyje mruganie okiem!

Adam Lewis spojrział na zegar. Da im jeszcze pięć minut, a potem omówi z nimi test. Nie mógł doczekać się przerwy. Na szczęście w przyszłym tygodniu znowu wyjedzie na trasę i przestanie być belfrem. Ten test to zresztą czysta formalność. Zorientował się już, kto nadaje się do tej pracy.

Rozejrzał się po sali. Derek, najstarszy w grupie, do niedawna pracował w policji. Opanowany, inteligentny, silny pod względem fizycznym i psychicznym - kandydat idealny. Eddie jest młody i nieśmiały, ale z czasem na pewno się sprawdzi. Szkoda tylko, że tak się zapatrzył w Hannah...

Siedzący tuż obok Michael skrobie coś, dając zbyt obszerne odpowiedzi i przekazując całą swoją świeżo zdobytą wiedzę. Ross zerka mu przez ramię...

Phil to zupełnie inny przypadek. Z zawodu taksówkarz; postanowił zaznać „męskiej przygody” i wstąpić do pogotowia. Szybko się rozczaruje; dziwne, że w ogóle przyszedł na test. Anne jest zbyt nerwowa, a Jackie zbyt

zainteresowana mężczyznami. Teraz też gapi się na Johna, ale jego interesuje głównie kulturystyka. Christine jest od niej dojrzała i ma liczną rodzinę. Na ostatek zostawił sobie swoją ulubienicę, Hannah Duncan. Kiedy mrugnął do niej okiem, zarumieniła się. Potem jednak spokojnie wróciła do przerwanej pracy.

- Czas minął - oświadczył, zerknąwszy na zegarek. -Przejrzymy sobie teraz test, a potem pójdziemy na lunch.

Michael oczywiście natychmiast zaczął mówić i Adam pozwolił mu się wygadać. Hannah zachowała spokój i opanowanie. Ona chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest atrakcyjna. Wczoraj Adam dokładnie przejrzał jej papiery. Ma dwadzieścia osiem lat, jest niezamężna i chyba mieszka z matką, bo właśnie ją wymieniła jako osobę, którą trzeba zawiadomić w razie wypadku. Ostatnio uczy małe dzieci pływać.

- Czasem - ciągnął niestrudzony Michael - złamanie może być objawem czegoś poważniejszego, jak na przykład...

- Dziękuję - przerwał mu Adam. - Czy ktoś zna inny jeszcze typ złamań?

- Czasem - odezwał się Ross - kość może ulec złamaniu nie w tym miejscu, które bezpośrednio uległo urazowi.

- Na przykład? - Adam pytająco rozejrzał się po sali.

- Moje dzieci - odezwała się Christine - potrafią upaść na rękę i złamać sobie nogę.

Adam spojrział na Hannah; nie miał ochoty wysłuchiwać opowieści Christine o jej latoroślach.

- Może ty? - zapytał z uprzejmym uśmiechem.

- Skacząc na nogi z dużej wysokości można sobie złamać kręgosłup - odparła spokojnie.

- Doskonale. - Jego pochwała zabrzmiała bardzo oficjalnie. - A teraz może Derek przeczyta nam, co napisał na temat urazów narządów ruchu.

Derek przeprowadził szczegółową klasyfikację, dzieląc złamania na zamknięte i otwarte, stawowe i pozastawowe, z przemieszczeniem i bez przemieszczenia, proste i powikłane. Myśli Hannah z wolna zaczynały odchodzić od tematu i zmęczenie dawało o sobie znać. Żeby tylko Adam tego nie zauważył.

Nieoczekiwanie zadał jej pytanie i próbowała uchwycić echo jego słów. Mówił chyba coś o krwotoku.

- Tak - odparła na chybił trafił - niektórym złamaniom może towarzyszyć znaczny upływ krwi.

Chyba trafiła, bo Adam pytał dalej.

- Jakich kości dotyczy to w szczególności?

- Miednicy i kości długich.

Teraz Adam przeniósł wzrok na Jackie.

- Ile krwi może stracić ranny w wyniku złamania miednicy? Jackie zamrugała długimi rzęsami.

- Chyba... - zaczęła, ale Michael uratował ją z opresji.

- Trzy litry albo więcej - oświadczył.

Jackie w podzięcie rzuciła mu powłóczyste spojrzenie.

- A ile wynosi ogólna ilość krwi u dorosłego człowieka? - Tym razem Adam skierował pytanie wprost do Michaela.

- Pięć litrów - padła szybka odpowiedź. Adam skinął głową.

- Eddie, czy znasz jakieś inne konsekwencje złamań?

Widać było, że stara się ośmielić młodego człowieka i wciągnąć go do dyskusji. Hannah znowu pograżyła się w marzeniach. Adam pochwalił Eddie'ego i skierował się do Dereka. Oczy miał poważne i skupione. Jego

przenikliwe spojrzenie mogło niejednego wyprowadzić z równowagi. Anne stawiała się od tego jeszcze bardziej nerwowa.

Hannah przeniosła wzrok na zegar. Jeśli tak dalej pójdzie, przegadają całą przerwę. Szkoda, świeże powietrze dobrze by jej zrobiło. Zwłaszcza po tym jego mrugnięciu... Z ulgą spostrzegła, że Adam odgarnia włosy z czoła. Znała go już na tyle, by wiedzieć, co to znaczy - ma dość i tylko przez grzeczność słucha kolejnego wywodu Michaela. Adam od lat pracował w pogotowiu; nie był lekarzem, lecz „paramedycznym”, kimś znacznie więcej niż pielęgniarzem. W razie nagłego wypadku to on podejmował decyzje dotyczące życia i śmierci. Hannah chciała pójść w jego ślady.

Ostatnie tygodnie były dla niej bardzo ciężkie. Kilka godzin zajęć dziennie, a przez ostatni miesiąc dodatkowo kursy karetką „na trzeciego”, z dwoma bardziej doświadczonymi członkami załogi.

Po raz pierwszy od śmierci Bena zainteresowała się mężczyzną. Od dwóch dni myślała o swoim instruktorze... Może nadszedł czas, by coś zmienić. Przecież nigdy nie wierzyła, że miłość do córki wystarczy jej na całe życie.

- O czym tak myślisz? - Adam patrzył na nią zagadkowo. Wszyscy zwrócili oczy w jej kierunku.

- O tym, co by tu zjeść - odparła spokojnie.

Obecni wybuchnęli śmiechem, Adam zaś ogłosił przerwę na lunch. Hannah zebrała papiery, na które padł już cień Eddie'ego.

- Idę coś kupić - oznajmił Eddie ze sztuczną swobodą. - Wziąć coś dla ciebie?

Czuła, ile go to kosztuje, i nie chciała go zranić.

- Nie, dziękuję - odparła z uśmiechem. - Mam kanapkę. Adam uśmiechnął się pod nosem. Ta kobieta fascynowała go coraz bardziej.



Ciekawe, jak wygląda jej mieszkanie? Może ma dom pod miastem, a może kawalerkę w dobrej dzielnicy? Nie podnosząc głowy odczekał, aż go minie i wyjdzie w towarzystwie Dereka i Christine. Poczł tylko lekki zapach perfum.

Hannah miała na sobie dzinsy, skórzane buty, koszulkę i gruby sweter zarzucony na ramiona. Miała swój własny, niepowtarzalny styl nie pasujący do domku z ogródkiem ani do typowej kawalerki. Tak samo stylowo wyglądałaby w parczanym worku, albo nago...

Westchnął i zaczął przygotowywać przezrocza. Zrobiło mu się duszno w za małym pomieszczeniu.

Jackie przyłączyła się do Dereka i Christie, siedzących razem z Hannah na ławce przed domem.

- Co za koszmarny test - jęknęła, wyjmując z kieszeni batonik. - Chyba nie odpowiedziałam na żadne pytanie.

Derek spojrzł na nią z uśmiechem.

- Dlaczego postanowiłaś pracować w pogotowiu? - zapytał.

- Lubię mundury. - Jackie oblizała wargi. - A najbardziej niebieskie. - Odwróciła głowę i przez chwilę śledziła wzrokiem Johna. - Można też spotkać tu fajnych ludzi.

- Co zrobisz, jak się nie dostaniesz? - zapytała Hannah, w duchu szukając odpowiedzi na to pytanie.

- Spróbuję następnym razem.

- A ty dlaczego wybrałaś ten zawód? - zapytał Derek. Przez chwilę panowało milczenie.

- Byłam kiedyś w sytuacji - odparła powoli - gdy ktoś bardzo potrzebował pomocy i nic nie mogłam zrobić.

- Uczysz dzieci pływać, prawda? - wtrąciła Christine. - Czy to był jakiś wypadek na pływalni? Ktoś utonął?

- Coś w tym rodzaju. - Hannah nie miała ochoty na zwierzenia. - A ty dlaczego tu jesteś?

Christine roześmiała się.

- Moi chłopcy stale chorują albo coś sobie łamią. Spędziłam strasznie dużo czasu na pogotowiu i doszłam do wniosku, że wreszcie mogą mi zacząć za to płacić.

Jackie zabrała się za drugi baton.

- Dasz radę? Masz przecież czworo dzieci...

- Zupełnie jakbym słyszała Adama Lewisa - zachnęła się Christine. - Strasznie mi dokucza z powodu dzieci.

- Naprawdę? - Hannah nie kryła zdumienia.

- Wyobraża sobie, że obowiązki domowe nie pozwolą mi dobrze wywiązywać się z obowiązków służbowych - wyjaśniła Christine z goryczą.

- Coś mi się wydaje, że on nie lubi pracujących matek.

Hannah pogratulowała sobie w myślach przezorności, która podczas wstępnej prezentacji kazała jej ukryć istnienie Heidi. Jak to dobrze, że Adam nie wie, że ona ma córkę.

- A przecież to nie jego sprawa - ciągnęła Christine. - Mąż mnie zastąpi, kiedy będę miała dyżur.

Hannah w zadumie skinęła głową. W pogotowiu pracuje się cztery dni pod rząd, a potem wypadają cztery dni przerwy. Dyżury trwają od siódmej rano do szóstej wieczorem albo od szóstej wieczorem do siódmej rano. Dwa dni tak, dwa dni tak, na zmianę. Hannah nie miała problemu. Norma, jej matka, chętnie zajmie się Heidi.

Norma czuła się bardzo samotna po śmierci męża. Z radością przyjęła zaproszenie córki do Wellingtonu, mimo że miasto miało opinię najbardziej kapryśnego pod względem pogody w Nowej Zelandii. Szybko odżyła i zaczęła pracować jako rejestratorka w przychodni. Hannah wiedziała, że w razie potrzeby Norma zrezygnuje z pracy i zajmie się wnuczką. Zresztą i tak zostawiała małą na kilka godzin w przedszkolu.

Jackie wyraźnie nie podzielała optymizmu Christine.

- Z dziećmi nic nie jest proste - oświadczyła. - Dobrze się zastanowię, zanim postanowię je mieć. A ty, Hannah?

- To zależy... - odrzekła Hannah tajemniczo i na wszelki wypadek zmieniła temat rozmowy. - Może teraz Derek nam powie, dlaczego zdecydował się na ten kurs.

- Podobnie jak ty. Jako policjant nieraz czekałem na karetkę i czułem się kompletnie bezsilny.

- Nie uczyli was udzielać pierwszej pomocy?

- Owszem, ale nie ma porównania z tym, czego uczą tutaj.

- Ty też masz dzieci, prawda? - zapytała Christine.

- Tak, troje - odparł. - Najmłodsze ma dwa lata, a najstarsze dziesięć.

- Adam na pewno cię nie pytał, jak sobie wyobrażasz pracę z takim obciążeniem - zauważyła znacząco.

- Zawsze miałem nocne dyżury, rodzina jest do tego przyzwyczajona - spokojnie wyjaśnił Derek.

Christine się zamyśliła.

- Może on po prostu nie lubi kobiet - rzekła po chwili. Hannah jadła w milczeniu. Nie odezwała się, ale nie zgadzała się z opinią koleżanki.

Adam wszedł do sali dokładnie o pierwszej. Spojrzeli na niego wyczekująco.

- Drugą część zajęć poświęcimy na ćwiczenia praktyczne - oświadczył  
- ale najpierw zrobimy powtórkę z urazów kręgosłupa.

Michael otworzył podręcznik, Adam sięgnął po przezrocza. Ross poszedł w ślady Michaela, Phil zaczął bawić się długopisem, Jackie przysunęła się do Johna.

- Możesz mi pożyczyć coś do pisania? - zagruchała. -Znowu zgubiłam ołówek.

- Zaraz ci coś dam - szybko zaproponowała Anne. Adam spojrział w ich kierunku.

- To tylko powtórka, nie musicie notować.

Włączył projektor i na ścianie ukazało się zdjęcie kręgosłupa.

- Co jest pierwszym objawem urazu kręgosłupa? - zapytał.

- Wstrząs z objawami zapaści - odparł Michael.

- Porażenie kończyn - zawtórował mu Ross. Adam rozejrzał się po klasie.

- A co ty powiesz, Jackie?

- Parestezja - oznajmiła. - Albo anestezja... Właściwa odpowiedź nie padła i Adam zwrócił się do

Anne.

- Co może sugerować, że mamy do czynienia z urazem kręgosłupa?

- Kontekst wypadku - nieśmiało szepnęła Anne.

Adam z aprobatą skinął głową.

- A dokładniej? Może Hannah.

- Sytuacja, w jakiej mogło dojść do uszkodzenia rdzenia kręgowego. -  
W głosie Hannah zabrzmiała pewność siebie.

- Doskonale. - Uśmiechnął się promiennie, a ona spuściła wzrok.  
Zrobiło jej się wstyd, że chwali ją zamiast Anne.

- A co mogło spowodować ten typ urazu? - spytał Adam. Teraz mówili wszyscy naraz.

- Skok do wody.

- Upadek z dużej wysokości.

- Wypadek komunikacyjny. Adam skinał głową.

- Co jeszcze?

Nawet Phil poruszył się na krześle.

- Postrzał albo cios nożem. Jackie zajrzała Johnowi przez ramię.

- Uszkodzenie poszczególnych kręgów - oświadczyła.

- Powieszenie - dodał Phil.

Adam odczekał, czy jeszcze czegoś nie znajdą.

- A czy możliwy jest bezobjawowy uraz kręgosłupa?

Zapadła cisza. Potem rozległ się czyjś niepewny szept, ale zaraz umilkł.

- Ostatnio byłem świadkiem wypadku na szosie - zaczął Adam. - Samochód wpadł na drzewo. Kiedy przyjechaliśmy, kierowca bardzo się martwił, bo samochód nie był ubezpieczony. Powiedział, że nic mu nie jest i nie chciał jechać do szpitala. Nalegałem, bo zauważyłem, że w czasie rozmowy jakoś dziwnie pociera szyję. Namówiłem go, żeby sobie pozwolił założyć kołnierz i zawiozłem go na pogotowie.

Wszyscy zamienili się w słuch.

- Okazało się, że ma uszkodzone kilka kręgów szyjnych - dokończył Adam. - Gdyby nie został unieruchomiony, miałby znacznie większy kłopot niż rozwalony samochód. Zapewne do końca życia byłby sparaliżowany.

Milczeli pod wrażeniem jego relacji. Nagle ciszę przerwały donośnie dźwięki uwertury do opery „Wilhelm Tell”. To odezwał się telefon

komórkowy Christine. Zmieszała się i wyjęła go z torebki. Adam spojrzał na nią z niesmakiem.

- O Boże! Jak to się stało? - W głosie Christine zabrzmiało przerażenie. Drżącymi rękami zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Jadę! Już jadę! Zaraz tam będę!

Adam odczekał, aż Christine skończy rozmowę.

- Muszę iść, przepraszam - powiedziała ze skrucą. - Robbie spadł z roweru i muszę go zabrać ze szkoły.

Adam zmarszczył brwi. Widać było, że martwi go nie tyle wypadek chłopca, co postawa uczennicy.

- A co byś zrobiła, gdybyś miała teraz dyżur? - zapytał chłodno.

Christine szybkim krokiem szła w stronę drzwi.

- Nie wiem, coś bym wymyśliła...

- Chyba jutro będziemy musieli poważnie porozmawiać. Powiedział to takim tonem, że wszyscy zrozumieli, co ma na myśli. Hannah spuściła głowę. Christine nie ma szans, właściwie odpadła już z konkurencji. A gdyby Adam się dowiedział, że ona też ma dziecko?

Natychmiast odeгнаła od siebie złe myśli. Ona to co innego; jest w zupełnie innej sytuacji. Heidi ma kochającą babcię, która zawsze się nią zajmie.

Po wyjściu Christine napięcie w sali nieco zelżało. Adam przeczesał ręką włosy, a potem wyłączył projektor, sięgnął po dużą torbę stojącą w rogu pokoju i otworzył ją.

- To są tak zwane kołnierze typowe - wyjaśnił. - Na pewno już je widzieliście. Czy ktoś próbował je zakładać?

Oczywiście zgłosił się Michael.

- Ja też - cicho dodała Anne. Adam spojrzał na nich zachęcająco.

- I jak wam poszło?

- Całkiem nieźle - oświadczył Michael.

- A tobie, Anne?

- Dla mnie to było dość trudne - wyznała. - Pacjentka miała długie włosy i nie bardzo mogłam się z nimi uporać.

Adam ze zrozumieniem skinął głową.

- Długie włosy i duże kolczyki zawsze bardzo utrudniają założenie kołnierza. - Rozejrzał się po sali i zatrzymał wzrok na Hannah. - Mogłabyś na chwilę rozpuścić włosy i podejść tutaj?

Zgodziła się; tylko ona jedna spośród obecnych kobiet miała długie włosy. Zdjęła opaskę i potrząsnęła głową. Platynowa kaskada spadła jej na plecy.

- Anne, wybierz kołnierz. Ktoś ci pomoże go założyć. Eddie zerwał się z krzesła i błyskawicznie znalazł się na środku klasy.

- Przytrzymaj równo głowę Hannah - polecił mu Adam - a Anne założy jej kołnierz.

Ręce młodego człowieka drżały i „pacjentka” wyraźnie to czuła. Anne zaczęła walczyć z kołnierzem i wplątującymi się weń włosami. Po chwili Adam zastąpił Eddie'ego. Hannah tkwiła nieruchomo, czując jego dłonie na swoich skroniach.

- Przytrzymam głowę w takiej pozycji, a Anne dopasuje kołnierz i unieruchomi rannej szyję. Najpierw musimy coś zrobić z tymi włosami.

Z jego dłoni promieniowała dziwna siła, która ogarniała całe ciało Hannah. Zdecydowanym ruchem odgarnął jej włosy i umożliwił Anne dokończenie dzieła. Potem puścił platynową falę i przez chwilę patrzył, jak opada na plastikowy kołnierz. Czuł jeszcze pod palcami żywe srebro.

Polecił uczniom dalej ćwiczyć i obojętnym wzrokiem patrzył, jak próbują jeden drugiemu założyć kołnier.

On zaś widział tylko Hannah. Wiedział, że coś się z nim dzieje; nie mógł dłużej się oszukiwać. Dlaczego dotąd nie zauważył, że popielatosrebrny odcień włosów Hannah tak niezwykle pasuje do jej oczu? Odpowiedź była prosta: nie zauważył tego, bo do niedawna patrzył na nią po prostu jak na jedną ze swoich słuchaczek.

Od dawna nie interesował się żadną kobietą. Po skończonym kursie zostawały jego koleżankami i to wszystko. A teraz...

Uśmiechnął się do siebie. A właściwie dlaczego by nie spróbować? Michael odpowiedział mu uśmiechem i Adam zrozumiał, że klasowy prymus źle go zrozumiał. Nieważne. Postanowił spróbować, bo... właściwie, dlaczego by nie?



## ROZDZIAŁ TRZECI

Ciało przestało jej słuchać.

Nogi powinny ją zanieść daleko stąd, gdy tylko Michael i Ross postanowili iść do domu. A nawet wcześniej: powinna była wyjść, kiedy John wypił kolejną butelkę wody mineralnej i opuścił zgromadzonych. Teraz nawet Derek się żegnał, a one w dalszym ciągu odmawiały jej posłuszeństwa.

Derek spojrzał na Eddie'ego.

- Podrzucę cię. Eddie pokręcił głową.

- Dziękuję, ale chciałem odwieźć Hannah.

- Nigdzie nie będziesz jeździł - oświadczył Derek. - Były glina ci to mówi.

Eddie zaczerwienił się i dołączył pustą puszkę po piwie do kolekcji stojącej na stole.

- Tylko tak świętowaliśmy...

- A jakże. Nasze zwycięstwo, przecież zdaliśmy. - Derek mrugnął okiem.

- Zdaliście, i to doskonale - odezwał się Adam. - I sądzę, że teraz Eddie przyjmie propozycję Dereka.

- Mam tu samochód - dodała Hannah. - Wrócę sama. Przy tak zmasowanym ataku Eddie musiał ustąpić.

- W takim razie zobaczymy się w przyszłym tygodniu - powiedział smutno. - W pracy - dodał z dumą.

- Byłoby dobrze - odparła Hannah - ale nie wiem, czy zostaliśmy przydzieleni do tej samej grupy. Ja będę jeździć z „niebieskimi”.

- A ja z „czerwonymi”... - Eddie zmarkotniał. - Może będę mógł się zamienić... - W jego głosie zabrzmiała nadzieja.

Adam rozwiązał ją natychmiast.

- Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe. Teraz przez trzy miesiące próbne musisz jeździć z załogą, do której zostałeś przydzielony. Potem zobaczymy. Wszystko zależy od wyników.

Eddie czknał i bardzo się zmieszał.

- Postaram się - wyjąkał. - W przyszłości...

- W najbliższej przyszłości znajdziesz się w domu. - Derek objął go, pomógł wstać i zaprowadził do wyjścia.

Adam lekko się uśmiechnął.

- Bystry facet.

- Ja też mam swoje zalety. - Spojrzała na jego zdumioną minę i roześmiała się. - Miałam na myśli pracę - wyjaśniła.

Adam spoważniał.

- Poszło ci naprawdę doskonale. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że jesteś najlepsza.

Skromnie spuściła oczy. Teraz nadszedł czas, **by** mu podziękować i opuścić pożegnalne przyjęcie. **Ale nogi** nie chciały jej słuchać.

- Szkoda, że Anne i Jackie oblały - **powiedziała**. Adam bynajmniej się nie zmartwił.

- Mogą próbować jeszcze raz - oznajmił **obojętnie**. - Anne musi zacząć w siebie wierzyć, a **Jackie trochę dojrzeć**.

- Christine też mi szkoda.

Zmarszczył brwi.

- Sama doszła do wniosku, że musi poczekać z pracą, aż dzieci podrosną.

- Phil nawet nie przyszedł na egzamin... - Hannah zamyśliła się, a potem uśmiechnęła nieśmiało. - A ja taka jestem z siebie dumna, że nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie moja matka zobaczy mnie w mundurku.

- Masz powody do dumy. Test napisałaś najlepiej z całej grupy.

Gratulacje.

Spojrzała mu w oczy i powoli wstała z krzesła.

- Muszę iść. Już pora.

- Tak, zrobiło się późno. - Adam również wstał.

Byli ostatnimi gośćmi małego pubu. Z zaplecza dobiegał hałas zmywania, obsługa zbierała ze stolików brudne naczynia. Adam jakby zatarasował jej drogę do wyjścia.

- W poniedziałek zaczynam pracę — bąknęła.

- Wiem. Będziemy pracować razem.

- Tak? - Hannah przygryzła wargi.

- Jesteś rozczarowana? -Nie...

Adam stał zbyt blisko; zrobiło jej się duszno. Chyba jeszcze bardziej się zbliżył, bo poczuła, że ich ciała prawie się dotykają.

- Ja... - zaczęła i bezradnie przerwała. Zapadła ciężka cisza. Adam poszukał jej wzroku.

- Sądzę, że możemy razem pracować, utrzymując prywatną znajomość - rzekł cicho. - Chciałbym cię bliżej poznać.

Nie mogła się ruszyć, bo gdyby to zrobiła, wpadłaby w jego ramiona. Przymknęła oczy i w tej samej chwili poczuła na ustach dotyk jego warg. Uniosła powieki i ujrzała nad sobą uśmiechniętą twarz Adama.

- Chyba nie mogę czekać do poniedziałku - powiedział. - Czy spotkasz się ze mną jeszcze dziś wieczorem?

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zapytała cicho.

- To najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałem - szepnął w odpowiedzi.

Zgoda na jego propozycję była też niezłym pomysłem...

W poniedziałek rano myśl ta konkurowała w duszy Hannah z satysfakcją, że tego dnia po raz pierwszy włoży wymarzony mundur. Stała w lustrze, rozkoszując się swoim odbiciem. Biała koszula z wykładanym kołnierzem i niebieskie epolety z napisem „pogotowie” w czerwonym otoku. Do tego granatowe spodnie i długie, czarne buty.

Uśmiechnęła się do siebie. Dochodziła dopiero szósta rano, ale nie mogła czekać ani chwili dłużej. Weszła do pokoju Heidi i pocałowała córeczkę. Dziecko uśmiechnęło się przez sen i wsunęło paluszek do buzi. Hannah zawahała się. Czy dobrze robi, przyjmując tę pracę właśnie teraz? Przecież to oznacza, że prawie nie będą się widywać.

Cichutko wyszła na korytarz, przymykając drzwi. Z pokoju obok wyszła Norma; otuliła się szlafrokiem.

- Wszystko dobrze? - Przyjrzała się córce. - Nie martw się. Zabiorę Heidi z przedszkola i pójdziemy do parku.

- To ja powinnam iść z nią do parku - odrzekła smutno Hannah. - Byłam tak przejęta tą pracą, że dopiero w tej chwili poczułam się winna.

- Masz prawo do własnego życia - oznajmiła matka. - Zresztą masz mnie i możesz być spokojna.

Hannah pocałowała ją w policzek.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, mamó. Norma uśmiechnęła się.

- Ty zrobiłaś dla mnie znacznie więcej niż ja dla ciebie. Nigdy nie czułam się tak bardzo potrzebna. Może pewnego dnia ty to samo zrobisz dla swojej córki. Mam tylko nadzieję, że w nieco innych okolicznościach. -

Energicznie potrząsnęła głową. - A teraz wracajmy do konkretów. Jadłaś już śniadanie?

- Nic nie mogłam przełknąć, z nerwów.

Hannah sięgnęła po sweter stanowiący część służbowego stroju i wiszącą na wieszaku przy drzwiach wodoodporną kurtkę.

- Pójdzie ci świetnie, zobaczysz - pocieszyła ją matka. - Wiesz już, z kim masz dzisiaj służbę?

- Tak. Z Adamem, jak sędzę. - Hannah wsuwała właśnie do kieszeni kluczyki i nie zwróciła ku matce wzroku.

Norma uniosła brwi.

- To ten sam Adam, z którym spędziłaś sobotni wieczór? Hannah otworzyła drzwi i pomachała jej ręką.

- Pa! Życz mi szczęścia, mamo. Norma uśmiechnęła się serdecznie.

- Chyba wcale nie muszę. Coś mi się wydaje, że ostatnio sama sobie całkiem dobrze dajesz radę.

Hannah zaparkowała samochód na służbowym parkingu i zerknęła na stojącego obok jeepa. Należał do Adama. Adam lubił rzeczy oryginalne; jego dom też taki był.

Zaprowadził ją do siebie po kolacji. Z położonego nad zatoką domu rozciągał się widok na port i miasto. Stali na tarasie, obserwując prom płynący na wyspę; w mieście rozbłysły pierwsze światła. Nie stali długo. Tego wieczoru ich znajomość przybrała nagle tak nieoczekiwane tempo, że Hannah do tej pory nie wierzyła własnym wspomnieniom.

Tak, kochali się zaraz na pierwszej randce i było cudownie. Teraz pozostawało jej poszukać odpowiedzi na pytanie, jak można będzie pracować z mężczyzną, który tak szybko i tak łatwo z instruktora przeistoczył się w kochanka?

Wątpliwości zniknęły, kiedy tylko weszła do garażu.

- Weź zestaw ratujący życie. - Głos Adama stojącego przy karetce był opanowany i rzeczowy. - Mamy pilne wezwanie i jesteśmy jedyną załogą w bazie.

Bez słowa pobiegła do magazynu. Kiedy wskakiwała do karetki, Adam zapuszczał już silnik. Włączył sygnał świetlny i niebieskie smugi zaczęły omiatać szyby mijanych budynków. Szlaban podniósł się automatycznie, wyjechali na ulicę i Adam włączył syrenę.

- Jedziemy na Riverside Drive dwadzieścia sześć -krzyknął do Hannah. - Znajdź najkrótszą drogę.

Sięgnęła po plan ulic i zaczęła przerzucać kartki.

- To poprzeczna od Clarence Road. Znalazłaś? Nerwowo sunęła palcem po wykazie ulic, umierając ze strachu, że skompromituje się zaraz pierwszego dnia. Błyskawicznie zbliżali się do skrzyżowania.

- Mam! - krzyknęła wreszcie z ulgą. - Gdzie jesteśmy?

- Na Clarence Road.

- Świetnie! To trzecia w prawo, numer dwadzieścia sześć musi być od naszej strony.

Skręcił we wskazaną ulicę, nadał krótki meldunek do bazy i zgasił sygnał świetlny i silnik jednocześnie.

- Ma bóle w klatce piersiowej - wyjaśnił szybko. - Weź zestaw reanimacyjny i tlen, ja biorę torbę.

Drzwi domu były uchylone. Adam zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

- Jesteśmy z pogotowia! - krzyknął.

- Tutaj... - Z głębi domu doszedł słaby głos. Adam spojrzał na Hannah.

- Możesz się nim zająć, jeśli chcesz.

Pierwsza weszła do kuchni. Mężczyzna z poszarzałą twarzą siedział przy stole i przyciskał rękę do piersi na wysokości mostka.

- Dzień dobry - powiedziała, starając się zapanować nad zdenerwowaniem. - Na imię mam Hannah. Co panu dolega?

- Boli mnie - jęknął mężczyzna.

- Może pan jakoś określić ten ból?

- Jakby... ciężarówka wjechała mi na piersi, taki ucisk... Spojrzała na stole pojemniczek z nitrogliceryną.

- Chorował pan już kiedyś na serce?

- Dwa lata temu miałem zawał.

Rozpaczliwie próbowała zebrać myśli. O co go teraz zapytać?

- Czy od nitrogliceryny ból się zmniejsza?

- Tak, ale na krótko. Strasznie mnie boli.

Kątem oka zauważyła, że Adam wyjmuje maskę tlenową. Powinna sama to zrobić, w trakcie wywiadu.

- Kiedy to się zaczęło? - pytała dalej.

- Z pół godziny temu.

- Miał pan jakieś inne objawy? Mężczyzna przysłonił dłonią oczy.

- Zrobiło mi się niedobrze... i zacząłem się pocić.

Na jego twarzy widniały krople potu.

- Czy mogłabyś wyjąć elektrody? - zapytał spokojnie Adam, wkładając równocześnie pacjentowi maskę tlenową. - Kiedy zażył pan nitroglicerynę? - zwrócił się do pacjenta.

- Tuż przed waszym przyjazdem.

Adam sięgnął po żółtą kartkę leżącą na stole.

- Te leki zwykle pan zażywa, panie Crombie? Hannah spuściła głowę. Jak mogła nie zauważyć spisu leków? Dlaczego nie zwróciła uwagi na

nazwisko pacjenta? Było tego zbyt wiele i zagubiła się. Muszę się skupić, postanowiła.

- Zrobimy panu EKG. Na pewno już to panu robiono. Adam spojrzał na nią.

- Hannah, czy mogłabyś zmierzyć panu ciśnienie?

Zadowolona, że może wykonać konkretne polecenie, sięgnęła po słuchawki i aparat do mierzenia ciśnienia. Adam spojrzał na ekran i poszła w ślad za jego wzrokiem. Zapis akcji serca był nieprawidłowy.

- Znaczne przyśpieszenie czynności serca - rzekł cicho Adam. - Jak myślisz, co to może być?

Przygryzła wargi. Może częstoskurcz, może zapaść...

- Częstoskurcz? - zaryzykowała.

Adam przytaknął szybkim skinieniem głowy.

- Podam mu lignokainę i trochę morfiny. Jak pan się teraz czuje? - zapytał chorego.

- Nie najlepiej.

- Bardzo panu słabo?

- Jakoś tak dziwnie...

- Ciśnienie dziewięćdziesiąt na pięćdziesiąt - zameldowała Hannah. Na wszelki wypadek zmierzyła je dwukrotnie.

Adam podał pacjentowi dożylnie leki.

- Przynieść nosze? - zapytała.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Gdybyś mogła...

Pobiegła do karetki. Kiedy wróciła do kuchni i spojrzała na ekran, spostrzegła, że po drugiej dawce lignokainy wszystko powoli wraca do



normy. Wiedziała, że to tylko chwilowa poprawa i trzeba pana Crombie jak najszybciej zawieźć do szpitala.

Ułożyli go na noszach, spakowali rzeczy i zanieśli wszystko do karetki. Tym razem Hannah usiadła z tyłu, monitorując chorego i modląc się, by jak najszybciej znalazł się w rękach lekarzy. Potem czekała ją jeszcze robota papierkowa.

- Odcinek EKG trzeba przyklepić tutaj - pouczył ją Adam.

- Potrafisz to odczytać?

- Nie bardzo. - Zapis akcji serca stale był dla niej niezrozumiałym hieroglifem.

- Tutaj masz niedotlenienie prawej komory, to tutaj to ślady niedawno przebytego zawału, a tu częstoskurcz.

Zanotował podane leki i ich dawki. Wypełnił rubrykę dotyczącą zużycia tlenu.

- Przesłałaś dane pagerem? - zapytał potem. Hannah zmieszała się.

- Z tego wszystkiego zapomniałam go włączyć. Przepraszam.

Adam okazał się bardzo wyrozumiały.

- Nie przepraszaj. Spisałaś się na medal.

Wziął pager i wpisał porę wezwania, porę przybycia do pacjenta i godzinę, o której przywieziono go do szpitala. Potem z uśmiechem spojrzął na Hannah.

- Jest siódma, oficjalnie właśnie teraz zaczynasz pracę. Dzień dobry, Hannah. - Potem dodał ściszym głosem: -Bardzo się cieszę, że znowu cię widzę.

Uśmiechnęła się i szybko odwróciła wzrok. Może rzeczywiście uda im się oddzielić życie prywatne od służbowego?

- Pójdziemy na kawę, zanim znowu nas wezwą? - zapytał z nadzieją w głosie i w tej samej chwili rozległ się dźwięk pagera. - Chyba się pośpieszyłem, co? - Odczytał wiadomość. - Musimy jechać, ktoś ma trudności z oddychaniem.

Pacjentką okazała się kobieta w wieku Hannah. Szybko i nerwowo łapała powietrze, niczym ryba wyciągnięta z wody.

- Proszę się uspokoić i kilka razy głęboko odetchnąć -poleciał Adam łagodnie.

- Miałam zupełnie sparaliżowane ręce - poskarżyła się kobieta, gdy zaczęła oddychać już normalnie.

- A teraz jak się pani czuje? Kobieta zmieszana się.

- Głupio. Niepotrzebnie was wzywaliśmy, ale Joe bardzo się przestraszył i chyba trochę przesadził.

- Sama się wygłupiłaś - warknął stojący obok mąż.

Dziecko w pizamce wysliznęło mu się z rąk i z płaczem podbiegło do matki.

- Już wszystko w porządku, kochanie. - Matka wzięła je na ręce i mocno przytuliła. - Mamusia dobrze się czuje.

- Ciekawe na jak długo. - Joe przeniósł oskarżycielski wzrok na Adama. - Moja żona ma dzisiaj iść do nowej pracy i wmawia sobie, że nie da rady.

Hannah ze współczuciem uśmiechnęła się do kobiety.

- Przecież wiesz, że nie chodzi mi o pracę, tylko o Petera. Boję się, że nie polubi przedszkola.

Adam i Hannah milczeli, nie chcąc uczestniczyć w zbliżającej się małżeńskiej sprzeczce. Adam pochylił głowę nad wypełnianym formularzem.

- Nigdy nie spłacimy hipoteki - oświadczył z goryczą Joe - jeśli nie pójdziesz do pracy. A nie wiem, czy pamiętasz, że ciąża to nie był mój pomysł.

Adam podsunął pani domu papier.

- Proszę podpisać, o, tutaj. - W jego głosie i ruchach Hannah dostrzegła napięcie. - Chodzi o oświadczenie, że karetka do państwa przyjechała, ale nie było potrzeby przewiezienia pacjentki do szpitala - wyjaśnił.

- Naprawdę bardzo mi przykro, że to tak wyszło - jeszcze raz przeprosiła ich kobieta - ale to nie ja wpadłam na myśl, żeby dzwonić po pogotowie.

Wychodząc, słyszeli za sobą podniesione głosy.

- Ale to ty wpadłaś na myśl, żeby sobie zrobić dzieciaka, prawda? - perorował pan domu.

- Chyba nie zrobiłam go sobie sama! I przestań wrzeszczeć, bo mały nigdy nie przestanie płakać. Okropnie go wystraszyłeś... - zawodziła jego połówica.

Adam starannie zamknął za sobą drzwi.

- Wspaniała rodzinka - mruknął pod nosem. Hannah zajęła miejsce w karetkce.

- Jest pewnie bardzo trudno pogodzić pracę z wychowaniem małego dziecka - westchnęła.

- Ich sprawa - odburknął Adam. - A swoją drogą to musi być koszmar, takie życie jak tych dwojga.

Wziął z deski rozdzielczej mikrofon i połączył się z bazą.

- Tu załoga 241.

- Słucham cię, 241 - usłyszał natychmiast.

- Jesteśmy do dyspozycji na Cranford Crescent.
- Możecie wracać do bazy.
- Jedziemy.

Odwiesił mikrofon na miejsce i spojrzał na Hannah.

- Może teraz zdążymy napić się kawy.

Jechali przez budzące się do życia miasto. Hannah zapatrzyła się w okno. Adam wyraźnie nie zamierzał podjąć dyskusji na temat sytuacji pracujących matek. Nie miała zamiaru ukrywać przed nim najważniejszej sprawy swego życia, ale nie chciała tak od razu komplikować czegoś, co właśnie się zaczynało. Zresztą może źle odczytuje powody jego niechęci. Może Adam po prostu nie lubi płaczących dzieci lub skłóconych małżonków, którzy nie potrafią opanować się przy obcych?

Pierwszy dzień pracy okazał się bardzo wyczerpujący. Wezwania były tak częste, że ledwo udało im się wygospodarować przerwę na lunch. Narobiła oczywiście mnóstwo błędów i strasznie się denerwowała. Adam znosił wszystko cierpliwie, a słowa zachęty z jego strony sprawiały, że Hannah nie traciła nadziei, iż pewnego dnia mu dorówna.

- Chodź, napijemy się czegoś - powiedział po skończonej szycie, kiedy kończyli myć karetkę. - Musimy jakoś uczcić twój pierwszy dzień.

- Nie mogę - odparła z żalem. - Dzisiaj nie. Musiała jak najszybciej wracać do domu.

- Masz randkę? - zapytał.

- Skądże - obruszyła się. - Przecież ci mówiłam, że nikogo nie mam.

Uśmiechnął się.

- Tak tylko zapytałem, na wszelki wypadek. - Podszedł bliżej i wyjął jej z ręki szczotkę na kiju. - Bałem się, że może nie zechcesz powtórzyć

naszego sobotniego wieczoru. Bardzo chciała to powtórzyć, ale dzisiaj nie mogła.

- Jestem po prostu zmęczona - wyjaśniła. - A jutro też mamy ciężki dzień. Trzeba bardzo wstąpić.

- Jutro ja jadę pierwszy, a ty dopiero potem, z Tomem. Nie kryła rozczarowania.

- Szkoda.

Pochylił się nad nią i poczuła na twarzy jego oddech.

- W takim razie może się umówimy na koniec tygodnia.

- Tak, doskonały pomysł - przytaknęła szybko.

- To drugi genialny pomysł, jaki miałem ostatnio.

- A jaki był pierwszy? - zapytała bez tchu.

- Nasz sobotni wieczór, oczywiście.

Uśmiechnęli się do siebie niczym wspólnicy, którzy zamierzają powtórzyć to, co ich połączyło.

Następny sobotni wieczór spędzony w domu Adama sprawił, że życie Hannah zaczęło biec odtąd trzema torami.

Dom, praca... Adam. Dom nie nastroczał żadnych problemów. Heidi prawie nie zauważyła, że matka jest nieobecna częściej niż dotychczas. Praca, w miarę jak zmniejszało się napięcie, stawała się coraz przyjemniejsza. Trzecia sprawa okazała się nieco bardziej skomplikowana. Z Adamem regularnie spotykali się w bazie, miewali też nocne dyżury, w czasie których prowadzili rozmowy nad kubkiem kawy, czekając na wezwanie. Hannah przyjaźniła się ze wszystkimi i nikogo nie dziwił fakt, że często przebywa w towarzystwie Adama.

Był jednak ktoś, kto chciał jej zadać mnóstwo pytań. Norma. Matka Hannah gubiła się w domysłach. W niedzielne popołudnie postanowiła co nieco wyjaśnić.

Hannah wróciła nad ranem z nocnego dyżuru i spała do drugiej po południu. Potem wybrały się do ogrodu botanicznego i spacerowały wolnym krokiem, spoglądając na hasającą Heidi.

- Wyglądasz na bardzo szczęśliwą, córeczko - zaczęła Norma. - Nigdy cię taką nie widziałam.

- Jestem bardzo szczęśliwa, mamó. - Hannah uśmiechnęła się do matki. - Aż się tego boję.

- Dlaczego?

- Bo to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Nie chodzi tylko o pracę, prawda?

- Nie.

Hannah przeniosła wzrok na córkę. Heidi biegła ku nim z roześmianą buzią.

- Mamó! Zobacz! - W małej rączce trzymała listek. - To dla ciebie!

- Prześliczny. Może mi przyniesiesz jeszcze jeden? Norma odprowadziła wzrokiem wnuczkę, oddalającą się w podskokach w stronę placu zabaw.

- W takim razie kiedy poznam tego twojego Adama?

- Nie wiem. - Hannah posmutniała. - Nie wiem, mamó. Jest pewien problem. On... on nie wie o istnieniu Heidi...

Norma przez chwilę milczała.

- Czy jest jakiś specjalny powód twojej... dyskrecji? -zapytała w końcu.

Hannah nie miała ochoty wyjaśniać tej sprawy, ale komu to powiedzieć, jak nie matce?

- Pamiętasz tę moją koleżankę z kursu? Była przekonana, że Adam nie toleruje pracujących matek, bo sądzi, że dzieci przeszkadzają im w wykonywaniu obowiązków służbowych. Nie powiedziałam mu o Heidi, bo bałam się, że nie dostanę pracy.

Norma ze zrozumieniem skinęła głową.

- Ale teraz już tę pracę masz. Hannah nerwowo przygryzła usta.

- Tak, ale teraz jest inny powód.

- Jaki? - Norma uniosła brwi.

- On nie znosi dzieci.

- Powiedział ci to? - spytała Norma z niedowierzaniem.

- Nie, Tom. Kiedyś pojechaliśmy razem do wypadku. Trzeba było przewieźć do szpitala ranną kobietę i Adam nie pozwolił, żeby pojechało z nią jej dziecko. Tom mi wyjaśnił, że Adam nie znosi dzieci i wszyscy o tym wiedzą.

- I ty w to uwierzyłaś?

- Sama nie wiem. Wtedy, w tym wypadku, ucierpiało troje dzieci i tak naprawdę w jednej karetce nie było dla wszystkich miejsca, ale to nie tylko względy praktyczne zadecydowały.

- A co jeszcze?

Pomyślała o tej pacjentce, która dostała ataku duszności ze zdenerwowania, bo musiała iść do pracy i zostawić dziecko z obcymi ludźmi, i o tym, jak Adam podsumował rodzinne życie w jej domu. Koszmar, powiedział, koszmar.

Potrząsnęła głową.

- Mówi o dzieciach jakoś tak... niezyczliwie. Zawsze stara się tak wszystko urządzić, żeby na wezwanie do dziecka pojechał ktoś inny. Jeśli tylko udaje, to robi to wspaniale.

Heidi powróciła w podskokach, z rączkami pełnymi liści.

- Zobacz, mamusiu! Spójrz, babciu, ile tego mam! Hannah przygarnęła córeczkę.

- Chcesz iść na huśtawkę przed powrotem do domu? Heidi zapiszczała z radości.

- Tak! Teraz pójdziemy na buj, buj! Norma spojrzała na córkę.

- Masz jakieś poważne plany co do tego Adama? Hannah zatrzymała się, nie zważając na małą rączkę ciągnącą ją w stronę placu zabaw.

- Tak - odparła poważnie. - Dlatego tak bardzo się boję. Zaprowadziła Heidi do huśtawki i pomogła jej się usadowić. Norma stanęła tuż obok.

- Nie przypuszczałam - zaczęła wolno Hannah, nie patrząc na matkę - że kiedykolwiek będę się tak czuła. Z Benem nigdy tak nie było.

Lekko popchnęła huśtawkę, wprawiając ją w ruch. Norma milczała; kiedy wreszcie się odezwała, jej głos był poważny.

- Kiedyś i tak będziesz musiała powiedzieć mu prawdę.

- Pracuję nad tym.

- Nie jest zdziwiony, że nie zaprosiłaś go do siebie?

Hannah skrzywiła usta.

- Powiedziałam mu, że mieszkam ze schorowaną i bardzo zgryźliwą matką...

- Serdeczne dzięki. - Norma roześmiała się, ale szybko umilkła. - To nie jest dobry początek - dodała po namyśle. - W takich sprawach ukrywanie czegoś nie najlepiej wróży. Chyba że to nie jest poważna sprawa.



- Jest, i to bardzo. - Hannah zatrzymała huśtawkę. - Wystarczy, kochanie?

- Nie!

Krzyk małej był tak przeraźliwy, że Hannah ustąpiła.

- A dla niego? - chciała wiedzieć Norma. - Czy dla Adama to jest równie ważne?

Hannah uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mam nadzieję - szepnęła. - Powiedział mi, że mnie kocha i ja wczoraj po raz pierwszy wyznałam mu to samo.

Norma zapatrzyła się przed siebie.

- Będzie ci coraz trudniej powiedzieć mu prawdę.

- Wiem, i dlatego postanowiłam dłużej nie zwlekać. W czwartek mamy razem dyżur, wtedy wszystko mu powiem.

- Jeśli naprawdę cię kocha, istnienie Heidi nie powinno nic zmienić - podsumowała Norma. Uśmiechnęła się do wnuczki, którą Hannah zsadzała właśnie z huśtawki. - Nikt nie może nie pokochać naszej cudownej panny od pierwszego wejrzenia.

- Może powinnam najpierw ich poznać - zastanawiała się Hannah.

Norma stanowczo pokręciła głową.

- Nie, niech się najpierw oswoi z tą wiadomością. Hannah przez chwilę milczała, tuląc do siebie córkę.

- Tylko już dłużej tego nie odkładaj - upomniwała ją matka.

- Nie, nie, powiem mu w czwartek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W czwartek nie mieli czasu na prywatną rozmowę. Zaraz rano dostali wezwanie do pacjenta z bólami w klatce piersiowej.

Zastali go leżącego na podłodze; obok, histerycznie łkając, klęczała żona.

- Co się stało? - zapytał Adam. Hannah dotknęła ramienia mężczyzny.

- Słyszysz mnie pan?

- Powiedział, że jakoś dziwnie go boli w piersiach. - Kobieta zwróciła zapłakaną twarz do Adama. - I zaraz potem... upadł. - Dłonią zakryła sobie usta, tłumiąc łkanie.

Hannah sprawdziła, czy pacjent nie ma czegoś w ustach, a potem odchyliła jego głowę do tyłu. Rękę położyła na brzuchu pacjenta.

- Wstrzymanie akcji oddechowej - stwierdziła.

- Nie pozwólcie mu umrzeć! - krzyknęła kobieta.

Hannah sprawdziła drożność dróg oddechowych mężczyzny i dwukrotnie podała czysty tlen. Adam w tym czasie rozpiął mu piżamę. Jeden z guzików odpadł i potoczył się po podłodze.

- Czy mąż miał już problemy z sercem? - zapytał Adam.

- Nie, nigdy.

Hannah dotknęła dłonią szyi mężczyzny.

- Puls niewyczuwalny.

Nie czekając na polecenie Adama, klęknęła na wysokości klatki piersiowej pacjenta i rozpoczęła masaż serca. Wiedziała, że podstawową rzeczą w przypadku śmierci klinicznej jest utlenienie ośrodkowego układu nerwowego i przywrócenie jego funkcji. Adam przygotował już elektrody i nastawił monitor.

Hannah znowu podała pacjentowi tlen.

- Gotowa? - spojrzał na nią Adam.

- Tak - odparła krótko.

Odsunęła się, żeby kolanami nie dotykać pacjenta i Adam przystąpił do reanimacji. Ciało pacjenta podskoczyło pod wpływem elektrowstrząsu. Obraz na ekranie nie zmienił się. Znowu wstrząs i znowu nic.

- Zaintubujemy go i zawiadomimy szpital.

Skinęła głową, nie przerywając masażu serca. Czuła spływające po plecach strużki potu. Reanimacja to ciężka praca, ale przynajmniej to umie robić. Adam mógł w tym czasie podać pacjentowi leki.

- Przerwij - polecił. - Gotowa?

- Tak.

Elektryczny wstrząs podrzucił ciało i stojąca nad mężem kobieta wydała głośny jęk. Adam spojrzał na nią.

- Robimy, co w naszej mocy.

Hannah już miała znowu zabrać się do pracy, kiedy nagle...

- Adam, spójrz - szepnęła ze wzrokiem utkwionym w monitor.

Wykres widoczny na ekranie wyglądał zupełnie normalnie. Adam dotknął szyi pacjenta.

- Puls prawidłowy.

Chory po raz pierwszy samodzielnie zaczerpnął powietrza i ratownicy wymienili znaczące spojrzenia. Mężczyzna poruszył się lekko i jęknął.

- Daj mu jeszcze tlen - polecił Adam.

Sam wyjął sprzęt do tracheotomii i wprowadził metalową rurkę przez skórę szyi nad mostkiem pacjenta. Robota papierkowa upłynęła im w euforii: pacjent odzyskał przytomność i ku zdumieniu żony mógł sam odpowiadać na pytania.

- Miał dopiero trzydzieści pięć lat - stwierdził w zadumie Adam po powrocie do bazy. - Zawsze świetnie się czuł, nie pił, nie palił. W jego EKG nie ma śladu przebytego zawału, nic...

- Myślisz, że z tego wyjdzie? - zapytała z niepokojem Hannah. - Jest taki młody.

Adam mrugnął okiem.

- Miło to słyszeć, jest w moim wieku. Uśmiechnęła się do niego, ale nie podjęła wątku.

- To moja pierwsza udana reanimacja - szepnęła.

- Gratulacje. - W głosie Adama zabrzmiała powaga. -Dziś po raz pierwszy uratowałaś komuś życie.

Przed kolejną jazdą Hannah wymieniła zużyty sprzęt i sprawdziła zawartość torby. Potem zajęła swoje miejsce w karetce. Adam przyjmował zgłoszenie.

- Musimy jechać na lotnisko po pasażera z uszkodzonym kręgosłupem - oświadczył, kiedy się zjawił.

- Bez syreny? - zapytała z uśmiechem.

Nauczyła się już, że w przypadku wezwań, w których nie ma zagrożenia życia, można jej nie włączać.

Adam potwierdził skinieniem głowy. Czekał ich rutynowy transport z lotniska do szpitala. Jechali spokojnie, a dokoła miasto żyło własnym życiem.

- Bardzo lubię tę pracę - zwierzyła się Hannah. - Nigdy nie wiesz, co cię czeka.

- Życie jest pełne niespodzianek - dorzucił Adam melancholijnie.

Przygryzła usta, zastanawiając się, czy potwierdzić jego słowa, czy odłożyć to na później. Szkoda, że nie powiedziała mu o istnieniu Heidi kilka

tygodni wcześniej. Pewnie by się zdziwił, ale teraz miałyby to już za sobą. Im później mu o tym powie, tym gorzej; szok będzie większy. I jest coraz więcej do stracenia.

- Obudź się! - Adam musnął jej przedramię. - Pomyśl, że dziś uratowałeś ludzkie życie.

- Tylko w tym pomogłam - poprawiła go. - Razem uratowaliśmy ludzkie życie.

Znowu na nią zerknął.

- Tak - potwierdził z naciskiem. - Razem tego dokonaliśmy. Jesteśmy nadzwyczaj zgraną załogą.

Bez słowa skinęła głową. Wjechali właśnie do tunelu wiodącego na lotnisko.

- Słyszałaś, co się wczoraj przytrafiło Eddie'emu? - zagadnął Adam tonem towarzyskiej rozmowy.

- Nie, co takiego? - rozpaczliwie chwyciła się tematu.

- Złamał nogę.

- Jak to się stało? Adam roześmiał się.

- Cały Eddie! Wypadł z karetki. Tak się śpieszył, że wyskoczył z tyłu pojazdu, zapomniawszy wypuścić schody. - Spowaźniał i dodał: - Paskudne złamanie kości udowej.

- Biedny Eddie. Z kim jechał?

- Z Garym. Ten zaraz dał mu morfinę i wezwał ambulans ze szpitala. Eddie przez dwa miesiące nie będzie mógł pracować.

Hannah westchnęła.

- A co z pacjentem, do którego jechali?

- Na szczęście to nie było nic poważnego - wyjaśnił. - Ironia polega na tym, że na podjeździe przed domem pacjenta w pewnej chwili stały dwie karetki, bo druga przyjechała po członka załogi pierwszej.

Hannah zamysliła się.

- Eddie pewnie jest zrozpaczony - rzekła ze współczuciem. - Tak rwał się do pracy.

- Będzie musiał trochę zwolnić - trzeźwo zauważył Adam. - Czeka go długie chodzenie o kulach.

- A co słyszeć u Michaela?

Niewiele wiedziała o kolegach z kursu; byli przypisani do różnych załóg i prawie wcale się nie widywali. Adam zaś wiedział wszystko.

- Miał ostatnio jakiś zatarg ze starszym kolegą. Michael oczywiście wiedział lepiej, co dolega pacjentowi, i nie mogli dojść do porozumienia.

Hannah w duchu pogratulowała sobie; widocznie nie jest jeszcze taka najgorsza. Jakoś jej idzie: ani nie złamała nogi, ani nie pokłóciła się z Adamem.

- A o co im poszło? - spytała zaciekawiona.

Adam ze szczegółami opowiedział jej, jak to Michael, uzbrojony w całą swoją książkową wiedzę, próbował pouczać o wiele bardziej od siebie doświadczoną koleżkę. Tak rozmawiając, wjechali na teren lotniska. Wartownik przepuścił karetkę i Adam wskazał Hannah niewielki samolot schodzący właśnie do lądowania.

- Bardzo punktualnie - powiedział z aprobatą. - Myślałem, że będziemy musieli na nich czekać co najmniej pół godziny.

Też tak myślała. Wiedziała nawet, co mu w tym czasie powie... Okazja przeszła jej koło nosa i nie wiadomo, kiedy się powtórzy.

Po odstawieniu pacjenta do szpitala musieli jeszcze odwieźć z powrotem na lotnisko towarzyszących mu lekarzy i sprzęt. Potem, ledwo strażnicy wypuścili ich za bramę lotniska, rozdzwoniły się pagery.

Adam pierwszy odczytał wiadomość.

- Wezwanie do przedszkola. - Głęboko westchnął. - Znowu jakiś smarkacz coś nabroił.

Hannah zacisnęła usta. Jak tak dalej pójdzie, nigdy mu nie powie o Heidi. Zerknęła na ekran pagera i omal nie zemdląła.

- To przedszkole Ruperta Beara! - wykrzyknęła. Adam skrzywił się z niesmakiem.

- Jak ktoś oddaje dziecko do przechowalni, powinien liczyć się ze wszystkim. Trudno, by ktoś obcy przez cały czas czuwał, żeby taki bachor nie skrzywdził siebie albo kogoś.

Spojrzała na niego, próbując nie wybuchnąć.

- Psa bym nie zostawił w takim miejscu - syknął Adam. Hannah zacisnęła ręce tak mocno, że aż pobieleły kostki.

A jeśli to Heidi miała wypadek? Zamknęła oczy i opanowała się. Adam nie ma racji. W przedszkolach na ogół jest bezpiecznie. Nie na darmo obeszły z Normą wszystkie przedszkola w okolicy i wybrały właśnie to. Musiał krzyknąć, żeby wreszcie zwróciła na niego uwagę.

- Mów mi, jak jechać! Obudź się! Weź plan miasta!

- Nie muszę - odparła spokojnie. - Wiem, gdzie to jest. Na następnych światłach masz skręcić w lewo.

Zerknął na nią ze zdziwieniem, ale nie odezwał się, ona zaś skuliła się w fotelu. Sytuacja jest okropna i może stać się jeszcze gorsza. Jej córeczka mogła mieć wypadek! Na samą myśl o tym, że malutkiej przytrafiło się coś złego, Hannah zadrżała z przerażenia.

Na spotkanie wybiegła im Cheryl.

- Jak dobrze, że przyjechaliście! Chodźcie za mną! Hannah wyskoczyła z karetki.

- Które to dziecko? - zawołała w panice. Adam wychylił się przez okno.

- Co się stało? - zapytał niemal równocześnie.

Cheryl powiodła wzrokiem od Hannah do Adama, nie wiedząc, komu odpowiedzieć najpierw. W końcu przemówiła.

- To naprawdę ty, Hannah? Nie poznałam cię w tym stroju.

- Czy mimo to może nam pani powiedzieć, co się stało? - W głosie Adama zabrzmiało zniecierpliwienie.

Cheryl przeniosła na niego wzrok.

- Shane miał wypadek.

Z piersi Hannah wydobyło się głębokie westchnienie ulgi.

- Spadł z łóżka - ciągnęła Cheryl. - Coś sobie złamał. Zwykle w takim przypadku sami wieziemy dziecko do szpitala, ale on tak strasznie płacze, że wolałam wezwać pogotowie.

Szybkim krokiem zawróciła w stronę budynku, a Hannah pobiegła za nią. Adam powoli wysiadł z karetki i bez pośpiechu poszedł w ich ślady. I tak dobrze, że wziął ze sobą torbę.

Shane spoczywał w ramionach wychowawczyni, równie blady jak ona. Megan bezskutecznie próbowała go uspokoić.

Adam ukląkł obok dziecka.

- Cześć, Shane. Jestem Adam.

Chłopczyk wtulił zapłakaną buzię w ramię wychowawczyni.

- Rozetnij mu sweter - polecił Adam.



Hannah odpięła nożyczki od paska i z przykrością spełniła polecenie. Wiedziała, jak bardzo Shane cieszył się z nowego swetra, na który matka pracownicy naszyła mu jego ulubione zwierzątka. Czuła na sobie wzrok personelu i matek, które przyszły po dzieci, a teraz stały w drzwiach jadalni i obserwowały całą scenę. Wychowawczynie zabrały dzieci na lunch. Hannah pomodliła się w duchu, żeby właśnie dzisiaj Norma odebrała wnuczkę nieco wcześniej.

Musiała na chwilę się zawahać, bo Adam spojrzał na nią zniecierpliwiony. Szybko skończyła rozcinać sweter i zdjęła go. Rozcięła jeszcze koszulkę i Adam przystąpił do oględzin.

- Ma złamany obojczyk, ale bardziej mnie martwi jego łokieć - oznajmił po chwili.

Nienaturalnie wykręcona w łokciu ręka chłopca potwierdzała jego obawy. Przy najmniejszym dotknięciu mały pacjent krzyczał z bólu.

- Podamy mu środek przeciwbólowy. - Adam spojrzał na Cheryl. - Proszę spróbować odwrócić go do mnie zdrową stroną, podam mu dożylnie morfinę. Hannah, przytrzymasz mu rączkę.

Sięgnął do torby.

- Będzie trochę strachu, ale potem przestanie cię boleć - wyjaśnił chłopcu.

Hannah przytrzymała malca; Adam sprawnie zrobił zastrzyk i zabandażował ramię dziecka.

- Chcę do mamy - sennie oświadczył Shane. Cheryl pocałowała go.

- Mamusia zaraz do ciebie przyjdzie, kochanie. Spotkamy się w szpitalu, będzie tam na ciebie czekała. - Zwróciła głowę do Adama. - Mam go zanieść do karetki?

- Bardzo proszę. Pojedzie pani z nami?

Cheryl skinęła głową.

- Oczywiście, nie zostawię go samego z obcymi ludźmi. Shane może nie poznać Hannah w tym uniformie.

Zanim Adam zwrócił uwagę na jej słowa, Hannah szybko pociągnęła ją za sobą.

- Chodź, wszystko tak urządzimy, że będziesz mogła go trzymać na rękach.

Dzieci skończyły już lunch i wyszły do ogródka się bawić. Kilka matek z maluchami podążało w stronę parkingu. Hannah usadowiła Cheryl na noszach i na chwilę wysiadła z karetki, by coś sprawdzić. W tej samej chwili jedno z dzieci przerwało zabawę i ruszyło ku niej pędem.

- Mama! Mama!

Radosny krzyk przeszył powietrze i mała istotka wpadła w ramiona Hannah. Z boku podeszła Norma. Z drugiej strony nadszedł Adam.

- Nie wiedziałam, że to ty, kochanie, przyjechałaś po Shane'a - odezwała się Norma.

- Myślałam, że jesteście w domu - rzekła Hannah zmieszana, wypuszczając Heidi z ramion. - A teraz muszę już jechać.

W oczach dziecka zalśniły łzy.

- Zabierz mnie, mamusiu.

- Nie mogę, skarbie, wrócisz do domu z babcią.

Adam stał ze wzrokiem utkwionym w dziecku, jakby zobaczył jakiś niezwykle rzadki okaz. Matka i babcia dziewczynki wymieniły smutne spojrzenia.

- Mamo, pozwól, że ci przedstawię, to jest Adam Lewis - odezwała się po chwili Hannah.

- Bardzo mi miło - uśmiechnęła się Norma.

- Moja mama, Norma — kontynuowała prezentację Hannah.

- Dzień dobry pani - skłonił się Adam. - Jak zdrowie? Słyszałem, że pani niedomaga.

Norma chrząknęła i pytająco spojrzała na córkę.

- Wszystko ci wyjaśnię w domu, mamó - Hannah nie dopuściła jej do głosu. - Teraz musimy odwiedzić Shane'a.

Norma wzięła wnuczkę za rączkę i odeszły od karetki. Mała zaczęła energicznie machać obiema rączkami.

- Pa! Pa! Mamusiu! Pa!

- Do widzenia, córeńko. - Hannah zasunęła drzwi i usiadła z tyłu na drugich noszach.

Adam gwałtownie ruszył i ujrzała w lusterku jego zaciętą twarz. Z westchnieniem sięgnęła po papiery.

- Opowiedz mi teraz, jak doszło do wypadku - poprosiła Cheryl.

W szpitalu wszystko powtórzyła dyżurnej pielęgniarce, która uśmiechnęła się do chłopca.

- Dzień dobry, kochanie. Mamusia już na ciebie czeka.

- Podaliśmy mu morfinę - poinformowała ją Hannah.

- Zaraz pošlę kogoś po jego matkę - oświadczyła siostra.

- Sama pójdę, znam ją - zaproponowała Hannah. Natasza Dawson nerwowym krokiem przemierzała poczekalnię.

- Wszystko będzie dobrze. - Hannah uśmiechnęła się do niej uspokajająco. - Shane dostał środki przeciwbólowe i jest teraz bardzo senny. Zaraz cię do niego zaprowadzę. Szybkim krokiem ruszyły obie na urazówkę.

- Zawsze się bałam, że coś takiego się stanie - westchnęła Natasza. - Kiedy do mnie zadzwonili, już prawie dobijałam targu. Szef się wścieknie,

ale co miałam zrobić? Przecież Shane jest ważniejszy niż jakieś nieruchomości!

- Oczywiście - przytaknęła Hannah. - Na pewno.

- Tak naprawdę wcale nie muszę pracować - ciągnęła Natasza - ale bardzo lubię swoją robotę i nie znoszę siedzenia w domu. Gdybym została z dzieckiem, wszystkim miałabym to za złe... Czy wtedy byłabym dobrą matką?

Hannah w milczeniu pokręciła głową. Doskonale знаła te dylematy.

- Zresztą Shane uwielbia przedszkole. Jest jedynakiem, a bardzo lubi bawić się z dziećmi.

Hannah dotknęła jej ramienia.

- Taki wypadek mógł się równie dobrze wydarzyć w domu. Wcale nie musisz się tłumaczyć, że posyłasz dziecko do przedszkola. Nikt nie ma prawa mówić, że jesteś złą matką. I nikt tak nie powie.

Nikt oprócz Adama Lewisa.

Sądziła, że wiadomy temat zostanie poruszony zaraz, gdy tylko znajdą się sami w karetce, ale Adam nic nie powiedział. Jechali w milczeniu, przerywanym tylko dźwiękiem pagera.

Kolejne wezwanie dotyczyło przewozu starszej osoby z domu opieki do szpitala. Hannah sięgnęła po plan miasta.

- Wiem, gdzie to jest - oświadczył chłodno Adam. - Nieraz tam jeździłem.

- Nie szkodzi - odparła. - Ja nigdy tam nie byłam, więc sprawdzę, jak dojechać. Kiedyś może mi się przyda.

Nie zareagował i przez chwilę patrzyła na jego profil. Zacięte usta, obcy wzrok. Najwyraźniej nie zamierzał podejmować rozmowy. Trzeba poczekać, aż będzie gotów.

Kiedy jechali na następne wezwanie, też nic nie mówił. Milczał cały czas, a kiedy wrócili do bazy, natychmiast udał się do magazynu, by uzupełnić sprzęt. Nie poszła za nim. Nie wyobrażała sobie poważnej rozmowy w ciasnym pomieszczeniu, do którego w każdej chwili ktoś może wejść.

Kiedy wracali z ostatniego wezwania, Adam skręcił w boczną uliczkę i zgasił silnik. Wyłączył radiowe połączenie z centralą i nasłuch pozwalający im słyszeć wezwania innych karettek. Zapanowała cisza i Hannah zrozumiała, że teraz padną decydujące słowa.

- To była twoja matka? - zapytał obcym głosem.

- Tak - odparła cicho, nie podnosząc na niego wzroku.

- Stara kobieta cierpiąca na artretyzm i przykuta do łóżka... - ciągnął obojętnym tonem.

Nie odezwała się. Norma miała pięćdziesiąt dziewięć lat i wyglądała jak okaz zdrowia.

- Osoba zgryźliwa, nietowarzyska i nie znosząca gości...

Hannah drgnęła. Czy on zamierza powtarzać wszystkie jej kłamstwa? Po co? Rzeczywiście nie zachowała się właściwie, ale miała przecież powody. Poczwała, jak ogarnia ją gniew. Adam przez cały ten czas przygotowywał się do ataku. Przez kilka godzin milczał, żeby tym celniej uderzyć. Trudno. Ona nie podda się bez walki. Sam tego chciał.

- Tak się złożyło - wycedziła - że moja matka jest bardzo miłą i towarzyską osobą. Mieszkamy razem od narodzin Heidi i dobrze nam ze sobą.

- Heidi? - powtórzył pytająco Adam.

- Tak, od narodzin mojej córki. - Poczwała nagły przypływ dumy. Jak dobrze móc wreszcie to powiedzieć w jego obecności. - Moja córka -

ciągnęła z wysoko podniesioną głową - ma na imię Heidi, dwa i pół roku, i jest cudowna.

Zerknęła na swojego rozmówcę i nieco złagodniała.

- Chciałam ci o tym powiedzieć, tylko na razie nie bardzo wiedziałam jak.

Spojrzał na nią wrogo.

- Ciekawe! Nie miałaś, biedna, okazji... Mogłaś mi to powiedzieć sto razy w ciągu ostatnich tygodni. Christine jakoś znalazła sposób, żeby bez przerwy tokować o tych swoich... bachorach!

Nie wybuchła; jej spojrzenie przybrało chłód lodu.

- Doskonały przykład. Tępiłeś ją bez chwili przerwy, przez cały czas trwania kursu. Postanowiłam nie dostarczać sobie dodatkowego stresu i przemilczeć fakt, że jestem matką.

- Nikogo nie tępiłem - warknął Adam.

- Dawałeś jej jasno do zrozumienia, że nie podoła obowiązkom. Kropkę nad „i” postawiłeś tego dnia, kiedy wezwano ją do szkoły, bo jej synek miał wypadek.

- Do niczego jej nie namawiałem - zaprzeczył stanowczo. - Sama podjęła właściwą decyzję.

- Ale ty jej pomogłeś - stwierdziła z goryczą. - Czy zaprzeczysz, że twoim zdaniem pracująca matka to nieporozumienie?

Spojrzał na nią z góry.

- Tobie to jakoś nie przeszkodziło zatrudnić się w pogotowiu.

- Nie wiedziałeś, że mam dziecko.

Zapatrzył się przed siebie; ręce zacisnął na kierownicy.

- Mogłaś mi powiedzieć później, kiedy już dostałaś tę cholerną robotę.

- Ciekawe kiedy... Wtedy, kiedy tamta kobieta dostała ataku astmy, bo tak strasznie się zdenerwowała tym, że idzie do pracy i zostawia dziecko w domu, a ty nazwałeś to koszmarem? Czy może wtedy, kiedy nazywałeś dzieci bachorami?

Milczał, a ona nie potrafiła już się powstrzymać.

- A może wtedy, kiedy oświadczyłeś, że psa byś nie zostawił w takim miejscu jak przedszkole?

Zapadła długa cisza. Gdy Adam w końcu przemówił, jego głos był martwy, tak jak martwe było jego spojrzenie.

- Myślałem, że łączy nas coś poważnego...

Hannah poczuła dławienie w gardle.

- Ja też tak myślałam - szepnęła.

- Nie - powiedział cicho - ty tak nie myślałaś. - W jego oczach był żal i rozczarowanie. - Sądziłem, że mamy przed sobą przyszłość - zakończył.

Spojrzała na niego łagodnie.

- Heidi stanowi część mnie i mojej przyszłości... Pokręcił powoli głową.

- W mojej przyszłości nie ma miejsca na dzieci. Wiedziałaś o tym, prawda? Dlatego mi nie mówiłaś.

Chciała krzyknąć i chciała płakać; chciała wyrzucić z siebie ból i rozpacz, ale... tego nie było w planie.

- Tak, masz rację, dla nas nie ma przyszłości- rzekła zdławionym głosem.

Adam skinął głową.

- Nie ma. Bardzo mi przykro.

- Mnie też.

Włączył silnik i powoli wyprowadził karetkę na drogę.

- To chyba nie był dobry pomysł - dodała Hannah.

- Co takiego? Ukrywanie prawdy? - zapytał.

- Nie - zaprzeczyła łagodnie. - Romans z kolegą. Teraz nie będzie nam łatwo razem pracować, prawda?

- Damy sobie radę - oznajmił chłodno. - W każdym razie ja na pewno jakoś sobie z tym poradzę. - Zerknął na nią i odwrócił wzrok. - Trudno, tak bywa. A teraz koniec. Nie mam zamiaru z tego powodu rozpaczać do końca życia, ty chyba też nie.

Nie odezwała się. Dojechali do bazy i czekali na otwarcie automatycznych drzwi.

- Nikt o nas nie wie, więc jest tak, jakby nic się nie stało - oświadczył rzeczowym tonem Adam.

Gdy wjechali do garażu, wyskoczył z karetki i zatrzasnął drzwi. Z gorszymi rzeczami jakoś dawał sobie radę. Wyrzucić Hannah z życia to nic takiego i nie powinno z tym być większych problemów.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rzeczywistość okazała się inna. Początkowo gniew ułatwiał mu zadanie. Przecież ta kobieta uwiodła go, wykorzystała swoją urodę i sprawiła, że wyznał jej miłość. On mówił, że ją kocha, a ona ukrywała przed nim ważną część swojego życia! Drugi raz w życiu zakochał się, a ona go okłamała.

Spojrzał na nią ponuro, ale go nie dostrzegą. Spokojnie wymieniała butle tlenowe i przygotowywała samochód do drogi. Do garażu, poziewując, wszedł Tom Bagshaw. Dzisiaj on jechał z Hannah. Dwa miesiące temu urodziło mu się dziecko i stale podkreślał, jak sprawiedliwie dzieli z żoną domowe obowiązki.

- Jesteś wykończony od samego rana - warknął Adam.

- Samo życie, stary. - Tom mrugnął okiem. Hannah wystawiła głowę z karetki.

- Cześć, Tom, jak leci? - zapytała.

- Wstawałem dziś w nocy do dzieciaka cztery razy.

- Już kończę - oznajmiła wesoło.

- W takim razie lecimy. Im prędzej, tym lepiej. Adam nie patrzył na nią, ale słyszał każde jej słowo.

Denerwowała go jej sprawność i szybkość. Zupełnie jakby chciała uciec z tego garażu. Na szczęście, po tamtej pamiętnej rozmowie, prawie razem nie jeździli. Potem mieli cztery dni przerwy i Adam sądził, że w tym czasie napięcie między nimi nieco osłabnie. Tymczasem napięcie jeszcze wzrosło.

Co go podkusiło, żeby ją przydzielić do grupy „niebieskich”? Zupełnie jakby chciał sobie utrudnić życie.

Załoga sąsiedniej karetki sprawdzała właśnie światła. W pewnej chwili Hannah schyliła się i na moment zastygła w pełnym blasku. Jej platynowe włosy zaśniły jak światełka na choince w noc Bożego Narodzenia. Adam odwrócił wzrok i głośno zatrzasnął drzwi ambulansu.

W sumie nieźle się stało, że Hannah pracuje na „niebieskiej” zmianie. Z czasem wszystko się ułoży i może nawet się zaprzyjaźnią. Wtedy będzie mógł z nią jeździć, mieć w niej koleżankę i partnera. Na szczęście nikt z kolegów nie wie, jak strasznie się wygłupił. Matt, jego dzisiejszy partner, zjawił się kilka minut później.

- Jeździmy razem? - zapytał, by się upewnić.

- Tak. - Adam lekko podniósł głos, żeby Hannah mogła go słyszeć. - Zamieniłem się z Tomem.

- Na moje szczęście - odezwał się Tom. Matt spojrzał na niego.

- Wiem, dlaczego to zrobił - wyjaśnił koledze. - Zamienił się na kursy, żeby nie brać tego wezwania o dziewiątej.

- A to dlaczego? - Tom nie zrozumiał.

- Nie wiesz? O dziewiątej mamy wizytę w szkole - roześmiał się Matt.  
- A nasz Adam nie lubi jeździć do zasmarkańców!

Tom zawtórował mu, a Hannah nisko pochyliła głowę. Adam wolnym krokiem odszedł w stronę magazynu.

- Ktoś tu wstał dzisiaj lewą nogą - mruknął Matt.

Dlaczego dotąd zawsze się cieszył, kiedy słyszał o sobie takie opinie? Dlaczego chciał, by wszyscy myśleli, że nie cierpi dzieci? Może gdyby Hannah знаła prawdę, zrozumiałaby, jaką krzywdę mu wyrządziła?

Nikt tutaj nie zna prawdy. Dawne życie skończyło się nieodwołalnie. Przeszłość została w tyle i wszystko sobie ułożył. Nie zamierza teraz burzyć

tego, co budował przez długie, trudne lata. I nie zamierza nic nikomu mówić; nawet kobiecie, która go zafascynowała.

Zaraz potem wezwano ich do transportu chorego. Chodziło o przewóz starszej pani ze szpitala do sanatorium. Pacjentkę zabrali przed ósmą, ale ponieważ sanatorium znajdowało się daleko za miastem, dopiero przed dziewiątą ruszyli w drogę powrotną. Ulewny deszcz właśnie ustał; wiał silny wiatr i słońce z trudem przedzierało się przez ciemne chmury.

- Spóźnimy się do tej szkoły - zauważyła Hannah.

- Chyba tak. - Tom ujął mikrofon i połączył się z bazą.

- Tu załoga numer 225.

- Słucham, 225.

- Jedziemy w stronę miasta - zameldował Tom. - W szkole na Naseby Street będziemy najwcześniej o wpół do dziesiątej.

- Mrugnął znacząco okiem. - Może by tam posłać 241...

Hannah zamrugała powiekami. Jeśli Adam jest w drodze, słyszy tę rozmowę. Wyobraziła sobie jego minę i lekko się uśmiechnęła. Miała za sobą straszny tydzień i nie miała nic przeciwko temu, żeby i on trochę pocierpiał.

Fakt. Ukryła przed nim istnienie Heidi, ale to przecież nic straszego. Gdyby Adamowi zależało na niej tak samo jak jej na nim, mógł spróbować zrozumieć. Gdyby to on miał dziecko, ona nie robiłaby z tego problemu.

W chwilę później nadeszła odpowiedź.

- Nie szkodzi, w szkole powiedzieli, że na was poczekają. Tom odwiesił mikrofon.

- Upiekło się Adamowi - stwierdził smętnie. Hannah nie mogła się powstrzymać.

- Dlaczego on tak nie lubi dzieci? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. - Tom wzruszył ramionami. - Mówiłem ci, że Harry zaczął się uśmiechać?

- Tak.

- Chyba będzie ząbkować - rozmarzył się Tom.

- Ma dopiero osiem tygodni, jeszcze za wcześnie. Heidi wyszedł pierwszy ząbek dopiero w ósmym miesiącu życia.

- Niektóre dzieci rodzą się już z zębami, czytałem o tym - oświadczył Tom uczonym głosem.

Hannah tylko skinęła głową. Tom debiutował w roli ojca i trzeba być wyrozumiałym. Kiedy przed tygodniem powiedziała mu, że ona też ma dziecko, najpierw bardzo się zdziwił, a potem natychmiast zaczął jej opowiadać o swoim pierworodnym.

W tej chwili interesowało ją jednak co innego.

- Od jak dawna znasz Adama? - zapytała.

- Cztery lata. Kiedy przyszedłem do pogotowia, już pracował. To było zaraz po naszym ślubie z Jane. Czy wiesz, że przez trzy lata Jane nie mogła zajść w ciążę?

Wiedziała o tym; sam jej to powiedział; teraz jednak chciała się dowiedzieć czegoś więcej o kimś innym.

- Czy Adam kiedyś był żonaty?

- Dlaczego pytasz? A, rozumiem. - Uśmiechnął się szeroko. - Jesteś nim zainteresowana.

Parsknęła nerwowym śmiechem.

- Ja? Skądże! Po prostu pytam. On sam nigdy nic o sobie nie mówi.

W przeciwieństwie do mnie - domyślił się Tom. Starannie wykonał manewr wyprzedzania i dopiero potem znowu zabrał głos. - Coś tam

słyszałem, że kiedyś miał żonę, ale to chyba tylko takie plotki. Wiem o tym nie od niego.

- Od jak dawna pracuje w pogotowiu? Tom zmarszczył brwi.

- Tutaj chyba od pięciu lat, ale przedtem pracował w pogotowiu w Australii. Przyjechał do Nowej Zelandii już jako doświadczony pracownik pogotowia.

Przez chwilę milczała.

- A miał tu kiedyś kogoś? - zdecydowała się w końcu.

- Na imprezy zawsze kogoś przyprowadzał - odparł Tom - ale nigdy go nie widziałem dwa razy z rzędu z tą samą kobietą. Coś mi się wydaje, że jednak jesteś nim zainteresowana...

- Lubię z nim pracować - wyznała. -I bardzo go cenię. Po prostu dziwnie, dlaczego nie ma żony.

Trzeba go było o to spytać, kiedy jeszcze ze sobą rozmawiali. Miała po temu wiele okazji, ale zawsze się bała, żeby czegoś nie popsuć. Zresztą gdyby Adam zaczął opowiadać, musiałyby zrobić to samo. Nie miała ochoty wracać do przeszłości i odpowiadało jej to, że nie dzielą się ze sobą wspomnieniami. Dom Adama też nic nie mówił o jego życiu. Szukała w nim znaków, ale znajdowała tylko książki i obrazy; nie było w nim ani jednej fotografii.

Tom pierwszy przerwał ciszę.

- Taka praca z dyżurami nie jest dobra dla życia rodzinnego. Może Adam po prostu nie chce mieć problemów. Nie każdy lubi, jak go po pracy budzą w nocy, bo chcą jeść albo żądają zmiany pieluchy.

- Ale ty lubisz.

Tom wyprostował się dumnie.

- Lubię. A w jakim wieku twoja córka zaczęła przesypiać całe noce?

- Miała jakieś sześć miesięcy - odparła zrezygnowanym głosem, wiedząc, że nie ma ratunku i że przez resztę dnia będzie musiała rozmawiać o dzieciach. - Ale jak tylko zaczęła ząbkować, znowu ryczała całe noce - dorzuciła nie bez satysfakcji.

Wizyta w szkole okazała się sukcesem.

- Hannah to matka idealna - oznajmił następnego dnia Tom kolegom. - Potrafi postępować z dziećmi, a one słuchają jej jak zaczarowane. Była ich tam setka i jadły jej z ręki.

- Może powinnaś zostać nauczycielką - podsunął Matt.

- Nic straconego - wtrącił Adam, nie podnosząc oczu znad gazety. - Jak jej się znudzi słuchać waszego gadania...

Hannah zwróciła ku niemu głowę.

- Ja już wybrałam sobie zawód - oświadczyła spokojnie. Tom zerknął na Adama wymownie.

- Nie mąć jej w głowie. Chcemy, żeby z nami została.

- Zresztą w naszej robocie też nie brakuje kontaktów z dziećmi, nie, stary? - zaczął judzić Matt.

Adam mruknął coś pod nosem i przewrócił stronę gazety. Tom wygodnie rozsiadł się za stołem.

- Niedługo koniec roboty - westchnął z zadowoleniem - i będzie można wrócić do domu. A jakie ty masz plany na dzisiejszy wieczór, Hannah? - zapytał.

- To samo, co zwykle - odparła. - Wykąpię Heidi, trochę jej poczytam przed snem, a potem chyba umyję sobie włosy.

Adam znowu przewrócił stronę. Musiał jakoś odegnąć od siebie obraz Hannah z rozpuszczonymi, świeżo umyтыми włosami, leżącą w łóżku z małą

pachnącą dziewczynką u boku. Niemal czuł zapach dziecka, niemal słyszał jego szczebiot...

Wstał z krzesła, odsuwając je gwałtownie.

- Idę umyć samochód - rzucił swojemu partnerowi.

Praca fizyczna nie na wiele się zdała. Szum wody znowu przywołał obraz Hannah, smukłej i pięknej, myjącej pod prysznicem włosy. Wiedział, jakie są cudowne. Nieraz gładził jedwabistą srebrną kaskadę opadającą jej na plecy. Może gdyby tak często jej nie widywał, łatwiej uporałby się z myślami.

Wizja samotnego wieczoru nagle go przeraziła. Zamierzał kupić sobie coś dobrego do zjedzenia, otworzyć butelkę wina i trochę poczytać albo posłuchać muzyki. Często uciekał w lekturę i miał łatwość zastępowania rzeczywistości fikcją literacką. Tym razem się nie udało. Ulubiony autor go zawiódł; najwyraźniej nie miał pojęcia, co znaczy naprawdę kochać. Sam pewnie nigdy nie zaznał tego uczucia i dlatego jego bohater był taki sztuczny i nieprzekonujący. Nikt tak się nie zachowuje w prawdziwym życiu...

Adam wiedział, co znaczy kochać. Kochał przecież Hannah. A może tylko oszukiwał samego siebie? Może wcale się w niej nie zakochał? Lindę też kochał. Kochał ją tak bardzo, że się z nią ożenił. Ale nigdy nie kochał jej w taki sposób. Nigdy nie czekał na nią tak bardzo, nigdy za nią tak nieлюдzko nie tęsknił, nigdy nie czuł takiego przyływu adrenaliny na samą myśl, że może ją zobaczyć. Dotychczas nie porównywał tych dwóch miłości. Odłożył książkę i przymknął oczy.

Kochana, dzielna Linda. Była bardzo dzielna, bo wielu rzeczy się bała, ale jakoś przewyciężała strach. Tak było podczas zagrożonej ciąży i w czasie skomplikowanego porodu. Uwierzyła lekarzowi, że to tylko

przeziębienie i przekonała męża, żeby się nie przejmował stanem jej zdrowia. Przez dwa dni udawała, że nic jej nie jest, a potem było już za późno na ratunek: gorączka poporodowa, ogólna infekcja... Linda umarła, kiedy malutka Madison miała cztery dni.

Sięgnął po butelkę wina i powtórnie napełnił kieliszek. Wiedział, że wspomnienia są nieubłagane. Ostatnio bywało nieco lżej, ale teraz przeszłość owładnęła nim bez reszty.

Nastaly trudne dni. Nie miał nikogo i nikt nie mógł mu pomóc. Sam nie miał rodziny, a rodzice Lindy zerwali z nim, winiąc go za śmierć córki. Całą sprawę opisano w prasie, nazywając to wydarzenie „skandalicznym lekceważeniu ludzkiego życia”. Rodzina Lindy wytoczyła proces lekarzowi, ale Adam nie zamierzał brać w tym udziału. Miał dziecko i musiał się nim zająć; było jego jedynym szczęściem i jedyną nadzieją.

Wziął rok urlopu i bez reszty poświęcił się córeczce. Madison wkrótce przesłoniła mu świat. Ciemne włoski, które miała po urodzeniu, zamieniły się w złote kędziory, a piwne, odziedziczone po matce oczy śmiały się do ludzi, zyskując maleńkiej powszechną sympatię. Dlaczego córeczka Hannah musi mieć tak bardzo podobne spojrzenie?

Odsunął kieliszek i wstał. Wiedział, że zrobi teraz coś, czego nie robił od dawna. Za książkami, na półce, stało pudełeczko zawierające skarby, z którymi nie potrafił się rozstać. Od pięciu lat tam nie zaglądał. Odkąd przeprowadził się do tego miasta, nigdy nie otwierał swojego „skarbcza”.

Dwie obrączki, malutka plastikowa opaska identyfikacyjna, jaką noszą niemowlęta w szpitalu, kosmyk jasnych włosów... Na wierzchu leżało świadectwo ślubu, akt zgonu i metryka, pod nimi koperta ze zdjęciami. Ślubne zdjęcie Adama i Lindy, kilka zdjęć ich dziecka. Adam wziął jedno do ręki i przyjrzał mu się. Madison miała wtedy dwa i pół roku, tyle ile teraz



Heidi. I wcale nie były do siebie tak bardzo podobne, jak się obawiał.

Maddy miała ciemne oczy, Heidi błękitne, proste włosy Heidi platynowym odcieniem przypominały matkę; włosy Madison były złociste i kręcone. Madison nie była podobna do Lindy ani fizycznie, ani psychicznie. Była przebojowa i śmiała. Może gdyby była inna...

Poczuł w sercu znajomy ból. Zdjęcie zrobiono dwa dni przed śmiercią jego córeczki. Gdyby nie wrócił do pracy, gdyby został z dzieckiem w domu jeszcze przez rok, gdyby nie posłał jej do przedszkola, gdyby wychowawczynie bardziej dbały o powierzone im dzieci...

Tego dnia właśnie miał dyżur i sam osobiście pojechał na wezwanie do dziecka, które spadło z drzewa i odniosło obrażenia głowy. Madison umarła, nie odzyskawszy przytomności.

Dołączył fotografię do innych i powoli zamknął pudełeczko. Wspomnienia wróciły na miejsce. Położył się spać i tej nocy nie dręczyły go koszmarne sny. Jakoś udało mu się uporządkować swoje życie i nie zamierzał tego niweczyć. Postanowił nigdy nie mieć dzieci, raz na zawsze zamknął serce przed miłością rodzicielską. Nie chciał więcej przeżywać bólu i rozpacz.

Wykluczył również ze swojego życia kobiety. Stosunki z nimi ograniczał do krótkich, niezobowiązujących romansów.

Tylko Hannah Duncan mogła go sprowadzić z raz obranej drogi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapowiadał się ciężki dyżur. Hannah raz jeszcze spojrzała na komputerowy wydruk wiszący na ścianie. Nie było pomyłki. Tej nocy ma jeździć z Adamem i musi jakoś to wytrzymać.

A przecież wystarczająco trudne były już te wszystkie dni, kiedy jeździła z Tomem albo z Mattem, Adama spotykając tylko w czasie przerwy. Teraz znajdzie się z nim sam na sam, zamknięta przez kilka godzin w ciasnym pomieszczeniu karetki i skazana na jego milczącą obecność.

Adam również nie wydawał się zachwycony tą perspektywą. Przywitał się z nią krótko i zajął się kompletowaniem torby z medycznym sprzętem. Hannah przeliczyła strzykawki i uzupełniła brakujące leki. Sprawdziła termin trwałości ampułek z salbutamolem, gumowe rękawiczki i torebki przygotowane na wypadek wymiotów.

Była niedziela, w mieście rozgrywał się mecz rugby i można się było spodziewać „niespodzianek” ze strony kibiców.

Wyruszyli w drogę o wpół do siódmej. Wezwano ich do prowincjonalnego szpitala położonego dwadzieścia minut jazdy od centrum. Chodziło o przewiezienie noworodka na specjalistyczny oddział szpitala miejskiego.

- Znosi się na deszcz - skonstatował Adam po kilku minutach milczenia.

- Tak, rano było dość chłodno - odrzekła Hannah.

- Jak to we wrześniu.

- Właśnie.

Spojrzała na niego spod oka i ujrzała jego nieruchomą twarz.

Uprzejma wymiana zdań na temat pogody została zakończona i nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

Adam miał kręgi pod oczami i wyglądał bardzo mizernie. Wzruszyła ją to; tak naprawdę wcale nie chciała, by się dręczył. Wystarczy, że ona męczyła się jak potępiona.

Sięgnęła do skrytki i wyjęła formularze.

- Co wiemy o pacjencie? - zapytała.

- Dziecko urodzone w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży - zameldował sucho. - Przyszło na świat dwie godziny temu, niska waga urodzeniowa, trudności z oddychaniem.

Hannah wpisała do odpowiedniej rubryki adres szpitala i powód „realizacji wezwania”. Dziecko pewnie będzie cichutko spało w inkubatorze; nie powinno zbyt rozdrażnić Adama.

- Będzie z nim lekarz? - zapytała jeszcze.

- Chyba tak - odparł.

Hannah rzuciła okiem na formularz.

- Jak się nazywa dziecko?

- Wpisz nazwisko rodziców, Mulligan - poradził jej.

- Mulligan? - powtórzyła zdumiona. W końcu skierował na nią wzrok.

- Co cię tak dziwi?

Hannah przygryzła usta. Nie powinna okazywać zdziwienia i wzbudzać jego ciekawości. Tak im się miło gawędziło o pogodzie... Ale teraz nie miała już wyjścia. Westchnęła z rezygnacją.

- Tak właśnie miałam się nazywać po ślubie - powiedziała spokojnym głosem. - To nazwisko ojca Heidi.

- Dlaczego tak się nie stało? - zapytał Adam.

- Ojciec Heidi umarł w dwa dni po tym, jak się dowiedzieliśmy, że jestem w ciąży.

Adam odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- Zamierzaliście się pobrać?

- Oczywiście. Byliśmy zaręczeni od dwóch lat. Poznaliśmy się w Londynie, ale chciałam, żebyśmy się pobrali po powrocie do Nowej Zelandii. Bardzo się kochaliśmy i bardzo się ucieszyliśmy, że będziemy mieć dziecko.

Zapadła nieco dłuższa cisza. Adam pewnie przeżywał zdziwienie na wiadomość, że istnieją mężczyźni, którym wiadomość, że zostaną ojcami, sprawia przyjemność.

- I co się stało? - zapytał potem.

- Utonął - odparła krótko, a potem cicho dodała: - To znaczy, niezupełnie tak było. Ben miał wrodzoną wadę serca, nikt o tym nie wiedział. Jego serce po prostu nagle przestało bić. To tylko przypadek, że w tej chwili akurat pływał.

Dojeżdżali już do celu.

- Czy ty... - zaczął Adam i przerwał - czy... byłaś obecna przy reanimacji?

- Tak.

- Musiało ci być ciężko? - W jego głosie zabrzmiało współczucie.

- Tak - oznajmiła krótko.

Może rzeczywiście lepiej było zostać przy bezpiecznym temacie pogody?

- Dalej miewasz koszarne sny? - zapytał tak łagodnym głosem, że przez chwilę nie zamierzała mu odpowiadać.

Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że wchodzi na zbyt osobisty grunt i że nie ma prawa oczekiwać odpowiedzi.

Swoim pytaniem trafił zresztą w samo sedno. Ostatniej nocy właśnie miała koszmary sen. Był inny niż zwykle. Twarz mężczyzny, którego traciła, miała zamazane rysy i nie mogła jej rozpoznać: czy był to Ben, czy... Adam. Jakim cudem udało mu się tak szybko wśliznąć do jej serca i zająć obszary dotąd zarezerwowane dla narzeczonego?

- Przepraszam, że zapytałem - powiedział zmieszonym głosem. -  
Wiem, że o niektórych sprawach lepiej nie mówić.

- Wiesz o tym z doświadczenia? - Hannah nie mogła się powstrzymać i skorzystała z okazji dowiedzenia się czegoś więcej. Jeśli się dowie, może wreszcie go zrozumie.

- Miałem kiedyś żonę - odezwał się po chwili spokojnym, wyważonym głosem. - Nasze małżeństwo trwało krótko i prawie nie zdążyliśmy się poznać. Moja żona umarła nagle i bezsensownie.

- Bardzo ci współczuję...

Przez ułamek sekundy miał ochotę opowiedzieć jej wszystko, ale instynkt samozachowawczy w porę go ostrzegł. I tak już wyznał za dużo. Zresztą nie można porównywać ich sytuacji; Hannah straciła nieporównanie mniej niż on.

- To przeszłość - stwierdził. - Nie ma o czym mówić. Przepraszam, że zacząłem tę rozmowę. Sam nie bardzo mam ochotę odpowiadać na pytania.

Rozumiała to zbyt dobrze, by próbować dążyć dalej. Na szczęście podjeżdżali już pod główne wejście do niewielkiego szpitala położniczego.

- Zaraz wszystko tak przygotuję, żeby można było zainstalować inkubator - zaproponowała Hannah.

Adam skinął głową.

- Z tyłu, w schowku po lewej stronie, jest pudło z pasami. Trzeba je będzie przymocować.

W drodze powrotnej nic się nie działo. Niemowlęciu towarzyszyła pielęgniarka oraz rodzice i Hannah nie miała nic do roboty. Pani Mulligan była jasną blondynką; jej mąż ciemnym brunetem.

- Podobny do taty. - Hannah pochyliła się w stronę maleństwa i spojrzała na jego ciemne włoski.

Matka skinęła głową.

- Jego ojciec jest Irlandczykiem.

- Wybraliście już państwo imię? Pani Mulligan uśmiechnęła się.

- Przez te wszystkie miesiące nazywaliśmy go Paddy i chyba tak już zostanie. Zresztą to imię jego dziadka.

Hannah wyprostowała się.

- Dziadkowie mojej córeczki też są Irlandczykami. - Wiedziała, że Adam uważnie jej słucha. - Zamierzam kiedyś pokazać jej kraj przodków.

- Jest brunetką?

Hannah ujęła w palce srebrny kosmyk spadający jej na ramię.

- Nie, jest podobna do mnie. - Odrzuciła kosmyk do tyłu. - Może to i lepiej. Kiedy osiwieje, nikt tego nie zauważy.

Nieprawda; jej włosy wcale nie były siwe. Były niezwykle i piękne, tak jak cała Hannah. Tego dnia jeździli jeszcze kilka razy i nie mógł się na nią napatrzeć. Była nie tylko piękna, lecz także mądra, sprawna, wyrozumiała i obdarzona poczuciem humoru. Nawet zwykłego pijaka potrafiła zrozumieć. Jej stosunek do życia pociągał Adama jeszcze bardziej niż uroda.

Hannah знаła życie. Ktoś, kogo kochała, umarł prawie na jej rękach. Gdyby Adam kiedykolwiek zdecydował się przed kimś otworzyć serce, ona byłaby idealną kandydatką. Nie zamierzał jednak tego robić. Nie chciał budzić demonów.

Myśl o tym, by jakoś ułożyć sobie stosunki z tą niezwykłą istotą, nie opuszczała go jednak. I chyba nie potrzebował stuletniej staruszki, aby znaleźć wyjście z sytuacji.

Nad ranem wezwano ich do domu starców. Hannah, rozbudzona, wyglądała cudownie i przez całą drogę próbował na nią nie patrzeć. W domu opieki czekała na nich Enid Packman; miała ponad dziewięćdziesiąt lat i drobną wysuszoną buzię.

- Co panią boli? - Adam pochylił się nad nią.

- Noga, kochaneczku, ale tylko jak się ruszam. Chuda jak zapałka noga staruszki była skrzywiona pod nienormalnym kątem.

- Chyba złamanie szyjki kości udowej - szepnęła Hannah. Adam przytaknął.

- Podam środki przeciwbólowe. - Lekko dotknął pomarszczonej dłoni pacjentki. - Jak to się stało, że pani upadła? To dziwna pora na spacer.

Pani Packman obrzuciła go wyniosłym spojrzeniem.

- Wstałam, żeby iść na śniadanie, młody człowieku - wyjaśniła. - Nie wiem, dlaczego robią śniadanie akurat w środku nocy, ale to już nie moja sprawa. Poczulałam zapach owsianki, podniosłam się i przewróciłam. - Z wyrzutem spojrzała na stojącą obok łóżka opiekunkę. - Skoro już musicie podawać śniadanie o tak dziwnej porze, to przynajmniej nie gaście światła.

Hannah uśmiechnęła się do siebie i pochyliła głowę. W oczach Adama dostrzegła rozbawienie.

- A jak się pani teraz czuje?

- Okropnie - stwierdziła pacjentka. - Jestem głodna. Proszę mi podać owsiankę.

- Nie czuje pani bólu w klatce piersiowej?

Od opiekunki wiedzieli, że pani Packman miała problemy z sercem.

- Nie. - Enid spojrzała na pielęgniarkę. - Owsianka ma być słodzona i proszę dodać trochę śmietanki, małą łyżeczkę. - Przeniosła wzrok na Adama. - Szkodzi mi na serce - wyjaśniła. - I na figurę, muszę o sobie dbać.

Adam uśmiechnął się do niej szeroko.

- Oczywiście, zresztą świetnie pani wygląda. Teraz będę musiał podać pani środek przeciwbólowy. Wezmę najcieńszą igielkę, jaką znajdę. Potem przewieziemy panią do szpitala.

- A mają tam owsiankę? - zainteresowała się staruszka.

- Jasne. - Adam założył opaskę uciskową na chude ramię. - Jest pani na coś uczulona? - zapytał.

Enid Packman skrzywiła się.

- Nie lubię masła orzechowego - stwierdziła. - Włazi mi w zęby. - Przynęła się do Adama i dodała konfidencko: - Mam co prawda sztuczne, ale zawsze.

Adam znowu się uśmiechnął.

- Miałem na myśli lekarstwa. - Zwrócił oczy na opiekunkę. - Czy pacjentka jest na coś uczulona?

- Nie. - W jej karcie nie ma żadnej wzmianki o alergii - odparła młoda kobieta.

Enid Packman poruszyła się na łóżku.

- Jestem uczulona na mężczyzn, kochanie - zwróciła się do Hannah. - Dlatego nigdy nie wyszłam za mąż.



- Bardzo rozsądnie. - Hannah spojrzała na starszą panią z wyraźną sympatią.

Pani Packman nie wyczerpała jednak tematu.

- Co prawda nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak ten. - Wzrok Enid spoczął na Adamie. - Przystojny, miły i taki delikatny... Nawet nie poczułam tej igły.

Adam spróbował się nie rozeźmiać.

- Jeszcze wcale nie zrobiłem pani zastrzyku. O, dopiero teraz.

- Też nic nie poczułam. - Enid wyraźnie się rozmarzyła.

- Jaki uroczy mężczyzna... Prawda, kochanie, że jest uroczy?

Pytanie skierowała wprost do Hannah odbierającej z rąk Adama strzykawkę. Ich spojrzenia spotkały się i wymienili uśmiechy. W atmosferze stworzonej przez Enid zatarły się wzajemne żale.

Przewieźli starszą panią do szpitala i umieścili na ortopedii. Enid, czekając na lekarza, zażądała owsianki, ale szybko pogodziła się z odmową.

- To dla mojego dobra - rzekła do Hannah. - Bardzo o mnie dbają i nie chcą, żebym jadła przed zabiegiem. Muszą mnie przecież znieczulić, a to czasem powoduje mdłości. Co za mili i dobrzy ludzie, prawda, moja droga?

Hannah nadal uśmiechała się do siebie, kiedy opuściwszy szpital, wsuwała puste nosze do karetki. Chciała jeszcze poprawić zmięte prześcieradło... Adam próbował zrobić to samo i ich dłonie się spotkały. Odskoczyła jak oparzona.

W tej samej chwili przypomniała sobie o papierach zostawionych pod poduszką i odwróciła się, by je zabrać. Adam zrobił krok do przodu. Zderzenie stało się nieuniknione.

- Przepraszam!

- Nie masz za co. - Nie mogli od siebie oderwać oczu.

- Bardzo za tobą tęskniłem - szepnął.

- Ja za tobą też. Dotknął lekko jej włosów.

- Nie masz pojęcia, jak mi trudno z tobą pracować, tak bardzo cię pragnę. - Jego głos stał się ochryply i odchrząknął.

- Myślałem, że dam sobie radę, ale jest coraz gorzej. - Hannah milczała, ale z jej oczu wyczytał, że czuje to samo.

- Naprawdę? Z tobą jest podobnie? - zapytał cicho.

Nie musiała nic mówić, nie potrafiła niczego ukryć. Odpowiedź miała wypisaną na twarzy.

Adam delikatnie dotknął palcem jej ust.

- Co teraz zrobimy, kochanie? Hannah westchnęła.

- Nie wiem. Nie wiem, czy w ogóle coś możemy zrobić.

- Możemy. - Adam otrząsnął się. Mówił teraz pewnym głosem. - Nie potrafię bez ciebie żyć.

- Przecież się spotykamy...

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Domyślała się, o co mu chodzi, ale wiedziała również, że nie ma przed nimi przyszłości. Powiedziała mu to.

- Mamy terazniejszość - odparł mocnym głosem. Niedostrzegalnie poruszyła głową.

- O to ci naprawdę chodzi? Tylko o seks?

- Nie. Seks mogę mieć wszędzie. Chcę ciebie.

- Nie jestem sama - przypomniała mu. - Mam swoje życie i nie zamierzam dzielić go na dwie części. Jedną dla ciebie, drugą dla córki.

- Wcale tego nie oczekuję.

Jego słowa obudziły w niej nadzieję. Może Adam zaakceptuje Heidi? Kiedy spędzi z nią trochę czasu, polubi ją, a może nawet pokocha. Jego stosunek do dzieci ulegnie zmianie i wszystko jakoś się ułoży.

- Chcę być z tobą - ciągnął. - Zapomnijmy o przeszłości, ona nie wróci. A przyszłość... sama nadejdzie. My musimy tylko wykorzystać obecną chwilę i to, co ze sobą niesie. Teraz.

Stali blisko siebie w półmroku panującym wewnątrz karetki, tak jakby cały świat przestał nagle istnieć i byli tylko oni dwoje.

- To, co do ciebie czuję... - Adam przez chwilę szukał odpowiedniego słowa - jest bardzo silne i to uczucie rośnie z każdym dniem. Musi być jakiś sposób, żebyśmy tego nie zniszczyli. Spróbujmy jakoś być razem, proszę.

Milczała, a potem wreszcie skinęła głową.

- Bardzo bym chciała. To dobry pomysł.

- Trzeci genialny pomysł, jaki miałem w ostatnim czasie - rzekł z uśmiechem Adam. - A teraz musimy jechać.

Włączył silnik i energicznie ruszył przed siebie. Było mu lekko na duszy. Przecież wcale nie żeni się z Hannah, nie dzieje się nic ostatecznego. Nie zamieszkają razem i wcale nie musi widywać Heidi. Przecież Hannah nie będzie zabierała jej na randki. Jakoś da sobie radę, na pewno.

Rzeczywiście jakoś poszło. Heidi co prawda wybuchnęła płaczem, gdy tylko stanął w progu ich domu.

- Przepraszam. - Hannah przytuliła płaczące dziecko. - Nie jest przyzwyczajona do męskich wizyt.

Heidi wrzasnęła jeszcze głośniej.

- Zupełnie jak alarm przeciwwłamaniowy - oznajmił z humorem Adam i wszedł do środka.

- Jest zmęczona i śpiąca - próbowała bronić córkę Hannah. - Zaraz ją położę do łóżeczka.

Norma, która otworzyła Adamowi drzwi, zaofiarowała pomoc.

- Ja to zrobię, jeśli chcesz.

- Nie, mam. Nie możesz się spóźnić na pierwszą randkę. Norma bardzo się zmieszła.

- To wcale nie jest randka, Gerry po prostu zaprosił mnie na spotkanie w pracy.

- Gerry Prescott jest jednym z lekarzy w przychodni, gdzie mama pracuje - wyjaśniła Hannah gościowi. - Jest bardzo miły i od dwóch lat namawiam ją, żeby przyjęła jego zaproszenie.

- On po prostu bardzo lubi moją rodzinę - próbowała bronić się Norma.

- Gerry nie ma dzieci i uwielbia moją wnuczkę.

- Życzę udanego wieczoru - uprzejmie odezwał się Adam.

- Zaprosiła nas firma farmaceutyczna - dodała Norma.

- Będziemy siedzieć i słuchać, co mają do powiedzenia o swoich produktach, a potem będzie koncert. - Pocałowała wnuczkę w policzek. - Do widzenia, skarbie. Jak wyglądam? - zwróciła się do córki.

- Prześlicznie. Baw się dobrze i nie wracaj wcześniej do domu.

Norma zaczęła żegnać się z Adamem.

- Cieszę się, że miałam okazję znowu pana spotkać -dodała.

- Cała przyjemność po mojej stronie, zwłaszcza że widzę panią w dobrym zdrowiu. - Uśmiechnął się znacząco.

Norma natychmiast zrozumiała.

- Wezmę tylko laskę i kule i już mnie nie ma.

Kiedy wyszła, zapanowała niezręczna cisza. Hannah próbowała postawić Heidi na podłodze.

- Nie! - wrzasnęła dziewczynka i jak małpka wczepiła się w matkę.

Adam uśmiechnął się z wysiłkiem. Wizja, że zasiądą do kolacji w towarzystwie ryczącego dzieciaka, nie była zbyt zachęcająca. Hannah wyglądała na zgnębioną.

- Weź butelkę wina z lodówki - poleciła Adamowi - nalej sobie i chwilę poczekaj. Spróbuję ją położyć.

Zasiadł w kuchni nad kieliszkiem wina, lecz Hannah nie nadchodziła. Z piecyka rozchodził się smakowity zapach i Adam poczuł, jak ślinka napływa mu do ust. Żeby się jakoś rozerwać, przeszedł do salonu. Obecność dziecka czuło się wszędzie. W rogu pokoju stało krzeselko i stolik z kredkami i rozrzuconymi kartkami papieru. Obok kosz z klockami i domek dla lalek. Na poręczy fotela leżał rozgnieciony herbatnik...

Drgnął. Już to widywał. Madison nigdy nie miała czasu, żeby skończyć posiłek. Miała znacznie ważniejsze sprawy do załatwienia. Znajdował resztki ciastek, kanapek i marchewek w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Pod poduszką, na przykład, albo w łazience...

Wyszedł na korytarz; minął plastikowy rowerek i wielką piłkę. Usłyszał cichy głos Hannah i zbliżył się do drzwi sypialni.

- Od tej pory mały niedźwiadek nigdy nie był smutny, bo zawsze ktoś go całował na dobranoc.

- Całuska, mamusiu!

Stanął w progu dokładnie w chwili, kiedy Hannah obejmowała córkę i całowała ją w główkę. Poczuł fizyczny ból i pożałował, że opuścił kuchnię. Na szczęście zabrał ze sobą kieliszek i mógł teraz pociągnąć spory łyk wina.

- Jeszcze raz! Mamo!

Hannah pocałowała córeczkę w policzek i połaskotała ją; miała pisnęła z radości.

- A teraz spatki. - Hannah wstała, zamierzając wyjść. Adam cofnął się o krok, nie chcąc, by zobaczyła, że podgląda.

- Czy ten pan już sobie poszedł?

Nadzieja w głosie dziewczynki sprawiła, że cofnął się jeszcze bardziej. Najwyraźniej tak samo przeszkadzał Heidi, jak ona jemu.

- Jeszcze nie, kochanie - odrzekła Hannah łagodnie. - Ten pan jest przyjacielem mamusi i przyszedł zjeść z nią kolację.

- Ze mną też?

- Nie, kochanie - odparła Hannah stanowczo i wyszła z sypialni.

Adam wycofał się w porę i kiedy weszła do kuchni, zastała go spokojnie popijającego wino.

- Wybacz, że to tak długo trwało - rzekła zmieszana.

- Nic się nie stało - zapewnił ją Adam. - Wino jest bardzo smaczne, spokojnie się nim raczyłem. - Podał jej kieliszek i Hannah uniosła go w górę. - Twoje zdrowie. Adam rozejrzał się po niewielkiej kuchni.

- Bardzo ciekawe to twoje mieszkanie - powiedział z namysłem. - Od początku wiedziałem, że nie pasujesz do żadnego banalnego wnętrza. Nie widzę cię w bloku ani w typowym domku na przedmieściu.

Hannah skinęła głową.

- Te stare domy z tarasami są rzeczywiście bardzo malownicze.

Mieszkanie nie jest zbyt duże, ale leży w centrum i tuż obok mamy ogród botaniczny.

- Ma duszę - uśmiechnął się - a to najważniejsze. Jest też niedaleko do przedszkola.

Nie podjęła tematu, nie chcąc, żeby rozmowa zeszła na Heidi.

- Jak się miewa ten chłopiec z urazem łokcia? - zapytał Adam nieco wymuszonym tonem.

- Dobrze. Matka namalowała mu na gipsie jego ulubione stworki i Shane mówi, że są magiczne. - Woląla zmienić temat i nie przeciągać zbyt długo rozmowy o dzieciach. - Jesteś głodny?

Adam docenił jej wysiłki.

- Owszem, odkąd doszedł mnie zapach tego, co się piecze w piekarniku. Umieram z głodu.

- To wołowina z grzybami, nic nadzwyczajnego - zbagatelizowała swoje talenty kulinarne Hannah.

- Ja nie umiem gotować, a to pachnie... jak ty.

- Ja pachnę?

- Tak, zaraz ci powiem czym.

Wyjął z jej ręki kieliszek i postawił na stole obok swojego. Delikatnie dotknął ustami szyi Hannah.

- Cudownie pachniesz i cudownie smakujesz.

- Jak moja potrawka?

- Jak ty.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. Hannah objęła go za szyję. Smak jej ust obudził w nim pożądanie tłumione przez dwa ostatnie tygodnie. Oderwał się od niej z westchnieniem.

- Chyba lepiej dam ci coś do zjedzenia - szepnęła.

- Teraz mam ochotę na coś zupełnie innego - odparł, nie kryjąc rozczarowania.

- Przecież wiesz, że nie możemy... - Zerknęła w stronę sypialni. - Nie jesteśmy sami.

- W takim razie niech będzie wołowina z grzybami - oświadczył z rezygnacją. - Ale za to zapraszam cię na kolację do mnie, zaraz jutro.

Hannah spojrzała mu w oczy.

- Ty przecież nie umiesz gotować.

- Kupię coś. - Przysunął się do niej znowu. - Zresztą komu potrzebne jest jedzenie...

Odsunęła się szybko.

- Nam. - Włożyła kuchenną rękawicę i otworzyła piecyk. - Zaraz coś zjemy. A co do jutra, to się zgadzam.

- Znowu miałem genialny pomysł - oświadczył Adam. - Jak tak dalej pójdzie, nie będę wiedział, co z nimi robić.

Doskonałych pomysłów miał naprawdę wiele. W czwartek zaproponował, by urządzili piknik na plaży i zabrali Heidi. A w następnym tygodniu zaprosił Normę i Heidi na pizzę. Między tymi wyprawami spędzał z Hannah długie godziny u siebie w domu. Nigdy nie chciała zostać u niego na noc i rozumiał to, chociaż wolałby, żeby było inaczej. Wszystko jakoś się układało i Hannah nabierała przekonania, że Adam kiedyś wreszcie przemówi.

Fakt, że nie starał się ukryć przed kolegami ich zażyłości, stanowił duży krok naprzód. Matt i Tom wyraźnie się ucieszyli. Heidi co prawda nadal na widok Adam kryła buzię na ramieniu matki, ale przynajmniej od pewnego czasu nie wybuchała już płaczem.

Dobiegał końca drugi miesiąc okresu próbnego; za dwa tygodnie Hannah miała rozpocząć kurs dla zaawansowanych; potem czekał ją egzamin końcowy i dyplom.

- Teraz też będziesz miał z nami zajęcia? - zapytała pewnego dnia Adama.

- Na szczęście nie - usłyszała w odpowiedzi.

- Dlaczego na szczęście?



- Bo nie mógłbym ich prowadzić, mając cię przez cały czas przed oczami. Dzień w dzień, przez trzy tygodnie.

- Przecież co jakiś czas jeździmy razem karetką i jakoś ci to nie przeszkadza.

Mrugnął znacząco okiem.

- Tak myślisz? Przecież ja nawet nie pamiętam, dokąd my teraz jedziemy.

- Zaraz ci przypomnę. Jedziemy na Gibraltar Crescent, chora osoba pod numerem 209.

Zerknęła na plan miasta.

- Pierwsza w lewo, prosto, a potem w prawo.

- Chora osoba... - mruknął Adam. - Od czasu do czasu mogliby nam dorzucić trochę informacji, pager by wytrzymał. Muszą być tam w centrali strasznie zajęci.

Hannah wzruszyła ramionami.

- Niespodzianki bardzo urozmaicają życie - stwierdziła. - A ponadto taka sytuacja sprawia, że stajemy się czujni i gotowi na wszystko, bo nie wiemy, co nas czeka.

Młoda kobieta, która im otworzyła, wyglądała naprawdę na „chorą osobę”. Była przeraźliwie blada i miała podkrążone oczy, ale na pytanie Hannah, co jej dolega, pokręciła głową.

- Mnie nic nie jest, ale dzieci... Chodźcie szybko.

Hannah przedstawiła się i zapytała kobietę, jak ma na imię.

- Susan. Proszę tędy.

Słaniając się, zaprowadziła ich do salonu.

- To chyba jakieś zatrucie pokarmowe albo początek grypy - wyjaśniła niepewnym głosem. - Molly i Tyler bardzo źle się czują i nie chcą nic jeść.

Bliźniaki leżały na macie na podłodze. Czuć było, że wymiotowały i przez dłuższy czas nie miały zmienianej pieluchy. Hannah z lękiem zerknęła na Adama.

- Boże... - Susan w tej samej chwili zgięła się w pół i z jękiem pobiegła do łazienki.

Po chwili usłyszeli, jak wymiotuje.

- Idź do niej - polecił Adam. - Jeszcze zemdleje. Niech chwilę odpocznie i zabieramy całą trójkę do szpitala. Dzieci na pewno są strasznie odwodnione.

Hannah znacząco pociągnęła nosem.

- Trzeba je przewinąć, zaraz się tym zajmę.

- Lepiej zajmij się Susan, musi się umyć i przebrać. Pomóż jej też zapakować jakieś rzeczy. Ja dam sobie radę sam, nie jestem znowu takim niedołągą.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, zdumiona jego pewnością siebie. Potem poszła do Susan, która przestała wymiotować i osunęła się na podłogę w łazience. Po jej twarzy płynęły łzy. Hannah wyjęła czysty ręcznik.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Pomogę ci się umyć i zaraz poczujesz się lepiej.

Po dłuższej chwili wyprowadziła kobietę z łazienki i położyła na kanapie. Zmierzyła ciśnienie, puls i postawiła kilka pytań.

- Zaraz pojedziemy do szpitala - oznajmiła potem. - Jesteście odwodnieni, a to może być dla dzieci bardzo groźne.

- Nie wiem, jak to się stało - chlipnęła Susan. - Ostatnie dwa dni czuliśmy się niedobrze, ale jakoś dawałam sobie radę, dopiero dzisiaj rano... Nie wiedziałam, co robić, dlatego zadzwoniłam po karetkę.

- Postąpiłaś bardzo słusznie. A teraz się spakujemy. Gdzie są ubranka na zmianę?

Susan machnęła ręką.

- Tam, w koszu na bieliznę. Przepraszam za kłopot...

- Nie przejmuj się. - Hannah pogłaskała ją po dłoni i z oczu młodej matki znowu popłynęły łzy. - Gdzie ten kosz?

- W salonie.

Dzieci nie przestawały płakać. Adam w gumowych rękawiczkach właśnie mył Molly. Hannah ruszyła prosto w stronę kosza.

- Podaj mi czystą pieluchę, jeśli znajdziesz - poprosił Adam.

Zrobiła, o co prosił, i przez chwilę ze zdziwieniem patrzyła, jak Adam sprawnie zakłada pieluszkę dziecku.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytała zaskoczona. Uśmiechnął się pod nosem.

- Mam mnóstwo ukrytych talentów - oświadczył. Włożył dziecku śpioszki, starannie je zapiął i przerzucił sobie Molly przez ramię. Poklepał ją po plecach i dziewczynka natychmiast przestała płakać. - A teraz zajmijmy się braciszkiem. - Nie wypuszczając Molly z rąk, zabrał się do przewijania jej brata.

Hannah grzebała w koszu, nie spuszczać wzroku z Adama gawędzącego z dzieckiem.

- Co, stary? Przydadzą się czyste majtki? - Lekko pomasaował mu brzusek. - Tak znacznie lepiej, prawda?

Tyler przestał płakać i uśmiechnął się do Adama. Hannah omal nie wypuściła z rąk wyjętych z kosza ubranek. Jak na kogoś, kto nie znosi dzieci, Adam radzi sobie z nimi znakomicie!

Po umieszczeniu całej trójki w szpitalu, kiedy znowu sami znaleźli się w karetce, obrzuciła go domyślnym spojrzeniem.

- Miałeś pewnie dużo młodszego rodzeństwa...

- Nie, jestem jedynakiem. A dlaczego pytasz?

- Tak czy inaczej - ciągnęła niezrażona - w twojej rodzinie muszą być małe dzieci. Widać, że masz doświadczenie, a tego człowiek nie uczy się sam, zwłaszcza mężczyzna.

Adam zmarszczył brwi.

- W pogotowiu nieraz się ma do czynienia z niemowlętami - mruknął obojętnie, po czym nagle się ożywił. -Sprawdź, czy możemy wracać do bazy. Może uda się nam napić kawy, zanim znowu jakaś „chora osoba” nas do siebie wezwie.

Zgodziła się, myślami przebywając gdzie indziej. Adam wcale nie zaspokoił jej ciekawości. Takiego doświadczenia nie nabywa się przez sporadyczne obcowanie z małymi dziećmi...

Po powrocie do centrali udała się do toalety, by raz jeszcze umyć ręce. Miała nadzieję, że ani ona, ani Adam nie zarazili się od Susan i bliźniąt. Właśnie wycierała dłonie, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Katherine Gordon, jedna z dwóch kobiet zatrudnionych w pogotowiu. Zwykle się mijały i Hannah rzadko ją widywała.

- Słyszałam, że mieliście do czynienia z małą epidemią i jakimś wyjątkowo złośliwym wirusem - skrzywiła się Katherine.

- Adam pewnie przesadził, sytuacja nie była znowu taka groźna - lekko odparła Hannah.

- Jasne, że przesadził. Uwielbia udawać, że nie znosi dzieci.

Hannah wrzuciła papierowy ręcznik do śmietnika.

- Mam wrażenie, że w rzeczywistości całkiem je lubi - powiedziała zamyślona.

- Oczywiście, że tak. - Katherine weszła do ubikacji i ciągnęła z za zamkniętych drzwi: - Od dawna z nim pracuję i wiem, jak się do nich odnosi. Z niewiadomych powodów udaje, że go drażnią i faceci są na tyle głupi, żeby w to wierzyć.

Po tej rozmowie Hannah znowu opadły wątpliwości. Nie wyobrażała sobie życia bez Adama, ale jego tajemnica bardzo jej ciążyła. Co będzie, jeśli on nigdy nie zaakceptuje Heidi? Skoro tak się obnosi z niechęcią do dzieci, może również dla jej dziecka nie zrobić wyjątku. A trzeba przyznać, że udaje wyjątkowo dobrze.

Do tej pory nic jej właściwie nie opowiedział o swoim krótkim i najwyraźniej tragicznym małżeństwie. Hannah nieraz wspominała o przeszłości, by go zachęcić i skłonić do zwierzeń. Bezskutecznie. Adam zawsze tak pokierował rozmową, żeby zeszła na bezpieczny temat. Może kiedyś bardzo chciał mieć dziecko z kobietą, którą kochał, ze swoją żoną? A kiedy umarła, porzucił tę myśl, bo z nikim innym nie chce mieć dzieci? Pewnie delikatność nie pozwalała mu mówić jej takich rzeczy.

Zdażyła napić się kawy, kiedy rozległ się dźwięk pagera. Wezwanie było super pilne. Gdzieś człowiek walczył z atakiem duszności i trzeba było gnać na ratunek, zostawiając na boku własne sprawy. Pobiegła do garażu. Wszystko jakoś się ułoży. Przecież Adam sam powiedział, że w przeszłości nic już nie można zmienić, a przyszłość jest nieprzewidywalna.

Na razie życie jest, piękne i trzeba cieszyć się każdą chwilą.

Naprawdę jest piękne. Adam też tak myślał. Ukochaną widywał prawie codziennie, przychodziła do jego domu; co prawda bywało mu

przykro, kiedy nad ranem wracała do siebie albo kiedy mówiła, że chce pobyć z córką, ale w sumie jakoś się układało.

Bez niej wszystko było puste i bez sensu. Adam łapał się na myśli, że kiedy Hannah odchodzi, czas staje w miejscu. Nieraz przychodziło mu do głowy, że można by zamieszkać razem.

Z Heidi też w ostateczności dało się wytrzymać. Chociaż nie miały nic przeciwko temu, by mała rozplynęła się w powietrzu, a on mógł się sam rozkoszować obecnością jej matki. Obcowanie z dzieckiem stanowiło cenę, którą płacił za miłość. W chwilach szczerości przyznawał w duchu, że cena ta nie jest znowu taka wysoka.

W sobotę po południu wybierali się do ogrodu botanicznego na plac zabaw. Adam zjawił się punktualnie i zastał Hannah „w rosole”.

- Strasznie źle się czuję - oznajmiła. - Musiałam jednak złapać to świństwo od bliźniaków. Bez przerwy wymiotuję, i nie tylko. - Osunęła się na krzesło; była bardzo blada.

- Źle wyglądasz - stwierdził Adam. - Heidi też choruje? Hannah ukryła twarz w dłoniach.

- Nie. Rozrabia i strasznie hałasuje, głowa mi pęka.

- A gdzie Norma?

- Wybrała się z doktorem Prescottem na wycieczkę rowerową. Jest w świetnej formie. - Uśmiechnęła się blado. - Tylko mnie ścięło.

- Połóż się i prześpij - poradził jej Adam. - Zaraz poczujesz się lepiej. Hannah machnęła ręką.

- Nie mogę - szepnęła z rezygnacją. - Muszę dopilnować Heidi.

- Wcale nie musisz. - Adam wyprostował się energicznie. - Zajmę się nią. Zabiorę ją na plac zabaw, a ty odpocznij.

Zamilkł zdziwiony własnymi słowami.

- Jesteś pewien? - spytała z niedowierzaniem.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo do kuchni wtargnęła Heidi, ciągnąc za sobą plastikową pszczołę. Pszczoła z hukiem waliła skrzydłami; Hannah skrzywiła się i uniosła dłonie do skroni. Strasznie bolała ją głowa, a była za słaba, żeby protestować.

Adam ukląkł obok dziewczynki.

- Pójdiesz ze mną na plac zabaw, Heidi?

- A mama? - Dziewczynka dotknęła łokcia matki.

- Mama zostanie w domu, pójdziemy sami.

Heidi włożyła paluszek do buzi i głęboko się zadumała. Adam znał ten gest; to znak, że dziecko na razie nie ma mu nic do powiedzenia.

- Mamusia źle się czuje - wyjaśnił spokojnie. - Musi trochę odpocząć.

Pójdziemy na plac zabaw i pobujam cię na huśtawce.

Niebieskie oczy dziecka z uwagą spoczęły na jego twarzy. Heidi rozważała propozycję. Potem nagle zdecydowała się, wyjęła paluszek z buzi i energicznie skinęła głową.

- Buju, buj...

Adam odetchnął z ulgą. Pierwsza runda wygrana.

- Dobrze, w takim razie włóż teraz płaszczyk, a ja zaprowadzę mamusię do łóżka.

Hannah blado się uśmiechnęła.

- Zastanów się, co mówisz w obecności mojego dziecka. Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, wolę kobiety w lepszym stanie... Zaraz ci zrobię herbaty i dam coś na ból głowy.

Z trudem podniosła się z krzesła.

- Skąd wiesz, że boli mnie głowa? - zdziwiła się.

- To proste. Zauważyłem twój brak entuzjazmu na widok pszczoły hałasującej skrzydłami. Połóż się i spróbuj zasnąć.

Heidi uparła się, by zabrać zabawkę do parku. Ruszyli chodnikiem w akompaniamencie upiornego klaskania plastikowych skrzydeł. Kiedy doszli do jezdni, dziewczynka ufnie ujęła rękę opiekuna i Adam poczuł, że wilgotnieją mu oczy.

Ostatni raz szedł tak, z małą dziecinną rączką w dłoni, tego dnia, gdy Madison miała wypadek. Zacisnął zęby i zatrzasnął serce; to nie jest Madison, to Heidi, cudze dziecko, którym on tylko chwilowo się opiekuje.

Na placu roiło się od dzieci i Heidi musiała chwilę poczekać na swoją kolej do huśtawki. Potem wypróbowała inne parkowe atrakcje; biegała po drewnianych mostkach, wdrapywała na drabinki, bawiła w piaskownicy. W końcu znowu zażądała „buj, buj”.

Adam marzył już tylko o powrocie do domu.

- Nie - sprzeciwiła się dziewczynka. - Bawić dalej.

- Dobrze - zdecydował Adam. - Pobawisz się jeszcze pięć minut i wracamy. Po drodze kupię ci loda.

Heidi skinęła główką i popędziła na drabinki wykorzystać darowany czas. Wdrapała się na najniższą i przechyliwszy główkę, zaczęła się przyglądać małemu chłopcu znajdującemu się nieco wyżej. Adam stał obok ze znudzoną miną, trzymając sznurek z gigantyczną pszczołą.

- Śliczną ma pan córeczkę - usłyszał kobiecy głos.

- To nie jest moje dziecko - wyjaśnił, odwracając się. - Tylko się nim opiekuje.

Starsza pani uśmiechnęła się.

- Bardzo ładna dziewczynka. Ile ma lat?

- Dwa i pół.



- A ja przyszłam tu z wnuczkiem, jest tam, w piaskownicy. To ten blondynek.

Adam spojrział we wskazanym kierunku, gdzie właśnie rozgorzała zacięta piaskowa batalia.

- William! - krzyknęła babcia. - Natychmiast przestań! Słyszysz?

Nie czekając na odpowiedź, energicznym krokiem ruszyła w stronę piaskownicy. Adam zwrócił się ku Heidi, ale dziewczynki nie było. Zniknęła! Poczuł, jak ogarnia go panika. Rozejrzał się; ani śladu dziecka! Boże, co się mogło stać? Przecież zostawił ją tylko na moment, na chwilę tylko spuścił ją z oka! Biegające po placu zabaw dzieci zawirowały mu przed oczami.

- Heidi! - zawołał z rozpaczą. - Heidi! Gdzie jesteś?

- Tutaj! - odpowiedział mu znajomy szczebiot.

Uniósł oczy. Heidi tkwiła na najwyższym szczeblu drabinki, wysoko ponad jego głową. Jakim cudem się tam wdrapała! I co za idiota buduje takie rusztowania na palcu zabaw!

- Chodź tutaj w tej chwili - rozkazał zdenerwowany.

- Dobrze - grzecznie odparła dziewczynka i... skoczyła. Adam automatycznie rozwarł ramiona i pochwycił ją w ostatniej chwili. Dopiero potem zdał sobie sprawę, co by się stało, gdyby stał o centymetr dalej. Krew uderzyła mu do głowy.

- Jesteś bardzo niegrzeczna! - wybuchnął. - To było strasznie głupie!

Heidi skrzywiła usta w podkówkę i rozplakała się przestraszona. Adam opanował się.

- Już w porządku - rzekł spokojniej. - Tylko pamiętaj, nigdy więcej tak nie rób. Możesz się bardzo potłuc.

Heidi łkała coraz głośniej. Ludzie zaczęli na nich patrzeć, więc Adam, ciągnąc na sznurku nieszczęsną pszczołę, odszedł z dziewczynką na najbliższą wolną ławkę. Nie mógł wracać do domu z dzieckiem w takim stanie. Co by na to powiedziała Hannah?

Mała jasnowłosa główka spoczęła na jego ramieniu i płacz z wolna zaczął przechodzić w ciche chlipanie. Przytulił Heidi i uspokajająco poklepał ją po plecach. Dziewczynka umilkła; wtulając mokry nosek w jego szyję. Próbował nie myśleć o tym, że oto znowu tuli do siebie dziecko. Nie chciał znać swoich uczuć. Minęło tyle lat.

Dobrze wiedział, co naturalną kolejną rzeczą następuje po wyczerpującym, rozpaczliwym płaczu. Heidi zasnęła. Delikatnie odsunął ją od siebie i spojrzał na buzię noszącą ślady łez. Śliczna drobna twarzyczka, ufna i spokojna; burza minęła bez śladu. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak bez wahania skoczyła z wysokości. Heidi mu ufała; wierzyła, że ją złapie, czuła, że przy nim nic jej nie grozi. Wiedziała, że Adam jest przy niej. I na szczęście, przy niej był. Tym razem udało mu się zapobiec nieszczęściu. Zanim się zorientował, co robi, delikatnie pocałował dziewczynkę w czoło.

Heidi zamrugła powiekami, utkwiała w nim niebieskie oczy i uśmiechnęła się. Odpowiedział jej uśmiechem; pozwolił, żeby się wyśliznęła z jego ramion i poczuł dojmującą pustkę, jakby mu nagle czegoś zabrakło.

- Do domku? - zaszcebiotała.

Skinał głową, a ona wzięła go za rękę. Poczuł drobne paluszki w swojej dłoni i wiedział już, że jest zgubiony. Stało się to, co dotąd uważał za niemożliwe. Pokochał ją.

Strach, jaki czuł, patrząc na stojące nad przepaścią dziecko, zbladł w porównaniu z tym, czego doświadczał teraz. Kochał to dziecko do szaleństwa i umierał na samą myśl o tym, że mógłby je stracić.

Kochał je obie i nie wiedział, jak sobie poradzić z tak wielką miłością.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adama wyraźnie coś gnębiło.

I chyba nie chodziło o wypadek drogowy, do którego właśnie jechali na sygnale. Adam przebywał myślami gdzieś bardzo daleko od samego rana i właściwie nie było z nim kontaktu.

Sznur pojazdów na jednokierunkowej jezdni przypominał ogromną dżdżownicę pożerającą drogę. Adam zatrąbił na opieszałego kierowcę furgonetki, nie kwapiącego się zjechać na bok. Kierowca posłał im wściekłe spojrzenie, ale Adam tego nie zauważył.

- Mam zajrzeć do mapy? - zapytała Hannah podniesionym głosem, starając się przekrzyczeć wycie syreny.

Adam pokręcił głową.

- Jedziemy na Ngauranga Gorge, skręcamy zaraz po zjeździe na północ. Łatwo trafimy.

W ogólnym hałasie ledwo słyszało się radio. Hannah zrozumiała tylko, że ich wywołują i ujęła mikrofon. Nacisnęła guzik.

- Załoga karetki 241 do bazy. Odbiór. Dotarła do niej dopiero druga część informacji.

- Ciężarówka z przyczepą zsunęła się ze wzgórza. Zmiotła trzy samochody osobowe jadące za nią.

Adam ściszył syrenę alarmową.

- Czy są ofiary? - zapytał. Hannah znowu nacisnęła guzik.

- Czy wiadomo coś o ofiarach?

- Chyba cztery. Według świadków, dwie w stanie krytycznym. Dwie inne uwięzione w pojazdach. Straż pożarna w drodze.

Hannah spojrzała na Adama. Ludzie są w stanie krytycznym; pewnie są nieprzytomni, może ktoś ma krwotok. Wypadek musiał być bardzo poważny. Dobrze, że straż pożarna już jedzie. Pewnie trzeba będzie ciąć blachę, żeby uwolnić ludzi uwięzionych w samochodach.

- Zapytaj, kto jeszcze jedzie - polecił jej Adam. Zrobiła, co kazał.

- Za wami jedzie załoga 225 - usłyszeli - i szef pogotowia. Karetka, wyjąc i błyskając światłami, pędziła przed siebie środkiem jezdni. Inne samochody zjeżdżały jej z drogi.

- Numer 241. Wszystko w porządku? - Znowu popłynął głos z odbiornika.

Hannah w bocznym lusterku spostrzegła w oddali światła dużego ambulansu. Poznała ten pojazd; jeździł nim do wyjątkowo groźnych wypadków lekarz pełniący równocześnie funkcję szefa pogotowia. Zerknęła na szybkościomierz; nigdy w życiu nie przemieszczała się z taką prędkością.

Nigdy też nie widziała poważnego wypadku. Ludzie myślą, że dla pracowników pogotowia masakra to widok codzienny. Wcale tak nie jest; większość wezwań to przecież zwykłe transporty.

Perspektywa stanięcia twarzą w twarz z ciężko rannymi przeraziła ją. Zaczęła sobie na gwałt przypominać to, czego dowiedziała się na kursie o ratownictwie tego typu.

Teoria jednak to tylko jedna strona medalu. Tę drugą, znacznie poważniejszą stronę, za chwilę miała ujrzeć po raz pierwszy. Co ta ciężarówka mogła przewozić? Może jakieś trujące substancje? Czy istnieje groźba wybuchu? Adam co prawda na wszystkim się zna, ale przecież ofiar jest dużo i pewnie będzie się musiała zająć którąś z nich samodzielnie.

Nerwowo zacisnęła dłonie. Natychmiast to zauważył.

- Źle się czujesz? - zapytał.

- Nie, nie - odparła zmienionym głosem. Zerknął na nią znad kierownicy.

- Jesteś bardzo blada. - Sprawnie wyprzedził autobus. - Chyba nie powinnaś jeszcze dzisiaj przychodzić do pracy.

- Jestem w dobrej formie - zapewniła go. - Całą niedzielę i poniedziałek spędziłam w łóżku, zupełnie już wyzdrowiałam.

- Bardzo zbladłaś - nie ustępował. Dlaczego nie powiedzieć mu prawdy?

- Nigdy nie widziałam wypadku - wyznała. - Czuję się trochę niepewnie.

- Zupełnie niepotrzebnie. Przypomnij sobie kilka podstawowych rzeczy.

Wyjechali na autostradę i Adam jeszcze przyśpieszył. Rzucił jej krzepiący uśmiech i poczuła wdzięczność za to, że nawet w takich okolicznościach interesuje się jej samopoczuciem.

Z tyłu doszło ich szybko narastające wycie wozu policyjnego, który wyprzedził ich, śmigając jak błyskawica. Hannah wyjęła z pudła gumowe rękawiczki i żółte kamizelki, jakie pracownicy pogotowia nosili podczas wypadków drogowych.

Szybko powtórzyła sobie w myślach, gdzie znajdują się najpotrzebniejsze rzeczy. Tlen, kołnierze usztywniające, szyny, łubki i defibrylator znajdowały się pod ręką.

Dziwnym trafem, kiedy dojechali na miejsce, natychmiast się uspokoiła. Panika zniknęła, zastąpił ją chłodny spokój i opanowanie. Adam będzie wiedział, jak postąpić; są partnerami i razem dadzą sobie radę.

Na miejscu wypadku panowało mniejsze zamieszanie, niż sobie wyobrażała. Policja wstrzymała ruch i pojazdy stały w długim korku.

Przewrócona ciężarówka i przyczepa tarasowały większą część autostrady. Jeden z samochodów, po dachowaniu, tkwił w rowie, drugi wbity był maską w przyczepę wielkiej ciężarówki; trzeci, odrzucony na drugą stronę jezdni, zatrzymał się na słupie trakcji elektrycznej. Przy samochodach stali ludzie. Jakaś kobieta siedziała skulona na poboczu z twarzą ukrytą w dłoniach.

Adam zahamował i ogarnął wzrokiem scenę. Niemal w tej samej chwili nadjechał Ivan Moresby, dyrektor pogotowia, i jeszcze jeden wóz policyjny. Ivan szybkim krokiem podszedł do świadków wypadku zasięgnąć informacji. Skinął na Adama.

- Strażaków jeszcze nie widać, ale powinni być niedaleko. Ty i Hannah zajmijcie się tym samochodem w rowie. Kierowca jest przytomny. Mamy chyba dwie ofiary śmiertelne w tym wozie, co się wbił w przyczepę. Zaraz to sprawdzę.

Najpierw skierowali się ku kobiecie siedzącej na poboczu; krótkie oględziny wykazały, że nie ma niewydolności oddechowej ani krwotoku. Adam sprawnie założył jej kołnierz i pozostawił pod opieką policjantki, która miała się nią zająć do czasu przyjazdu drugiej karetki.

Potem ruszyli w stronę rowu. Na spotkanie wyszedł im jeden ze świadków wypadku. Na jego twarzy malowało się przerażenie. Z samochodu dochodziło rozpaczliwe wołanie o pomoc.

- Drzwi się zablokowały - powiedział mężczyzna do Adama. - Nie można jej wyciągnąć.

Do krzyku kobiety dołączył płacz małego dziecka. Hannah kucnęła i przez tylną szybę zobaczyła fotelik, z którego zwisały dwie małe nóżki. Szarpnęła klamką, ale bezskutecznie.

Adam obszedł pojazd i stanął przy drzwiach od strony kierowcy. Kobieta załkała histerycznie.

- Błagam, zostańcie! Wyciągnijcie nas stąd! Hannah zbliżyła twarz do szyby.

- Zaraz wam pomożemy - zawołała. - Tylko się nie ruszaj!

- Moje dziecko! - krzyknęła uwięziona. - Tam jest moje dziecko!

Ratujcie je!

Adam spojrzał na Hannah.

- Spróbuję wyważyć tylną szybę. Strażacy powinni już tu być - dodał z niepokojem w głosie.

Kobieta uwięziona w stojącym na dachu pojeździe wisiała na pasach głową w dół, jej długie włosy były splątane i pokrwawione. Hannah spróbowała ocenić jej stan. Ranna cały czas krzyczy, więc chyba nie ma kłopotów z oddychaniem. Nie ma urazu dłoni ani ramion, bo nimi wymachuje; może mieć natomiast zmiążdżone nogi. Spojrzała w przerażone oczy kobiety.

- Jak ci na imię? - spytała.

- Trudy.

- A ja jestem Hannah. Boli cię przy oddychaniu?

- Nie, ale chcę się stąd wydostać - rozplakała się Trudy.

- Wyciągnij mnie stąd!

Hannah przybliżyła twarz do szyby.

- Wyciągniemy cię, kochanie. Zaraz przyjadą strażacy i rozetną drzwi.

Czy boli cię kark?

- Nie wiem - załkała Trudy. - Boli mnie wszystko, tylko nogi nie.

- Masz czucie w nogach?

- Nie, nic nie czuję.

Trudy zaczęła się szamotać, jakby chciała wydostać się z krępującej ją uprzęży. Potem bezsilnie opadła.



- Nie mogę poruszyć nogami - jęknęła. - Są sztywne.

Hannah rozpaczliwie szukała słów, które mogłaby jej powiedzieć. Na szczęście w pobliżu rozległo się wycie wozu strażackiego.

- Słyszysz? Już jadą, zaraz cię stąd wyciągną. Trudy wbiła w nią błagalne spojrzenie.

- Dziecko, moje dziecko, ratuj je...

Hannah spojrzała w stronę Adama, Wyważył już tylną szybę i próbował wymacać zapięcie pasów przytrzymujących fotelik. Do celu brakowało mu kilku centymetrów.

Hannah wyprostowała się.

- Daj, może ja spróbuję. Jestem od ciebie mniejsza. Adam odsunął się, robiąc jej miejsce. Ivan Moresby podszedł do nich z posępną miną.

- W pierwszym samochodzie są dwie ofiary śmiertelne - oznajmił.

Wymienili spojrzenia. Tam już nic nie można pomóc; tutaj muszą zrobić, co w ich mocy.

Hannah pochyliła się i spróbowała wśliznąć do wnętrza samochodu przez wyważone przez Adama okno.

- A jak jest tutaj? - usłyszała pytanie Ivana.

- Trudy, kobieta uwięziona w samochodzie między kierownicą a zablokowanymi drzwiami. Nie ma krwotoku ani trudności z oddychaniem. Na tylnym siedzeniu dziecko w foteliku, właśnie próbujemy je wydostać.

Czuła pod rękami drobne ciepłe ciało i widziała małą czerwoną twarzączkę. Wpełzła nieco głębiej i wymacała zapięcie pasów.

- Czuję zapach paliwa - odezwał się nagle Ivan.

- Gdzie są, do cholery, ci strażacy? Przed chwilą słyszałem ich syrenę - zdenerwował się Adam.

- Utknęli w korku - wyjaśnił Ivan. - Policja toruje im drogę. - Pochylił się ku szybie. - Trudy! Słyszysz mnie? Wytrzymaj jeszcze trochę. Czy masz w samochodzie poduszkę powietrzną?

Musiał w odpowiedzi usłyszeć coś niepokojącego, bo spojrzał na Adama.

- Słyszałeś?

Adam skinął głową. W jego oczach pojawił się strach. Nie bał się o siebie, tylko o kobietę zakleszczoną w samochodzie. Lekko dotknął pleców Hannah.

- Wycofuj się, robi się niebezpiecznie.

Była już blisko zapięcia pasów przytrzymujących fotelik.

- Jeszcze chwilę - wysapała. - Prawie go mam. Ivan wyprostował się.

- Uprzedzę strażaków, że będziemy potrzebować osłonę na poduszkę powietrzną.

Odszedł szybkim krokiem. Krzyk Trudy zabrzmiał jeszcze bardziej rozpaczliwie. Poduszka powietrzna mogła się otworzyć w każdej chwili; było to możliwe jeszcze w godzinę po kolizji. W przypadku wycieku paliwa zachodzi groźba eksplozji. Benzynę czuć już było zupełnie wyraźnie!

- Wychodź! - Adam złapał Hannah za biodra, próbując wyciągnąć z samochodu.

- Mam go - powiedziała zduszonym głosem. - Już go wyciągam.

Zaczęła się cofać i po chwili w otworze po wybitej szybie ukazał się uchwyt fotelika. Siedziało w nim kilkumiesięczne dziecko, całe i zdrowe. Adam pomógł Hannah wydostać się na zewnątrz.

- Odejdź stąd - polecił.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem; nie słyszała tego, co mówili na temat poduszki powietrznej i groźby eksplozji. Adam ujął ją za łokieć, chcąc

ją odprowadzić na bok. Z dawna oczekiwana straż pożarna zajęła właśnie na sygnale. Krzyki uwięzionej kobiety przybrały na sile; Adam gwałtownie odciągnął Hannah.

Dobiegł go ostrzegawczy krzyk nadbiegającego strażaka i zobaczył w jego ręku osłonę na poduszkę. W tej samej chwili szyba od strony kierowcy wypełniła się bielą. Poduszka otworzyła się! Strażak podbiegł i osłonił Hannah oraz dziecko własnym ciałem. Krzyk Trudy, zdławiony poduszką, nagle umilkł. Zapadła upiorna cisza.

W ułamek sekundy później nastąpiło to, czego się obawiali. Samochód wybuchł; podmuch powietrza omal nie przewrócił Hannah. Adam i strażak podtrzymali ją w ostatniej chwili. Kurczowo trzymając fotelik z dzieckiem, odwróciła się: ujrzała płomienie i czarne chmury dymu spowijające samochód Trudy. Szarpnęła się.

- Boże! Boże!

Postawiła fotelik z dzieckiem na ziemi i ruszyła w stronę płonącego pojazdu. Adam złapał ją w ostatniej chwili.

- Nic nie możemy zrobić.

Objął ją i przytulił, zakrywając oczy.

- Nic nie możemy zrobić, Hannah.

Wokół samochodu zaroilo się od strażaków, ale na ratunek było już za późno. Adam zaprowadził Hannah do karetki i kazał jej zająć się dzieckiem. Derek i Tom drugą karetką zabrali do szpitala kobietę w usztywniającym kołnierzu. Ivan wrócił do bazy. Akcja dobiegła końca.

Dziecko powoli nabierało normalnego koloru; pasy i sztywne siedzenie fotelika sprawiły, że nie odniosło żadnych obrażeń. Hannah wzięła je w objęcia i wpatrzyła się w tylną szybę ambulansu, za którą majaczył

kształt spalonego wraka pokrytego grubą warstwą piany. Malutka rączka zacisnęła się na platynowym paśmie jej włosów.

Adam otworzył tylne drzwi karetki. Stała w nich policjantka, którą zostawili przy kobiecie na poboczu.

- Znaleźliśmy ojca dziecka - oświadczyła słabym głosem. Była bardzo młoda i widać po raz pierwszy brała udział w podobnej akcji. - Czeka na was w szpitalu.

Adam skinął głową.

- Dziękuję. Jak się nazywa?

- John Freeman, a mała ma na imię Melissa.

- W takim razie jedziemy. Policjantka skinęła głową i odeszła.

Hannah wiedziała, że dziecko powinno odbyć podróż w foteliku, ale nie potrafiła wypuścić z ramion małego ciała. Adam natychmiast to zrozumiał.

- Usiądziesz z nią na noszach, przypnę was pasami i będziesz ją mogła poprzytulać.

Maleńka uśmiechnęła się, a w oczach Hannah ukazały się łzy. Jechał do miasta bardzo powoli. W lusterku widział plecy Hannah, opiekuńczo pochylonej nad dzieckiem. W sercu czuł wielki ciężar. Nie wiedział dlaczego, widywał już przecież gorszą rzecz. Skorupa, którą od lat tak starannie pielęgnował, dotąd nie dopuszczała do niego niepokoju i zwątpienia. Ale teraz skorupa zaczęła pękać...

Zjechali z autostrady i znowu znaleźli się na jednokierunkowej drodze wiodącej do miasta. Skorupa zaczęła pękać pod wpływem Hannah i jej córeczki. Stąd to przerażenie na myśl, że samochód w każdej chwili może wybuchnąć, a Hannah jest w środku. Stąd ta panika, która go ogarnęła, kiedy

poczuł zapach wyciekającego paliwa. Życie osobiste wtargnęło na teren zawodowego i musiał z tego wyciągnąć wnioski.

- Wszystko u was w porządku? - rzucił do tyłu. Głos Hannah był odległy i zduszony.

- Tak.

Adam lekko przyśpieszył. Co się stanie, jeśli skorupa całkiem popęka i rozleci się? Czy będzie mógł pracować? Będzie kochał i będzie kochany. Ale co z pracą? Przecież nie, potrafi znosić związanych z nią stresów. Człowiek, który nigdy nie poniósł straty tak wielkiej jak on, może sobie pozwolić na współczucie. On nie. Sympatia i empatia to dwie różne sprawy.

Tom i Derek zjawili się w szpitalu przed nimi i przekazali już swojego pacjenta lekarzom. Stali w holu, kiedy ukazała się Hannah z dzieckiem na ręku. W ich wzroku dostrzegła zrozumienie i współczucie; próbowała uśmiechnąć się w odpowiedzi, ale nie zdołała. Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że starczy jej psychicznej odporności na wykonywanie tego zawodu?

Oddała dziecko pielęgniarce.

- Ojciec dziecka jest w poczekalni - oznajmiła siostra. - Chce się dowiedzieć, jak to się stało.

Hannah z lękiem spojrzała na Adama. Uspokajającym gestem dotknął jej ramienia.

- Ja do niego pójdę.

Bez słowa skinęła głową. Ogarnęła ją dziwna niemoc i bezsilność. Patrzyła za oddalającym się Adamem i czuła, jak z każdym jego krokiem robi się coraz słabsza i bardziej bezbronna. Tom i Derek odebrali nowe wezwanie i opuścili szpital. Została sama. Wróciła do karetki, przysiadła na noszach i ukryła twarz w dłoniach.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi. W pewnej chwili usłyszała, że drzwi się rozsuwają, ktoś wchodzi do środka i siada obok niej. Adam objął ją i z ulgą oparła głowę na jego ramieniu.

- Przepraszam cię - szepnęła. - Chyba nie będzie ze mnie zbytniego pożytku w pogotowiu, jeśli za każdym razem będę to tak przeżywać.

- Twoja reakcja jest zupełnie prawidłowa i zachowałeś się wspaniale - odparł równie cicho. - Wiele osób miewa problemy po takich przeżyciach. Dlatego mamy do dyspozycji psychologów. Uratowałaś dziecko. Gdybym wiedział o tej poduszce, nie pozwoliłbym ci wchodzić do środka. Zginęłyby obie.

Hannah nagle zdała sobie sprawę, że gdyby w płonącym samochodzie zostało i dziecko, chyba by tego nie zniosła. Zapragnęła natychmiast znaleźć się do domu i przytulić do siebie Heidi.

- Czy to z czasem robi się łatwiejsze? - zapytała. - Czy człowiek lepiej znosi takie rzeczy?

- Nabierasz dystansu - odrzekł po chwili. - Bez tego nigdy nie dasz sobie rady. Co nie znaczy, że trzeba zabić w sobie wrażliwość.

A chyba to właśnie stało się jego udziałem... Zaszedł za daleko w tłumieniu uczuć i musi coś z tym zrobić. Powie jej wszystko; otworzy serce przed kobietą, która pomogła mu odkryć, że je ma. Wtedy wszystko się zmieni; ale jest jeszcze za wcześnie na takie wyznania. Może później...

- Czekaj nas grupowa terapia - oświadczył zamiast tego.

- Jak to? - Szeroko otworzyła oczy.

- Wszyscy uczestnicy akcji ratunkowej tego typu - wyjaśnił Adam - zbierają się, żeby opowiedzieć o swoich reakcjach. Ivan pewnie wezwie psychologa, żeby poprowadził spotkanie.

- Musimy tam iść? - W jej głosie zabrzmiała niechęć. Nie miała ochoty dzielić się swoimi uczuciami z obcymi ludźmi.

- To jest zalecane, ale nie obowiązkowe.

- Wolałabym porozmawiać o tym z tobą. Uśmiechnął się.

- Ja też chciałbym z tobą porozmawiać... o wszystkim, tak naprawdę.

Jedźmy teraz do mnie, proszę.

Dotknął palcem jej policzka; Hannah westchnęła.

- Dzisiaj nie mogę. Mama ma wieczorem kurs i nie może zostać z Heidi.

- Nie mogłaby raz opuścić tego kursu?

- Uczy się robić witraże. Dzisiaj mają końcowy pokaz. Próbował znaleźć inne wyjście z sytuacji.

- Nie masz jakiejś opiekunki do dziecka?

Pokręciła przecząco głową. Nie mogła mu powiedzieć, że tego wieczoru za nic w świecie nie zostawiłaby córki z kimś obcym. Zrobiło jej się przykro; Adam też jej potrzebuje, właśnie teraz, po tym, co przeżyli.

- Przyjedź do mnie - powiedziała. - Wcześniej położę Heidi spać, a mama nie wróci przed dziewiątą. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Chyba że...

Chyba że rozmowa go nie interesuje albo obecność Heidi jest dla niego przeszkodą nie do przezwyciężenia.

Widział sprzeczne uczucia malujące się na jej twarzy i podążał za tokiem jej myśli. Tego wieczoru nie chodziło mu o to, żeby się z nią kochać; potrzebował jedynie zrozumienia.

- Przyniosę coś na kolację - obiecał i uśmiechnął się do niej. - Będę o siódmej.

Przyszedł punktualnie. Hannah otworzyła mu i szybko zaprowadziła go do salonu.

- Siadaj - powiedziała. - Zaraz dam ci coś do picia.

- Może najpierw włożymy to do piekarnika. - Adam wskazał na papierowe torby, które przyniósł.

- Zaraz je zaniosę. - Hannah sięgnęła po torbę, ale jej dłoń bezsilnie ześliznęła się po folii i zwisała bezwładnie.

- Może to raczej ty powinnaś usiąść - odezwał się z troską Adam - a ja przygotuję ci coś do picia.

Hannah roześmiała się nerwowo.

- Przepraszam, ale chyba puściły mi nerwy.

- Siadaj, zaraz wrócę.

Poszedł do kuchni, a Hannah opadła na fotel przy kominku. Pobyt w domu okazał się niewypałem. Zamiast spodziewanej radości na widok córeczki, czuła irytację. Sytuacji nie zmienił nawet fakt, że właśnie tego dnia Norma kupiła dla wnuczki nowe łóżko. Hałaśliwa wesołość Heidi jeszcze bardziej wyprowadziła Hannah z równowagi. Wzięła prysznic, przebrała się, ale to nic nie pomogło.

W końcu Norma zaniepokoiła się jej stanem.

- Nie martw się, może Heidi zaśnie, zanim Adam przyjdzie - powiedziała pocieszająco.

- Nieważne, mamó. Adam chyba już pogodził się z faktem, że Heidi stanowi nieodłączną część mojego życia.

Norma sprawdziła, czy ma w kieszeni kurtki kluczyki od samochodu.

- Jesteś pewna? - Uniosła brwi i spojrzała na córkę. Odpowiedziało jej chmurne wejrzenie Hannah.

- A ty nie? - spytała zaczepnie.



Tylko Norma widziała. się z Adamem po sobotnim powrocie z placu zabaw; Hannah jeszcze spała. Wtedy coś zauważyła; nie była zaślepiona miłością i dostrzegała rzeczy umykające uwagi córki.

- Znalazłam je. - Norma uniosła kluczyki, szybko zmieniając temat. -  
A teraz już mnie nie ma.

Hannah jednak nie pozwoliła jej na unik.

- Ty, mamo, uważasz, że jest inaczej, prawda? - zapytała spiętym głosem.

Norma roześmiała się sztucznie.

- Nie, kochanie, skądże - zapewniła gorąco i może nieco zbyt gorliwie. A potem, zauważywszy nieustępliwość w oczach córki, dodała: - Po prostu zauważyłam, że kiedy w sobotę wrócił z Heidi z parku, bardzo się śpieszył do siebie. Chyba trochę się zmęczył tym sam na sam z naszym skarbem.

Hannah odetchnęła z ulgą.

- Dzisiaj nie będzie z nią sam na sam. Odprowadziła matkę do drzwi i zamyśliła się.

W sumie oboje zainteresowani przeszli próbę sobotniego pobytu na placu zabaw pomyślnie. Od tamtej pory Heidi bez przerwy mówiła o Adamie i najwyraźniej nie miała już nic przeciwko obecności mężczyzny w domu. Na wszelki wypadek jednak Hannah nie powiedziała jej o jego dzisiejszej wizycie. Nie wspomniała też Adamowi o zmianie stosunku dziewczynki do jego osoby; nie chciała go płoszyć.

Położyła córeczkę spać przed przyjściem gościa i włożyła jej do łóżeczka ulubione zabawki.

Bardzo liczyła na tę rozmowę. Adam na pewno pomoże jej spojrzeć na to, co się wydarzyło, z odpowiedniej perspektywy. Przecież dzisiaj uratowali życie dziecku, a jej własna córka jest cała i zdrowa.

Zmusiła się do uśmiechu na widok Adama wracającego do salonu z kieliszkiem wina. Usiadł w fotelu naprzeciwko. W tej samej chwili w drzwiach salonu stanęła mała postać w piżamce.

- O, nie... -jęknęła Hannah.

Oczy Heidi błyszczały ze szczęścia; przed chwilą właśnie dowiedziała się, że z nowego łóżeczka może wydostać się samodzielnie, i natychmiast z tego skorzystała.

Dziewczynka miała paluszek w buzi; ciągnęła za łapkę pluszowego misia. Skierowała się prosto do gościa.

- Zobacz misia - zaszcebiotała. - Mam tu misia.

Adam podskoczył. Siedział bokiem zwrócony do drzwi i nie zauważył małego intruza.

Śliczna istotka w różowej piżamce i w aureoli złotych loczków przypominała elfa. Adam poczuł na sobie ufne spojrzenie niebieskich oczu i przeszedł go dreszcz. Zbyt dobrze pamiętał dotyk małego ciała, wtedy w parku, zaraz po wyczynie Heidi. Zesztywniał i błagalnie spojrzał na Hannah.

- Idź, kochanie, do łóżeczka - rzekła słabym głosem.

- Chcę buzi. - Propozycja Heidi najwyraźniej dotyczyła nie matki, tylko Adama.

Hannah wstała.

- Zaprowadzę cię do łóżeczka i dam buzi na dobranoc. Heidi tupnęła nóżkami.

- Ty, nie! On! On!

Mały paluszek wycelowany w Adama nie pozwalał na wątpliwości, komu ma przypaść zaszczyt „buzi na dobranoc”.

Adam poruszył się niespokojnie. Małe rączki uczepliły się jego nóg. Wstał gwałtownie, przewracając dziecko. Heidi upadła, uderzając główką o podłogę. Hannah skoczyła ku niemu jak lwica.

- Jak śmiesz tak traktować moje dziecko? Dlaczego ją popchnąłeś?

- Nie popchnąłem jej - odparł. - To był wypadek. Pochylił się, żeby dotknąć guza wyrastającego na czole dziewczynki. Hannah porwała córkę i uniosła ją poza zasięg jego dłoni.

- Nie dotykaj jej - syknęła.

- Na miłość boską! - Przepelniony goryczą głos Adama zadrżał. - Przecież ja nie chciałem jej zranić.

- W takim razie udało ci się zrobić to niechcący - odcięła się gniewnie.

- Przecież to tylko guz...

Nic nie mógł poradzić na to, że opanowanie zaczynało go opuszczać. Reakcja Hannah wydała mu się przesadzona i śmieszna. Hannah kołysała córeczkę w ramionach; szloch ucichł.

- Nie chodzi mi o ranienie w dosłownym znaczeniu słowa. - W jej głosie nie było już hysterii, tylko obcość i chłód. - Ty ją odepchnąłeś psychicznie. Zresztą... jej obecność tak cię irytuje, że mogłeś nawet popchnąć ją specjalnie.

- Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

Heidi włożyła paluszek do buzi i spojrzała na niego z wyrzutem spoza ramienia matki. Adam zwiesił głowę.

- To nie było potrzebne - powiedział wolno.

- Nie - powtórzyła lodowatym tonem. - Dlatego teraz wyjdź i zostaw nas w spokoju.

Poczuł, że coś w nim pęka i pozostaje czarna pustka.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał cicho.

Jej twarz nic nie wyrażała; spięta, nieruchoma maska.

- Nikt nie będzie się znęcał nad moim dzieckiem. Nikt. Nigdy. Ani pod względem fizycznym, ani psychicznym.

- Chyba nie...

Przerwała mu.

- Idź stąd. Odejdź z mojego życia. - Obronnym gestem przytuliła do siebie dziecko. - Z naszego życia.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mogło być gorzej. O wiele gorzej.

Gdyby otworzył przed nią serce, tak jak to miał zamiar zrobić, wszystko by przepadło. Ochronna skorupa uległaby zniszczeniu i nie znalazłby materiału, żeby ją odbudować. Teraz jednak mógł starać się jakoś ją pozlepić. Nie było to łatwe. Po całonocnej gonitwie myśli przyszedł do pracy kompletnie wykończony.

Potrafił zapanować nad zmęczeniem. W pracy nikt tego nie zauważył, ani pacjenci, ani koledzy. A on sam się nie liczył. Hannah też nie. Nie musiała go wyrzucać, i tak by odszedł. A teraz odszedł raz na zawsze.

Odebrał telefon i odezwał się urzędowym tonem.

- Pogotowie ratunkowe, słucham.

Znał głos w słuchawce, ale nie bardzo wiedział skąd.

- Czy mogę mówić z Ivanem Moresby? Zerknął na zegar. Dochodziło wpół do siódmej.

- Jeszcze go nie ma, powinien być za jakieś dziesięć minut. Czy coś przekazać?

- Mówi Norma Duncan, matka Hannah. Jasne. Dlatego głos wydawał mu się znajomy.

- Normo, to ja, Adam Lewis - powiedział innym już tonem. - Czy coś się stało?

- Hannah nie przyjdzie dzisiaj do pracy.

Nerwowo przeczesał włosy.

- Dlaczego?

- Nie może przyjść do siebie po tym wypadku. Wczoraj, kiedy wróciłam do domu, była w strasznym stanie. Przez całą noc nie zmrużyła oka.

Opanował się. Nie wolno mu mieć do tej sprawy stosunku emocjonalnego. Ma to już za sobą, na wyraźne żądanie Hannah. Gdyby nie zachowała się tak napastliwie, mogliby coś sobie wyjaśnić. Mógł jej wytłumaczyć, dlaczego tak a nie inaczej reaguje na Heidi. Okazja przepadła. Koniec.

Norma znowu zabrała głos.

- Rano zrobiłam jej herbatę, ale wszystko zwymiotowała. Nie ma mowy o przyjściu do pracy.

- Oczywiście - przytaknął. - Niech sobie odpocznie, a gdyby jej nie przeszło, wezwij lekarza.

- Myślałam o tym. Zaraz zadzwonię do doktora Prescottta.

- A ja o wszystkim zawiadomię Ivana Moresby - przyrzekł Adam. - Znajdziemy zastępstwo na dwie następne noce. Hannah musi mieć czas, żeby wydobrzeć.

- Chyba nie będzie z tego zadowolona - zaprotestowała Norma. - Na pewno wybierze się do pracy już jutro. Będzie się bała, że nie zaliczycie jej okresu próbnego.

- Z tym nie będzie problemu - zapewnił ją. - Ivan też jest tego zdania. Powiedz jej, żeby do przyszłego tygodnia została w domu. Niech sobie spokojnie wszystko poukłada.

Odłożył słuchawkę i pomyślał, że całkiem nieźle się złożyło. Te kilka dni jemu również bardzo się przyda. On też sobie „spokojnie wszystko poukłada”.

Musiał coś zmienić w rozkładzie dyżurów, bo kiedy przyszła, okazało się, że jeździ z Rogerem Marksem. Roger wrócił właśnie do pracy po dwóch miesiącach przerwy spowodowanej kłopotami z kręgosłupem i Hannah nie miała jeszcze okazji go spotkać. Zdążyła tylko niejedno o nim usłyszeć.

- Ty będziesz wszystko nosiła - zapowiedział na wstępie. - Ja nie mogę, bo mi wypadnie dysk.

Obciął ją wzrokiem.

- Nowa jesteś?

- Pracuję w pogotowiu od trzech miesięcy - odparła.

- Jednym słowem jesteś zupełnie zielona - mruknął z przekąsem. -I nie wyglądasz na bardzo silną.

Hannah spuściła wzrok i sprawdziła termin ważności ampułek z salbutamolem. Rzeczywiście czuła się dość słabo. Prawdę powiedziawszy, ledwo dowlokła się do pracy. Te kilka dni spędzonych w domu wcale jej nie pomogło. Pewnie powinna się zmusić i stanąć twarzą w twarz z Adamem bezpośrednio po pamiętnym zajściu, zaraz następnego dnia. Tak jak to się robi po upadku z konia: trzeba natychmiast znowu na niego wsiąść. Teraz obudziły się wątpliwości. Gniew opadł i mogła na trzeźwo ocenić przebieg tamtej sceny.

Wszystko wyglądało beznadziejnie. Niechęć Adama do jej córki zniszczyła rodzące się uczucie i nic nie mogło sprawić, by zmartwychwstało. Włożyła ampułki do torby i z westchnieniem dokończyła przegląd wyposażenia. Kwalifikacje Rogera Marksa nie przewyższały jej własnych i w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia pacjenta będą potrzebować wsparcia kogoś bardziej doświadczonego. O ile wiedziała, Roger nie przepada za tym, co robi.

Zatrzasnęła torbę. Może to i lepiej; spadnie na nią większa odpowiedzialność. Nie pozwoli odebrać sobie satysfakcji z pracy tylko dlatego, że jej się nie powiodło z Adamem. To, że go straciła, nie oznacza, że musi również stracić zapał do wykonywania zawodu, który sobie wybrała. Nawet jeśli wypadnie jej pracować z kimś tak trudnym jak Roger Marks. Pacjenci okazali się jeszcze „trudniejsi” niż jej nieszczęsny partner.

Pierwsze wezwanie dotyczyło transportu ze szpitala do domu starców. Musiała sama zająć się pacjentką, bo Roger miał pilne sprawy do załatwienia w dyżurce pielęgniarek.

Pacjentka przywitała ją kwaśnym uśmiechem.

- Rychło w czas, czekam już od godziny.

- Przepraszam - odezwała się uprzejmie Hannah. - Te wszystkie torby należą do pani?

Pacjentka srogim wzrokiem obrzuciła spiętrzone bagaże.

- Oczywiście, i niech ci nie przyjdzie do głowy coś mi ukraść.

Hannah przygotowała nosze, poprawiła poduszkę, wyrównała prześcieradło.

- Będzie pani mogła z moją pomocą przesiąść się z krzesła na nosze? - zapytała pogodnym głosem.

Staruszka obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem.

- Nie ma mowy, bolą mnie nogi. Prosiłam, żeby mi dali lekarstwo, ale ktoś mi je ukradł.

Gdyby towarzyszył jej ktoś taki jak Tom lub Matt, wymieniliby znaczące spojrzenia i trochę by jej ulżyło. Teraz jednak nie pozostało jej nic innego jak iść po pielęgniarkę, żeby jej pomogła ulokować pacjentkę na noszach.



- Koszmarna baba - syknęła siostra w drodze do pokoju pani Campbell. - Jak dobrze, że już nas opuszcza.

- A co z jej nogami? Powinna wziąć jakieś leki?

- Już dostała. Zresztą nic jej nie jest. Leczy się u nas na żylaki, to wszystko. - Pielęgniarka mrugnęła okiem. - Ci z domu starców od czasu do czasu przysyłają ją do nas, żeby sobie od niej trochę odpocząć.

Wszyscy byli zbyt zajęci, by pomóc Hannah przy bagażu, i musiała wszystko taszczyć sama. Walizkę wepchnęła jakoś pod posłanie, ale dwie torby i bukiet kwiatów musiała nieść „w zębach”, równocześnie popychając nosze. Posuwała się wolno, posapując, w rytm nieustannych narzekań chorej. Dotarli jakoś do karetki i Hannah rozejrzała się w poszukiwaniu swojego partnera. Rogera ani śladu.

- Coraz lepiej - jęknęła pani Campbell. - Najpierw wozisz mnie godzinami po szpitalu, a teraz nie potrafisz wsadzić do ambulansu.

Roger wreszcie wychynął z jakiegoś kąta i niechętnie sięgnął po nosze od lżejszej strony.

- Ta dziewczyna ukradła moje pigułki, panie kierowco - poinformowała go pacjentka. - Strasznie bolą mnie nogi.

Przez całą drogę bolało ją wszystko. Było jej też za gorąco, za zimno i znowu za ciepło. Kwiaty zwiędły, pielęgniarki ukradły jej bardzo ważne rzeczy, a Roger specjalnie tak jechał, żeby nią trzęsło. W sumie pierwsze wezwanie nie dało Hannah najmniejszej satysfakcji.

Następne dwa również dotyczyły tylko przewozu. Hannah siedziała albo z pacjentami z tyłu, albo z przodu, obok Rogera, wysłuchując jego skarg na kierowców samochodów osobowych, ciężarówek i taksówek, ze specjalnym uwzględnieniem kobiet za kierownicą.

Ożywiła się nieco, kiedy dostali wezwanie do poważnie chorej osoby, ale wkrótce się okazało, że doktor już u niej był i ich rola ograniczyła się znowu tylko do transportu. Tym razem sprawa wyglądała na poważną. Pacjentka bez przerwy wymiotowała i Hannah nie nadążała podstawić jej torebek. Zanim dojechali do szpitala, sama omal nie zwymiotowała.

- Idę coś załatwić - zakomunikował jej Roger natychmiast po przyjeździe. - A ty w tym czasie umyj samochód.

Kiedy wrócili wreszcie do bazy na późny lunch, czuła się głodna i wykończona.

Szybko udała się do biblioteki, żeby zajrzeć do jakiejś książki i przypomnieć sobie, dlaczego wybrała właśnie ten zawód. Musiała chyba zasnąć, bo w godzinę później ocknęła się na dźwięk pagera.

Znowu przewóz. Przetarła oczy i ruszyła w stronę garażu; po drodze musiała przejść przez pomieszczenie, gdzie siedzieli pracownicy pogotowia oczekujący na wezwanie.

- Coś kiepsko dziś wyglądasz, źle się czujesz? - przywitał ją Tom. Spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie, wszystko w porządku. Rozdzwoniły się pagery i mężczyźni wstali.

- Pilne wezwanie - westchnął Derek. - Bóle w klatce piersiowej.

- No to lecimy. - Tom otworzył przed nią drzwi do garażu i razem z Tomem poszli do swojego wozu.

W tej samej chwili wjechał kolejny ambulans. Hannah wiedziała, kto jeździ z załogą 641. Spuściła głowę i otworzyła drzwi czekającej na nią karetki.

Roger obrzucił ją złym spojrzeniem.

- Mogłabyś się pośpieszyć - rzekł z przekąsem. - Nie płacą ci za spanie w pracy.

Tej nocy nawet w domu, we własnym łóżku, nie mogła zasnąć.

Rano ucałowała córeczkę i niechętnie zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Norma patrzyła na nią z niepokojem.

- Jesteś pewna, że nie powinnaś zrezygnować? - zapytała w końcu.

Hannah spojrzała na nią zgaszonym wzrokiem. — Byłoby żalodne, gdybym teraz zrezygnowała z pracy, o którą tak się dobijałam, z powodu nieudanego romansu.

- Adam jest głupi - oświadczyła z mocą Norma. - Mam ochotę powiedzieć mu to wprost.

Hannah wzruszyła ramionami.

- Wszystko skończone, mam. Została mi tylko praca.

- Miejmy nadzieję, że dzisiaj będzie lepiej niż wczoraj. - Norma pocałowała ją w policzek. - Bądź dzielna, córeczko.

Hannah uśmiechnęła się blado.

- Gorzej być nie może, więc może rzeczywiście będzie lepiej...

Wypadła jej znowu jazda z Rogerem, ale przynajmniej coś się działo: od razu rano wezwano ich do nieprzytomnego mężczyzny leżącego na ulicy. Kiedy dojechali, młody człowiek siedział już na wysepce.

- Ledwo się rusza - oznajmił podniecony świadek wydarzenia. - Krzyczał, zatrzymywał samochody i zataczał się.

O mało go nie przejechali.

- Na pewno pijany - oświadczył od razu Roger. Hannah miała wątpliwości. Nie czuła zapachu alkoholu i mężczyzna był zbyt dobrze ubrany jak na lumpa.

- Jak się pan nazywa? Odepchnął ją niezdarnie.

- Nie dotykaj mnie - wybełkotał. Zwróciła się do świadka.

- Nie uderzył się w głowę? Całkowicie stracił przytomność? - zapytała.

Roger nie dopuścił nikogo do głosu. Szarpnął mężczyznę za ramię.

- Bierzemy go, ale już. Hamujemy ruch.

Hannah podtrzymała chorego i pomogła mu wejść do karetki.

- Może mieć uraz głowy - powiedziała cichym głosem.

- Nic nie widzę. - Roger nie podzielał jej obaw. - Tylko nie rozrabiaj - polecił mężczyźnie, a ten bezwładnie osunął się na nosze.

Roger zajął miejsce kierowcy; Hannah chciała zmierzyć pacjentowi ciśnienie, ale ten gwałtownie ją odepchnął.

- Zostawcie mnie!

Próbowała nawiązać z nim kontakt.

- Jak się pan nazywa? Czy wie pan, gdzie się znajduje? Mężczyzna wydał tylko chrapliwy jęk. Wzięła małą latarkę w kształcie długopisu i obejrzała spojówki chorego. Niby wszystko w porządku, ale pacjent robił wrażenie nieprzytomnego. Puls miał ledwo wyczuwalny i lepka skórę.

- Czy pan mnie słyszy? - Żadnej odpowiedzi. - Proszę otworzyć oczy. - Żadnej reakcji.

Przeraziła się.

- Roger, bardzo spada mu ciśnienie. Chyba trzeba zadzwonić po posiłki.

- W dziesięć minut będziemy w szpitalu - zbagatelizował sprawę partner.

Hannah sięgnęła po maskę tlenową.

- Zadzwoń do centrali - poprosiła. - Bardzo mi się to nie podoba.

Roger niechętnie połączył się z bazą i poprosił o wsparcie. Myśl, że lada chwila może przyjechać Adam, nie przestraszyła jej; naprawdę bardzo potrzebowali pomocy.

- Przestał przęłykać ślinę - poinformowała Rogera. -I ma częstoskurcz.

- Trzeba go odessać. - Roger nareszcie zainteresował się akcją. -  
Zrobię mu EKG.

- Może mu zbadać poziom cukru? - zaproponowała. Roger walczył właśnie z elektrodami.

- Zaraz, zaraz...

Odessała płyn z przęłyku chorego i z ulgą przyjęła dźwięk sygnału nadjeżdżającej karetki.

- Co się dzieje? - Adam był szybki i rzeczowy.

- Miotał się po jezdni i tamował ruch - pośpieszył z wyjaśnieniami Roger. - Świadkowie mówią, że był zamroczony.

- Zbadaliście poziom cukru we krwi? Roger pospiesznie sięgnął po medyczną torbę.

- Właśnie miałem to zrobić.

Adam zwrócił się do swojego partnera.

- Zajmij się tym, Matt.

W karetce zrobiło się ciasno i Hannah poczuła na sobie szybkie spojrzenie Adama.

- Nie przestawajcie podawać mu tlenu - usłyszała. Najwyraźniej nie potrzebował jej pomocy.

- Niedocukrzenie krwi - zameldował Matt. - Hipoglikemia.

Adam podłączył pacjenta do kroplówki.

- Podamy mu glukozę. - Sięgnął po strzykawkę i nappełnił ją płynem. -  
Jakie miał ciśnienie, kiedy go znaleźliście? - rzucił pytanie w przestrzeń.

- Dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt - odparła natychmiast Hannah. -I bardzo szybko spadało.

- I nie przyszło ci do głowy zbadać mu poziom cukru?

- Tym razem pytanie zostało skierowane prosto do niej.

- Było bardzo trudno się z nim porozumieć...

- Czuć było alkohol? - przerwał jej niegrzecznie.

- Nie. - Przygryzła usta. -I nie miał śladów urazu głowy.

- Zbadanie poziomu cukru trwa trzydzieści sekund. -W głosie Adama zabrzmiała nagana. - Zapamiętaj łaskawie, że to pierwsza rzecz, jaką się robi w przypadku, kiedy ma się do czynienia z człowiekiem nieprzytomnym z nie dającego się określić powodu. Nawet jeśli człowiek jest pijany, to oprócz tego może być poważnie chory.

Spojrzał na ekran monitora. Chaotyczny zapis powoli wracał do normy.

- Miałaś szczęście, że to się tak skończyło. Mogłaś odpowiadać za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Nie musiał tego mówić, i tak czuła się podle. Wiedziała, że zawiodła, i brak współpracy ze strony Rogera wcale jej nie usprawiedliwiał. Nagłą zatęskniła za „nudnymi” wezwaniem do przewozu pacjentów z miejsca na miejsce. Wtedy przynajmniej nie grozi jej interwencja Adama i jego gorzkie wyrzuty.

Przez dwie następne noce jeździła z Mattem. Starła się jak najrzadziej spotykać Adama i Matt doskonale znał tego przyczynę.

- Wiem, że to nie mój interes - powiedział wreszcie podczas przerwy - ale Adam jest moim przyjacielem i nie podoba mi się to, co widzę.

- Tak to bywa. - Hannah z udaną obojętnością zapatrzyła się w telewizor. - Nie możemy być razem, niepotrzebnie próbowaliśmy. Zresztą on się już z tym pogodził.

Wierzyła w to i miała nadzieję, że jej się również uda. Minęły cztery dni od jej wpadki i zaczynała myśleć, że wszystko jakoś się ułoży. Roger znowu wziął zwolnienie z powodu kręgosłupa i zaczęła jeździć z Tomem. Bardzo tęskniła za Heidi i jego opowieści o dzieciach sprawiały jej ulgę. Czuła, że tylko praca może jej pomóc wytrzymać najgorszy okres i przynieść zapomnienie.

Dlatego tak bardzo ją zdenerwował telefon od szefa, wzywający ją na rozmowę. Czyżby Adam złożył na nią skargę? Wiedziała, że jego diagnoza była prawidłowa i że pacjent z hipoglikemią przewieziony do szpitala zaraz po podaniu leków odzyskał przytomność. Jego życiu nic już nie zagrażało, ale błąd w sztuce pozostaje błędem. Weszła do gabinetu Ivana na miękkich nogach.

- Bardzo się o ciebie martwię - zaczął i jej najgorsze obawy potwierdziły się. - Miałaś takie świetne początki. -Ivan zsunął okulary i przyjrzał jej się uważnie. - Jak długo tu jesteś? Trzy miesiące?

Skinęła głową, nerwowo zaciskając wilgotne dłonie.

- Są na mnie jakieś skargi - stwierdziła raczej, niż zapytała..

Ivan cofnął się w fotelu.

- Skądże! Masz świetną opinię. Wezwałem cię, bo mam wrażenie, że źle się u nas czujesz. Czy praca w pogotowiu nie spełniła twoich oczekiwań?

Odetchnęła z ulgą. Adam nie złożył skargi.

- Nie miałam żadnych oczekiwań - odparła. - Nie wiedziałam, na czym to polega. Teraz też nie wiem. Każde wezwanie jest inne i to właśnie mi odpowiada.

Ivan przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Rozumiem... Nie tylko ja niepokoję się o ciebie. Z nikim nie rozmawiasz, w czasie przerwy gdzieś się chowasz.

- Chodzę do biblioteki - wyjaśniła.

Wszyscy wiedzieli, dlaczego unika wspólnego pokoju pracowników pogotowia. Ivan pewnie też.

- W przyszłym tygodniu zdaję egzamin - dodała. - Muszę sobie jeszcze przeczytać to i owo.

- Godne pochwały - mruknął, najwyraźniej myśląc o czym innym. - Są różne sposoby radzenia sobie ze stresem. To trudna praca, bardzo wyczerpująca emocjonalnie. Potrafi odbić się na życiu prywatnym, na rodzinie.

Czyżby chciał jej zaproponować sesję psychoterapeutyczną, żeby pomóc jej rozwiązać problem z Adamem? Najlepiej będzie, jak od razu postawi kropkę nad „i”.

- Panuję nad swoimi emocjami - oznajmiła. - Na pozór może się wydawać, że stronię od ludzi, ale ma to wyłącznie związek ze zbliżającym się egzaminem. Mam małą córeczkę i nie mogę uczyć się w domu.

Ivan skinął głową i westchnął.

- Nie zamierzam się wtrącać do twojego prywatnego życia. Zauważyłem tylko, że od czasu tamtego wypadku, w którym zginęła młoda kobieta, bardzo się zmieniłaś. Nie przyszłaś na nasze spotkanie z psychologiem. Tego rodzaju wydarzenie to bardzo silne przeżycie i może



mieć poważne negatywne skutki. Chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz o wszystkim ze mną porozmawiać.

- Dziękuję.

- Wszyscy bardzo to przeżyliśmy - dodał Ivan. Odwróciła wzrok. Był to najgorszy dzień w jej życiu od śmierci Bena. Najpierw ta kobieta, potem zerwanie z Adamem. Nic dziwnego, że robi wrażenie kupki nieszczęścia.

- Tamto zdarzenie sprawiło, że wiele rzeczy sobie przemyślałam - przyznała wolno.

- Czy to zmieniło twój stosunek do pracy w pogotowiu?

- Nie. - Spuściła wzrok. Jej stosunek do pracy w pogotowiu nie uległ zmianie; zmienił się tylko jego kontekst.

- Sądzę, że potrafię dać sobie radę ze stresami tego rodzaju.

Ivan pokiwał głową.

- Mam nadzieję. Byłaby to dla nas wielka strata, gdybyś odeszła. - Zapadło milczenie. - A może chciałabyś zamienić „niebieskich” na „czerwonych”? - zapytał nieoczekiwanie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego? Moja grupa bardzo mi odpowiada.

- Tak sobie tylko pomyślałem. - Ivan odwrócił wzrok.

- Mogłabyś poznać nowych ludzi. Zwykle mijacie się i nie macie okazji porozmawiać.

Nigdy więcej nie spotkałaby Adama. Nie mogłaby wezwać go na pomoc. Wszystko byłoby prostsze. Nie widywałaby go i zapomniałaby, jak się uśmiecha, jak przeczesuje dłonią włosy i jak uważnie słucha, kiedy się do niego mówi. Może nawet zapomniałaby, dlaczego się nim zakochała.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że zmiana grupy byłaby doskonałym rozwiązaniem.

- Zastanowię się nad tym - obiecała. - Teraz czekają mnie dwa tygodnie teorii. Potem postanowię, co i jak.

Wszystko pozornie było jak dawniej. Ta sama sala, prawie ci sami ludzie, tylko teraz Hannah była jedyną kobietą w grupie. Mieli też więcej doświadczenia i nosili mundury.

Z Derekiem miała stały kontakt i dlatego poważniejsze zmiany zauważyła tylko u innych mężczyzn. Michael przestał się mądrzyć. Wyciszył się i uważniej teraz słuchał innych. Razem z Rossem pracowali w pogotowiu poza miastem.

- Tam są świetni ludzie - zwierzył się jej Ross. - Jim Melton, ten, co będzie prowadził kurs, to prawdziwy fachowiec.

Hannah spojrzała na Michaela. To z Jimem pokłócił się wtedy o diagnozę? Michael skinął głową.

- Wiele się można od niego nauczyć - przyznał z powagą. - Zawsze doradzi, właściwie się nie myli.

Podszedł do nich Eddie i oparł kule o stół.

- Chciałbym, żeby uczył nas Adam - oświadczył. - Zresztą ja i tak nie odbyłem jeszcze praktyki.

Hannah spojrzała na niego z sympatią.

- Jak tam twoja noga?

- W porządku, chodzę na fizykoterapię. Ross mrugnął znacząco okiem.

- A jak się miewa twoja jasnowłosa rehabilitantka?

Eddie zaczerwienił się gwałtownie i Hannah uśmiechnęła się. Jak dobrze, że kogoś sobie znalazł. W tej samej chwili poczuła na sobie wzrok Johna.

- Chyba bardzo schudłaś - zauważył. - Może za dużo pracujesz.

- Spalam się w pracy - wyjaśniła żartobliwie. - Ty za to wyglądasz wspaniale.

- Stale ćwiczę na siłowni - odparł z powagą. - Jak tylko mam chwilę wolnego czasu, bawię się ciężarkami. Zaraz po tym kursie jadę na zawody kulturystów na Hawaje.

- Naprawdę? Dostaniesz zwolnienie z pracy? John wzruszył ramionami.

- Nieważne. Dla mnie najważniejsza jest kulturystyka, robota idzie potem. - Przysiadł się do niej i mówił dalej: - Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy zostać w pogotowiu. To nudne jak flaki z olejem. Ciągłe przewożymy ludzi z miejsca na miejsce i nic się nie dzieje.

Ze zrozumieniem skinęła głową. Dobrze znała monotonię codziennych transportów, ale od pewnego czasu nie chodziło jej o mocne wrażenia. Zresztą, jej wybór należał do ostatecznych.

Michael starannie ułożył kartki papieru i długopisy przed sobą na pulpicie.

- A potem człowiek dostaje wezwanie do prawdziwego wypadku i wszystko nabiera sensu - oświadczył sentencjonalnie.

Hannah sięgnęła po przybory do pisania. Michael ma rację.

- Nigdy w życiu nie chciałbym robić niczego innego -podsumował Ross. - Gotów jestem nawet kuć jak szalony przed tym końcowym egzaminem.

Dwa następne tygodnie upłynęły im na ciężkiej pracy. Pierwsza część wykładów dotyczyła zagrożeń życia i zdrowia, druga - traumy i związanych z nią wtórnych zagrożeń. Hannah starannym pismem zapełniła kilka zeszytów poświęconych kolejno „reanimacji krążeniowo-oddechowej”, „za-

biegom sanitarnym i specjalnym" oraz „ratownictwu w sytuacji szczególnego zagrożenia". W domu nocami pochłaniała literaturę fachową.

- Przepytaj mnie, mamó - poprosiła pewnego wieczoru Normę, kiedy Heidi już spała.

Norma wzięła od niej notatki i zajrzała do nich.

- Jakie są typowe objawy ostrego ataku astmy? - zapytała.

Hannah przymknęła oczy.

- Astma, inaczej dychawica - zaczęła jak w transie - to stan chorobowy, którego objawem są napady duszności wywołane skurczem oskrzeli. Do tego dołącza się sinica, świst przy oddychaniu, zimny pot. Powtarzające się napady prowadzą do rozedmy płuc i przewlekłego nieżyty oskrzeli.

Otworzyła oczy; Norma z aprobatą skinęła głową.

- Dalej, mamó - poprosiła Hannah.

- Jaki inny, poza oskrzelową, znasz rodzaj astmy? - postawiła pytanie Norma.

- Dychawica sercowa - bez wahania odparła Hannah. - Wywołana jest nagłym osłabieniem lewej komory serca, co doprowadza do zastoju krwi w płucach i wynikającej stąd duszności. Dalej, mamó.

Norma uniosła wzrok znad notatek córki.

- Chyba powinnaś trochę odpocząć, kochanie - zaprotestowała łagodnie.

- Tylko jeszcze jedno, proszę.

- Dobrze, ale ostatnie. - W głosie Normy zabrzmiała stanowczość. -  
Jakie są objawy osłabienia lewej komory serca?

- Zmęczenie, trudności z oddychaniem, wzrost ciśnienia krwi... -

Hannah ukryła twarz w dłoniach. - Nie pamiętam. Jestem strasznie zmęczona.

Norma zaniepokoiła się nie na żarty.

- Musisz się przespać, kochanie. Ostatnio za dużo pracujesz, nie nie jesz i mało śpisz. Nic dziwnego, że stale jesteś zmęczona. - Pokręciła w zadumie głową. - Sądzę, że jeszcze nie uporałaś się z tamtym stresem.

- Uplynęło tyle czasu... - słabo zaoponowała Hannah.

- Bardzo długo wymiotowałaś, osłabiłaś organizm i właściwie nigdy nie doszłaś do siebie. Będę spokojniejsza, jeśli doktor Prescott cię zbada.

- Mamo, to tylko zwykłe przemęczenie... Tym razem Norma nie ustąpiła.

- Zaraz jutro do niego pójdziesz. Zapiszę cię na wpół do szóstej. Będziesz już po zajęciach, prawda?

Hannah z rezygnacją pokiwała głową.

- Skoro chcesz, pójde do niego. Na pewno powie, że wszystko jest w porządku. Tylko niepotrzebnie zajmę mu czas.

- O tym to już on sam zadecyduje - uznała Norma.

Doktor Prescott był bardzo miły i wcale nie robił wrażenia człowieka, któremu niepotrzebnie zabiera się czas. Przeprowadził dokładny wywiad, kazał jej zrobić testy i dokładnie ją zbadał.

- Robię to tylko na prośbę mamy - uprzedziła go Hannah. - Strasznie się o mnie martwi.

- Wiem. - Doktor Prescott skinął głową. - Mówiła mi o tym.

Hannah zaczęła się ubierać. Po chwili siedziała już naprzeciw niego po drugiej stronie biurka.

- Rzeczywiście ostatnio miałam dużo zajęć i trochę kiepsko się czułam  
- dodała.

- A jak z miesiączką? - zapytał nagle lekarz. - Pojawia się regularnie?

- Zazwyczaj tak.

- Kiedy była ostatnia? Hannah zmarszczyła brwi.

- Nie pamiętam - przyznała.

- Ponad dwa miesiące temu?

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nigdy mi się tak nie opóźnia...

Zamilkła i zwróciła na doktora Prescottta zdumione spojrzenie.

- Chyba pan nie myśli, że... Spokojnie, powoli skinął głową.

- Owszem. Jesteś w ciąży, nie mam wątpliwości. To jakiś szósty, ósmy tydzień. Skieruję cię na USG.

Hannah poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- To niemożliwe... - wyjąkała.

- Twoja matka wspominała mi - głos lekarza był cichy i bardzo poważny - że spotykałaś się z pewnym mężczyzną.

- Tak, ale... my bardzo uważaliśmy. Nie mogłam zajść w ciążę.

Doktor Prescottt spojrział na nią z niepokojem.

- Ale zaszłaś w ciążę, kochanie. Widzę, że to dla ciebie szok, ale taka jest prawda. Badanie i analiza moczu nie pozwalają na najmniejsze wątpliwości.

- Ja nie mogę być w ciąży - wyjąkała Hannah z rozpaczą. - Po prostu nie mogę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To niemożliwe. - Twarz Adama nie wyrażała żadnych uczuć. - Nie mogłaś zajść w ciążę. Bardzo uważaliśmy.

Hannah odwróciła się i zapatrzyła w okno.

- Wiem, ale stało się. Nie ma wątpliwości. Zrobiłam test ciążowy i USG. Jestem w ósmym tygodniu ciąży.

- W takim razie nie jest jeszcze za późno. Spojrzała na niego z bólem i zdziwieniem.

- Na co nie jest za późno?

Teraz on odwrócił wzrok. Siedzieli za stołem w jadalni jego domu nad resztkami kolacji. Hannah wpadła do Adama bez zapowiedzi.

- Nie jest za późno dla nas? - wycedziła chłodno. - To miałeś na myśli? Dla nas zawsze było za późno, mój drogi.

- Myślałem o czym innym...

- Rozumiem. Sugerujesz, że bym pozbyła się kłopotu. Denerwowało ją, że Adam nie patrzy jej w oczy; to było tak, jakby mówiła do ściany.

- A może powinnam zniknąć? Odejść z pracy, przeprowadzić się, rozplynać? Nie ma, nie było... Czy tego właśnie chcesz? - Drgnęła, jakby przeszedł ją nagły dreszcz. - Nie martw się, chyba tak właśnie się stanie. Przecież nie będę mogła pracować w ciąży. - Adam uparcie milczał. - A nawet gdybym mogła, nie chciałabym cię widywać.

Nigdy w życiu. Urodzi drugie dziecko i jeśli Norma zechce, wychowają je razem.

- Przestań! - krzyknął i zerwał się, gwałtownie odsuwając stół. Naczynia zadrżały, Hannah podskoczyła. - W ogóle nie brałem pod uwagę

tego, co się stało. Robiłem wszystko, żeby do tego nie doszło. Od początku ci mówiłem, że w moim życiu nie ma miejsca na dzieci, na żadne dzieci, zwłaszcza moje własne.

W jej wzroku dostrzegł ból i zrozumienie. Nareszcie wszystko stało się jasne. Adam jest nieuleczalny. Jak kiedykolwiek mogła mieć nadzieję, że zmieni swój stosunek do dzieci i zaaprobuje jej córkę? Ta nieszczęsna ciąża sprawiła, że nareszcie do końca odkrył karty.

Gniew ustąpił; w jego miejscu pojawiła się rezygnacja. Widziała, w jakim Adam jest stanie i niejasno wyczuwała, że nie tylko ona jest tego przyczyną. Odezwały się demony przeszłości i Adam przegrywa z nimi w nierównej walce. Teraz mogła pytać o wszystko i do końca zaspokoić swoją ciekawość. Tylko że teraz sama cierpiała zbyt mocno, by brać na barki ciężar cudzych zwierzeń. Zwłaszcza jeśli dotyczyły Adama.

- Niepotrzebnie przyszłam - odezwała się cichym głosem, nie patrząc na niego. - Zrobiłam to, bo myślałam, że masz prawo wiedzieć.

Zapadła cisza ciężka od nie wypowiedzianych słów. Hannah znowu zwróciła się ku szarości za oknem. Teraz jego kolej; on powinien coś powiedzieć.

- Kocham cię, Hannah.

Milczała. Czuła, jak ból rodzi się w jej sercu i rozrasta, bo wiedziała, jakie słowa zaraz padną.

- Ale nie mogę... Nie mogę, to ponad moje siły. Z wolna zwróciła ku niemu oczy.

- A co, według ciebie, ja mam zrobić? Jego głos był martwy jak jego spojrzenie.

- To twoje ciało. I twój wybór. Nie pierwszy raz staniesz przed decyzją, czy mieć dziecko bez ojca, czy nie.



Tego nie powinien był mówić.

- Jak możesz porównywać te dwie sytuacje? spytała z goryczą. -

Wtedy nie miałam wyboru.

- Zawsze ma się wybór.

Krew odpłynęła jej z twarzy, mdłości podeszły pod gardło.

- Kochałam Bena - szepnęła. - Chciałam mieć nasze dziecko.

- A teraz?

Zacisnęła usta. Nie powie mu przecież, że znaczył dla niej więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna, nawet Ben. Godziła się przecież nawet na jego nienormalny stosunek do Heidi, żeby tylko nic nie zakłóciło ich związku, a przecież czuła się bardzo nieszczęśliwa, kochając mężczyznę, który z trudnością znosił obecność jej córki.

Nie miała nic do dodania. Chciała tylko jak najszybciej odejść. Przestała rozumieć własne doznania i nie wiedziała już, co czuje do człowieka, którego dziecko nosi.

Wstała i nogi same poniosły ją ku drzwiom.

- Masz rację, to moja sprawa, tylko moja. Adam poszedł za nią.

- Mam nadzieję, że dasz sobie radę.

- Na pewno. - Nie podniosła głosu, nie spojrzała na niego. - Jak słusznie zauważyłeś, mam już pewne doświadczenie. Nie po raz pierwszy będę samotną matką.

Wyglądał teraz tak nieszczęśliwie, że powinna poczuć litość, ale nie czuła nic.

- Gdybym mógł jakoś ci pomóc... - wybąkał. - Finansowo albo jakoś inaczej...

Miała teraz nad nim tak wielką przewagę, że nie było sensu z niej korzystać.

- Słyszałem, że klinika w Cambridge Terrace jest najlepsza w całym mieście. Jest co prawda bardzo droga...

Hannah знаła tę klinikę. Miała opinię świetnego miejsca do rodzenia dzieci; słynęła również ze sprawnych aborcji.

- Dam sobie radę, dziękuję. Do widzenia - powiedziała szybko, nie chcąc przedłużać tej sceny.

- Hannah, poczekaj...

Nie chciała czekać, nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Dość się już nacierpieli. Stanowczym ruchem zamknęła za sobą furtkę.

Jeszcze rano następnego dnia miał w uszach ten dźwięk. Trzask zamykanej furtki, zatraskiwanego życia. Jechał do pracy, prawie nie widząc ulicy. Wczorajsza rozmowa z Hannah wyróciła wszystko do góry nogami i nic nie było już takie jak dawniej. Musi z nią porozmawiać. Nie może tak tego zostawić. Porozmawia z nią zaraz wieczorem, gdy tylko skończy zajęcia.

O czwartej nad ranem omal do niej nie zadzwonił. Nie rób tego, chciał jej powiedzieć, nie rób tego, błagam.

Jak mógł w ogóle napomknąć o przerwaniu ciąży? Przecież takie rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Kochają się i nie ma żadnych przeszkód, żeby być razem.

Czy aby na pewno?

Przecież przez ostatnie trzy miesiące nie robił nic innego, tylko piętrzył przeszkody. Hannah oferowała mu siebie, swoją miłość, nic nie żądając w zamian. Próbowwała tylko chronić córkę.

Teraz wszystko się zmieniło i nie wiedział nawet, czy po tym wszystkim, co między nimi ostatnio zaszło, Hannah w dalszym ciągu go kocha. Poprzedniego dnia mówiła tylko o swojej miłości do Bena i chęci

zachowania dziecka, ale ani słowem nie wspomniała o tym, co czuje do niego, do Adama. Zgodziła się z jego zdaniem, że wybór należy do niej, i z tymi słowami odeszła. A on na to pozwolił.

Zaparkował jeepa i poszedł w stronę garaży. W tej chwili musi myśleć tylko o obowiązkach służbowych; przecież nawet w okresach największych emocji zawsze potrafił oddzielić życie prywatne od zawodowego. Teraz czeka go pod tym względem najtrudniejszy egzamin.

Na szczęście, będzie dziś jeździł z Mattem. Chyba by oszalał, gdyby musiał wysłuchiwać monologów Toma na temat jego szczęśliwego ojcostwa. Byłoby też niedobrze, gdyby go wezwano do porodu...

Wezwanie przyszło kilka minut przed czwartą.

- Mamy alarm na Gasgoine Street - poinformował go Matt w drodze do karetki. - Jakaś kobieta zaczęła rodzić.

Szybka jazda nieco go uspokoiła. Konieczność maksymalnego skupienia uwagi na prowadzeniu karetki po zatłoczonym mieście przerwała obsesyjną gonitwę myśli i rozjaśniła umysł. Przybyli na miejsce w rekordowym tempie; od chwili przyjęcia wezwania upłynęły zaledwie cztery minuty.

Drzwi otworzył im przerażony mężczyzna. Mógł mieć niewiele ponad trzydzieści lat i bladą jak papier twarz. W rękę trzymał walizeczkę.

- Dzięki Bogu! - Omal nie ucałował Adama. - Żona już jest spakowana. Musimy zaraz jechać do szpitala!

Adam wymienił spojrzenie ze swym partnerem. Wolał najpierw sam sprawdzić, jaki jest stan pacjentki.

Kobieta siedziała w sypialni na małżeńskim łóżu. Na widok wchodzących poruszyła się niezgrabnie. Mąż zaczął wkładać jej płaszcz.

- To moja żona, Pamela - zaczął drżącym z emocji głosem. - Jesteśmy gotowi, możemy jechać.

Adam z uśmiechem podszedł do kobiety.

- Dzień dobry, na imię mam Adam. Czy to pani pierwsze dziecko?

Pamela potrząsnęła głową. Hm, wobec tego dlaczego jej mąż tak panikuje?

- Który to tydzień ciąży?

- Trzydziesty szósty.

- Ma pani już skurcze?

Nim zdążyła odpowiedzieć, mąż ujął ją za łokieć i pomógł jej wstać.

- Nie mamy czasu na rozmowy - oznajmił z niecierpliwością w głosie.

- Musimy jak najszybciej jechać do szpitala.

- Wolałbym najpierw sprawdzić, do jakiego stopnia to pilne - rzekł spokojnie Adam. - Może się zdarzyć, że bardziej pomożemy Pameli tutaj, na miejscu, niż po drodze w karetce.

- Jest mi niedobrze, Bruce... - jęknęła Pamela. Adam podszedł do niej i pomógł jej usiąść.

- Proszę podać żonie jakieś naczynie - polecił. Bruce niechętnie puścił ramię Pameli.

- Gdzieś tu coś miałem - zakręcił się niepewnie. - Przed chwilą wymiotowała.

- Co jaki czas pojawiały się skurcze?

- Co dwie minuty - złożył raport Bruce - i trwały po sześć sekund.

Dlatego postanowiliśmy jechać do szpitala.

Adam zbadał kobiecie puls. Potem położył jej rękę na brzuchu; był twardy jak kamień. Pamela jęknęła.

- Zaczyna się... Chyba muszę przeć, niedobrze mi - wykrztusiła.

Adam zwrócił się do swojego partnera.

- Matt, nie możemy jej wieźć w takim stanie. Musimy przyjąć poród tutaj i potem oboje zabrać do szpitala.

Bruce, jedną dłonią trzymający naczynie, a drugą podtrzymujący żonie głowę, wlepił w niego przerażony wzrok.

- Nie możecie! W szpitalu już na nas czekają. Dziecko musi się urodzić w odpowiednich warunkach.

- Spodziewacie się państwo komplikacji? - zapytał Adam.

Odpowiedziało mu milczenie. Pamela opadła na łóżko, podciągając kolana.

- Za późno, czuję, że zaraz urodzę - rzekła słabym głosem.

Matt nożyczkami przeciął na niej bieliznę, Adam podłożył ręcznik pod biodra. Bruce ujął dłoń żony.

- Wszystko w porządku, kochanie - szepnął, siląc się na spokój. - Jesteś w dobrych rękach. Oni znają się na rzeczy.

- Spodziewacie się państwo komplikacji? - powtórzył Adam.

- Tak samo jak ostatnim razem. - Pamela wzięła głęboki oddech i przeczekała kolejny skurcz.

Rozwarcie było już spore i Adam wiedział, że lada chwila ukaże się główka.

- A co się wtedy stało? - zapytał.

- To wada genetyczna - opanowanym głosem wyjaśnił Bruce. - Nieprawidłowa budowa serca i nerek. Dziecko może też mieć kłopoty z oddychaniem.

To dlatego tak bardzo mu zależało na tym, żeby żona jak najszybciej znalazła się w klinice. Było już jednak za późno na zmianę decyzji. Akcja

porodowa trwała. Adam włożył plastikowe gogle i rękawiczki. Podał rodzącej tlen.

- Jak to było ostatnim razem? - zapytał łagodnie.

Pamela przymknęła oczy.

- Bethany żyła pół roku. Lekarze mówili, że to i tak bardzo długo - szepnęła. - Była z nami w domu...

Gorzej chyba, niż gdyby umarła zaraz po urodzeniu, przemknęło Adamowi przez głowę. Przyzwyczaili się do niej, pokochali...

- To dziecko, które ma się urodzić, również jest zagrożone? - zapytał cicho.

- Tak - odparł Bruce. - Zrobiliśmy badania i odpowiedź jest pozytywna.

Adam z trudem opanował zdumienie; jak mogli się zgodzić na powtórne przeżywanie takiego koszmaru? Jak mogli się skazywać na tak wielki ból i rozpacz?

- Już idzie! - Pamela kurczowo złapała męża za rękę i zaczęła przecć. Ukazała się główka.

- Pępowina zapętlona wokół szyi. - Adam spojrzał na Matta. - Masz klamry?

Matt wyjął z torby dwie klamry i podał mu je; Adam założył klamry i przeciął pępowinę pomiędzy nimi. Potem strzykawką odessał płyn z nosa i ust dziecka. Nastąpił kolejny skurcz i całe ciało wydobyło się na światło dzienne. Adam ujął je delikatnie i ułożył na czystym ręczniku. Jeszcze raz przeczyścił nos i buzię maleństwa.

Pamela znowu zaczęła wymiotować i Adam zostawił ją w rękach Matta. Sam z niepokojem spojrzał na noworodka. Dziecko nie wyglądało

dobrze. Plasowało się nisko w skali Apgara. Sine, apatyczne, rytm serca ledwo wyczuwalny, oddech nieregularny. Najwyżej trzy punkty.

Podał noworodkowi tlen; puls stawał się coraz powolniejszy. Objął dłońmi małą klatkę piersiową i leciutko, regularnie zaczął uciskać mostek.

Po chwili ciało dziecka przybrało różową barwę. Sine pozostały tylko rączki i stópki. Puls przyspieszył, twarzyczka skrzywiła się.

- Lepiej oddycha - usłyszał nad sobą głos Matta — ale jeszcze za wolno.

Adam wyprostował się i spojrzał na zamarłe twarze rodziców.

- Gdy tylko stan się ustabilizuje - oświadczył - zabieramy wszystkich do szpitala.

- Łóżysko wychodzi. - Matt pochylił się nad położnicą. Adam wrócił do dziecka. Rozległo się słabe kwilenie.

- Ona żyje! - krzyknęła matka.

- Jest prześliczna - dodał wzruszony ojciec.

Adam spojrzał na swego kolegę.

- Dasz sobie radę z noszami? - zapytał.

- Jasne - zapewnił go Matt. Uporał się właśnie z łóżyskiem i ładował je do plastikowej torby.

Po dziesięciu minutach dziecko wyglądało już znacznie lepiej. Adam owinał je w pieluchę i podał matce. Pamela pełnym miłości spojrzeniem objęła córeczkę.

- Jaka ona podobna do Bethany, prawda, Bruce?

- Jak dwie krople wody - przytaknął mąż.

Adam zwinął brudne ręczniki i zapakował je do plastikowej torby. Jak oni mogą się cieszyć z dziecka, skoro wiedzą o czekającej ich tragedii?

Przecież ta mała za kilka miesięcy umrze. Wiedział, jak to jest, kiedy się po raz pierwszy widzi własne dziecko i człowiek się zastanawia, jakie będzie za rok, za dwa, za pięć lat. O tym właśnie myślał, patrząc na Madison. I o tym myślałby, patrząc na dziecko, które urodzi Hannah.

- To Bethany, jak miała trzy miesiące - dobiegł go głos Bruce'a.

Adam zerknął na fotografię. Dziecko na zdjęciu wyglądało zdrowo i normalnie.

- Miałyby teraz pięć lat - westchnął Bruce. - Nieraz się zastanawiamy, jak to by było, gdyby teraz poszła do szkoły.

Adam chrząknął.

- Wiem, jak to jest, stary, dobrze wiem - powiedział nieoczekiwanie dla samego siebie.

Matt zdążył przygotować nosze i mogli ruszać w drogę. Adam poprosił Bruce'a, by wziął dziecko, a sam pomógł Pameli usadowić się na noszach.

Matt szybko wskoczył za kierownicę.

- Ja poprowadzę - oświadczył - a ty pojedziesz z nimi z tyłu. Nie mam serca do papierkowej roboty.

Adam w drodze do szpitala wypełnił kilka formularzy i podłączył matkę i dziecko do monitora. Bruce w milczeniu śledził jego ruchy.

- Myślisz chyba - odezwał się w pewnej chwili - że musimy być stuknięci, żeby się cieszyć z dziecka w takiej sytuacji.

Adam uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie zamierzaliśmy mieć drugiego dziecka, ale los dał nam powtórnie szansę - dodał Bruce.

Pamela zwróciła ku nim głowę.



- Utrata Bethany to była najgorsza rzecz pod słońcem, ale te kilka miesięcy, które z nią spędziliśmy, było niewyobrażalnie piękne - szepnęła przez łzy.

- Teraz wiemy już, co nas czeka. - Bruce wyraźnie chciał, by Adam ich zrozumiał - i zrobimy wszystko, żeby się nacieszyć każdą chwilą. Dlatego tak bardzo nam zależało na tym, żeby poród przebiegł pomyślnie.

- Wykorzystamy każdą chwilę. - Pamela ucałowała maleńki nosek dziecka. - Każdą sekundę.

Adam nie mógł się doczekać, aż lekarze przejmą pieczę nad jego pacjentami. Przystępując z nogi na nogę, wytrzymał jakoś wyrazy uznania i gratulacje z powodu udanej akcji porodowej. Miał teraz do załatwienia sprawę nie cierpiącą zwłoki, prywatną, ale niezwykle ważną. Liczyła się każda minuta.

Spojrzał na zegarek i wskoczył za kierownicę. Matt nie nadchodził. Było po trzeciej i Hannah na pewno wróciła już z zajęć. Powinna być w domu. Wyjął telefon komórkowy i wystukał jej numer. Zajęte. Sapnął rozdrażniony. Musi się z nią porozumieć, teraz, zaraz.

Zapalił silnik; Matt wskoczył do karetki niemal w biegu.

- Co się dzieje? Mamy nowe wezwanie?

- Mam pilną sprawę - rzucił Adam. - Bardzo się śpieszę. Podjechali pod dom, gdzie mieszkała Hannah.

Jak mógł zmarnować tyle lat? Żyć tak głupio i beznadziejnie? Bruce i Pamela mają rację. Czas spędzony z ukochaną istotą jest cenniejszy niż złoto. Każda minuta i każda sekunda. Potem pozostają drogocenne wspomnienia. Jak mógł dobrowolnie wyrzec się wspomnień, pod pretekstem, że sprawiają ból? Zupełnie jakby chciał zepchnąć w niepamięć wszystkie szczęśliwe chwile, które przeżył ze swoją córeczką.

To samo chciał zrobić z Hannah. Zapomnieć, pogrzebać wszystko z obawy przed cierpieniem. Zrozumiał, jak wiele stracił i jak wiele może jeszcze stracić. Dlaczego tak późno pojął, że chce mieć z nią dziecko? Ich dziecko.

Wyskoczył z karetki i pobiegł do drzwi. Wpadł do środka, potem wypadł z powrotem i pognał do samochodu. Matt patrzył na niego w osłupieniu, nic nie mówiąc. Na balkonie domu ukazała się starsza kobieta z małą dziewczynką i z zainteresowaniem śledziły Adama kłusującego przez podwórze.

Wpadł do karetki i zapalił silnik. Włączył sygnał dźwiękowy; błysnął, kogut" na dachu pojazdu.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Matt. - Co się stało?

- Jedziemy do Cambridge Terrace - syknął Adam, dodając gazu. - Nie mamy chwili do stracenia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wysoka żelazna brama stała otworem, ale przejazdu nie było. Adam wcisnął hamulce i zatrzymał się tuż przed ludźmi blokującymi wjazd do kliniki. Stali w milczeniu, trzymając się za ręce.

- Co to jest?

Wycie syreny zamarło jękliwie. Adam wyjrzał przez okno.

- Zobacz transparenty - poradził mu Matt. - To demonstracja w obronie poczętego życia.

- Co oni tu, do cholery, robią?

Matt machnął ręką w kierunku supernowoczesnych przeszklonych pawilonów ekskluzywnej kliniki wybudowanej przed dwoma laty. Wzruszył ramionami.

- Jak to co? Okazują swój sprzeciw przeciwko praktykom aborcyjnym.

- Ale dlaczego akurat tutaj?

- Pewnie mają informacje, że w Cambridge Terrace nie tylko przyjmuje się porody - oznajmił Matt ze stoickim spokojem.

Adam nie podzielał jego opanowania.

- Czy ci ludzie nie mają nic innego do roboty, jak tylko utrudniać innym życie!

Jeden z ludzi utrudniających innym życie podszedł właśnie do karetki i zapukał w okno od strony kierowcy. Adam ze złością opuścił szybę.

- Przepraszamy, ale nie możemy was przepuścić - oświadczył z namaszczaniem mężczyzna.

- Zawracanie głowy! Powiedz im, żeby nas wpuścili, sprawa jest bardzo pilna!

Mężczyzna pokiwał głową.

- Tu są same pilne sprawy, a my bronimy tych, którzy sami bronić się nie mogą. Ratujemy ludzkie życie.

Adam spojrzał na niego z wściekłością.

- Z drogi, ale już! Muszę wjechać, bo tam jest moje dziecko!

Poczuł na sobie zdumione spojrzenie Matta.

- Masz dziecko? Nic nie wiedziałem...

- Mam nadzieję, że jeszcze mam - mruknął Adam i znowu zwrócił się do demonstranta. - Jeśli naprawdę chcesz uratować ludzkie życie, to powiedz tym palantom, żeby się rozeszli, bo nie ręczę za siebie.

Włączył syrenę i światła na dachu samochodu. Wolno zbliżył się do ludzkiego łańcucha. Dłonie rozplotły się, przepuszczając karetkę. Adam nacisnął pedał gazu.

- Dlaczego przyleźli właśnie dzisiaj - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Dlaczego akurat dzisiaj...

Matt nie spuszczał z niego zdumionego wzroku.

- Naprawdę masz tam dziecko?

- Nie, pewnie, że nie.

- To co my tutaj robimy?

- Hannah jest w ciąży - Adam zacisnął usta. - Ze mną.

- Zwolnił i zatrzymał się gwałtownie przed sygnalizatorem.

- To znaczy, jeśli nie przyjechaliśmy za późno.

Matt spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Myślała o aborcji?

Adam wbił wzrok w sygnalizator. „Ambulatorium”, „Przychodnia przyszpitalna”, „Oddział położniczy”, „Patologia ciąży”, głosiły napisy. Była też szkoła rodzenia i oddział pobytu dziennego.

Gdzie mogła pójść Hannah?

- Pokłóciliście się, bo chciała przerwać ciążę? - odważył zapytać się

Matt. - Nie chciała mieć z tobą dziecka?

- Ona myśli, że ja nie chcę mieć dziecka.

- A chcesz?

- Jak cholera. Dlatego tu przyjechałem. - Adam zacisnął dłonie na kierownicy. - Muszę jej to powiedzieć.

- Chyba powinna być w przychodni - podsunął z nadzieją w głosie

Matt. - Albo w ambulatorium. Wiesz, kiedy zapisała się na wizytę?

Adam zaprzeczył.

- Nie mam pojęcia. Dopiero wczoraj dowiedziałem się, że jest w ciąży, ale mówiła, że już zrobiła badania, nawet usg. Mogła się umówić już dawno. Zaryzykujemy ambulatorium.

Skręcił w lewo i przyspieszył.

- A co będzie, jak dostaniemy wezwanie? - spytał Matt.

- Sam pojedziesz. Ja mam tutaj pilniejszą sprawę. - Zerknął na zegarek. - Zresztą zaraz kończymy dyżur.

Zahamował i otworzył drzwi.

- Poczekaj.

Trzema susami przebył schody i automatyczne drzwi i stanął twarzą w twarz ze zdumioną rejestratorką.

- Ktoś tu wzywał karetkę? - zapytała niepewnym głosem.

- Nie, szukam Hannah Duncan. Jest tutaj?

- Jest pan krewnym?

Nie przyszło mu do głowy, żeby skłamać.

- Nie, ale muszę ją znaleźć.

Rejestratorka jeszcze raz przyjrzała się stojącej za oknem karetce i mężczyźnie w mundurze pracownika pogotowia.

- Przykro mi, ale nie mogę omawiać spraw naszych pacjentek bez ich zgody. Jest pan tutaj służbowo?

- Tak. - Tym razem nie zawahał się przed poświadczeniem nieprawdy.

- Nic ze mną pani nie musi omawiać, chcę tylko wiedzieć, czy ta osoba tu jest.

Rejestratorka przeniosła wzrok na ekran komputera.

- Jak nazwisko tej pani?

- Hannah Duncan. - Adam wstrzymał oddech. Usłyszał dźwięk swojego pagera, ale nie zareagował.

- Dzisiaj nie jest zapisana na wizytę - oświadczyła po chwili rejestratorka.

Adam nie krył zniecierpliwienia.

- Gdzie w takim razie może być? Jej matka powiedziała mi, że pojechała do was.

Kobieta spojrzała na niego ze współczuciem.

- To bardzo duży teren. A może pan wie, w jakim celu pańska znajoma się tu wybierała?

- Tego właśnie nie wiem - jęknął. - Dlatego próbuję ją znaleźć.

- Niech pan spróbuje w centralnej rejestracji. Następne wejście w tym samym bloku.

Adam wolniejszym krokiem wrócił do karetki. Pager odezwał się znowu. Matt zajął już miejsce za kierownicą.

- To tylko zwykły transport z domu starców – uspokoił go. - Możesz zostać, do końca dyżuru jeszcze tylko kilka minut. Poproszę o asystę pielęgniarki.

- Dzięki, stary, nigdy ci tego nie zapomnę. Matt spojrzał mu w oczy.  
- Znajdź Hannah - poprosił. - Znajdź ją i właściwe wyjście z sytuacji.  
- Nie martw się - uspokoił go Adam. - Znajdę ją na pewno. Nie  
spocznię, póki jej nie znajdę.

W centralnej rejestracji panował tłok. W obszernym pomieszczeniu  
tłoczyli się czekający na coś ludzie. Adam zauważył charakterystyczne  
sylwetki kilku ciężarnych kobiet.

- Pan na nasz dzień otwarty? - uśmiechnęła się do niego rejestratorka. -  
Grupa zaraz rusza.

- Nie, szukam kogoś. Nazywa się Hannah Duncan. Miała mieć wizytę  
o wpół do szóstej, ale zapomniałem, w którym budynku.

Rejestratorka spojrzała na zegarek.

- Jest już piąta czterdzieści. Miał pan jej towarzyszyć podczas wizyty?

Bardzo szybko nauczył się kłamać jak z nut.

- Tak, moja obecność jest konieczna. Jestem jej mężem. Uśmiechnął  
się do siebie na cudowny dźwięk tego słowa.

Recepcjonistka znowu zajrzała do komputera.

- Zaraz zobaczymy...

Za plecami Adama zrobił się jakiś ruch i energiczny mężczyzna  
wysforował się do przodu.

- Czy nie przyszliśmy za późno? - odezwał się przejętym głosem.

- A państwo w jakiej sprawie? - spytała rejestratorka.

- Przyszliśmy na ten dzień otwarty, o którym pisali w gazetach. Moja  
żona, Annie, jest w ciąży - oświadczył takim tonem, jakby fakt ten należało  
zaliczyć do cudów świata.

- Chcieliśmy wybrać sobie najlepsze miejsce na poród.

Pracownica kliniki uśmiechnęła się szeroko do potencjalnego klienta, zapominając o Adamie.

- Serdecznie państwu gratuluje - oświadczyła radośnie.
- Trafili państwo pod właściwy adres i nie spóźniliście się wcale.

Wycieczka z przewodniczką właśnie rusza.

Palcem wskazała sporą grupę formującą się przy wejściu do korytarza.

- Jak się państwo pospieszcie, nie straciecie ani słowa.
- Dziękujemy! - krzyknął mężczyzna i szybko pociągnął żonę za sobą.

Rejestratorka wróciła do Adama.

- Dobrze, w takim razie... Jak nazwisko pańskiej żony?
- Hannah Duncan - powtórzył zdenerwowanym głosem.
- Pani Duncan?

- Nie... - zaczął i nie skończył, bo kątem oka dostrzegł postać wyłaniającą się z damskiej toalety.

Poznałby ją na końcu świata.

- Nieważne... Już ją znalazłem.

Pobiegł w jej kierunku, niemal przeskakując fotele.

- Hannah!

Zwróciła ku niemu głowę i w jej oczach ukazało się zdumienie.

- Adam? Co ty tutaj robisz?
- Muszę z tobą porozmawiać.
- Nie teraz. Bardzo się śpieszę. Złapał ją za ramię.
- Nie pozwolę ci tego zrobić.

Hannah zmarszczyła brwi.

- Czego nie pozwolisz mi zrobić?
- Tego, po co tu przysłaś... - Z rozpaczy brakowało mu słów.

Wyswobodziła ramię z jego uścisku.



- Przecież to wyłącznie moja sprawa i moja decyzja. Sam tak powiedziałeś.

Odsunęła się i wolnym krokiem poszła w stronę korytarza, w którym zniknęła grupa. Stał przez chwilę, nie wiedząc, co począć. Hannah z oczywistych powodów nie chciała z nim rozmawiać. Wiedział, że to nie jest chyba idealne miejsce na ostateczne wyznania, ale nie miał wyboru. Dogonił ją.

- Chcę mieć to dziecko - oświadczył z mocą. - Nawet jeśli ty tego nie chcesz.

Idąca obok Annie otworzyła usta ze zdumienia. Dobiegł ich donośny głos przewodniczki.

- Jak państwo widzicie, mamy tu doskonałe warunki. Dysponujemy osobnymi pokojami wyposażonymi w podwójne łóża dla małżonków, którzy pragną być razem przed porodem, podczas porodu i potem.

Annie zamknęła usta i spojrzała na swojego energicznego małżonka.

- Byłoby cudownie, nie sądzisz? Adam zbliżył się do Hannah.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

Skinęła głową, zasłuchana w słowa przewodniczki.

- W pokoju jest telewizor, wideo i wieża. Każdy może przynieść z domu swoje ulubione nagrania. Duża łazienka zaopatrzona jest w prysznic, wannę i jacuzzi.

- Nieźle muszą sobie za to liczyć - mruknął mąż Annie.

- Hannah - szepnął z rozpaczą Adam - odezwij się. Powiedz coś, błagam. Mogę sam zająć się dzieckiem, jeśli ty nie chcesz. Mam już doświadczenie.

Hannah przeniosła na niego wzrok.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o mojej córce. O Madison, o Maddy.

Otworzyła szeroko oczy.

- Masz córkę? - zapytała nieco zbyt głośno i mąż Annie skarcił ją wzrokiem.

- Miałem - poprawił ją Adam. - Umarła, kiedy miała dwa i pół roku. Głos przewodniczki zabrzmiał teraz absurdalnie entuzjastycznie.

- A tutaj mamy świetnie wyposażone sale porodowe, jeśli ktoś ma ochotę na poród tradycyjny. Proszę zwrócić uwagę na supernowoczesny sprzęt i estetyczne otoczenie.

- Dokładnie w wieku Heidi - szepnęła Hannah.

- A nasi ginekolodzy i położnicy należą do najlepszych w kraju - ciągnął niestrudzenie kobiecy głos.

- Heidi jest do niej bardzo podobna - rzekł cicho Adam. - Zostawia nawet rozgniecione biszkopty w najdziwniej szych miejscach i tak samo domaga się buzi na dobranoc.

Grupa zwolna zaczęła się oddalać i przewodniczka z wysokości krzesła, na które weszła w czasie przemówienia, znacząco spojrzała na maruderów.

- Szybciej, bardzo proszę. Mamy jeszcze wiele do zobaczenia, a nasz czas jest ograniczony.

Bez słowa poszli za pozostałymi uczestnikami „wycieczki”. Zagłębili się w kolejny korytarz i nieco zwolnili. Przewodniczka zrównała się teraz z nimi. Była wysoka, znakomicie ubrana, pod pachą miała teczkę z papierami. Typowa kobieta sukcesu.

- Na imię mam Miranda - powiedziała ciepłym głosem. -I co o tym myślicie?

Hannah, pogrążona w myślach, nie od razu ją zrozumiała. Widać było, że nie bardzo wie, gdzie się znajduje.

- Jest cudownie - odparł za nią Adam. - Ja osobiście byłbym za tym małżeńskim łóżem.

Miranda uśmiechnęła się, wyraźnie usatysfakcjonowana.

- Idziemy, idziemy! - krzyknęła w stronę wycieczki. - Nie wchodzimy do sal operacyjnych, bo są sterylne. Zaglądamy tylko z korytarza.

Hannah stanęła jak wryta.

- To dlatego tyle wiedziałeś o dzieciach? Ale dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?

Adam spuścił głowę.

- Nikomu o tym nie mówiłem. Nie mogłem. - Ujął jej rękę w dłoń. - Dopiero dzisiaj.

Na jej twarzy ukazała się ulga.

- Wiedziałałam, że coś w tym musi być. - Westchnęła głęboko. - Czułam to. O nic nie pytałam, bo skoro nie byłeś gotów... to i tak nic by nie zmieniło.

- Wszystko ci opowiem - zapewnił ją gorąco. - Pokażę ci fotografie.

Stali wpatrzeni w siebie, trzymając się za ręce; dopiero głos Mirandy sprowadził ich na ziemię.

- Nie zostawajcie w tyle, proszę. Osobom nieupoważnionym nie wolno samym przebywać na terenie kliniki.

Hannah uśmiechnęła się do niej.

- Przepraszamy. Chodź, Adam.

Pociągnęła go za rękę i posłusznie poszli w ślad za grupą. Zwiedzali teraz nieco skromniej urządzone pokoje.

- Tutaj mamy coś znacznie mniej kosztownego. - Entuzjazm w głosie Mirandy, mimo spadku ceny, nie uległ zmianie. - Pomieszczenia są małe, ale urządzone z wielkim smakiem. Doba nie kosztuje tu więcej niż w dobrym hotelu, a w koszty jest wliczona cena opieki medycznej na najwyższym poziomie.

- To coś dla nas - oświadczył mąż Annie, ale żona mu nie zawtórowała.

- Mówiłeś, że weźmiemy to, co najlepsze - zauważyła z przekąsem.

- To właśnie jest najlepsze. Słyszałaś, co ta pani mówiła o opiece medycznej.

Usta Annie zadrżały, w oczach pojawiły się łzy.

- Ale ja chcę mieć wielkie łóżce i wannę z jacuzzi.

Odeszli na bok, by sobie to wyjaśnić. Inni członkowie grupy obstąpili przewodniczkę, zasypując ją dodatkowymi pytaniami. Jakieś dziecko próbowało wdrapać się na fotel ginekologiczny. Hannah jakby nie dostrzegła, co dzieje się wokół niej. Przebywała w zupełnie innym świecie.

- Tak strasznie byłam rozdarta - powiedziała - między ciebie i Heidi. Nie wiem, która miłość jest większa. Nie mogłam nie kochać was razem.

Adam podniósł jej rękę do ust.

- Wiem, a ja tylko wszystko komplikowałem. Uważałem, że mogę kochać ciebie, a Heidi zostawić na boku, ale kiedy na placu zabaw...

W jej oczach dostrzegł niepokój.

- Co się stało na placu zabaw?

Dzieciak spadł z fotela i rozplakał się, Annie zaczęła łkać, Miranda wyglądała tak, jakby za chwilę też miała wybuchnąć płaczem.

- Przejdziemy teraz do solarium - zaczęła słabym głosem i niezdarnie próbowała zagarniać rozproszone towarzystwo. - Pokażę też państwu

pływalnię i salę gimnastyczną. Potem zejdziemy do ogrodu różanego, a stamtąd już sami trafią państwo na parking - dokończyła z wyraźną ulgą. - Tylko jeszcze rozdę państwu broszurki.

Wszyscy runęli w stronę pływalni i Adam z Hannah zostali sami.

- Co się stało na placu zabaw? - powtórzyła z lękiem. Adam pokręcił głową.

- Nic takiego. To znaczy dla mnie to było bardzo ważne, bo wtedy zrozumiałem, że kocham ją tak samo, jak kocham ciebie. Nie mogłem sobie z tym poradzić, bo nie byłem gotów na ryzyko.

- Jakie ryzyko?

- Utraty. Ciebie i Heidi. Zbyt dobrze znam ten ból. Lekko i bardzo czule dotknęła jego policzka.

- Nie stracisz nas, nigdy. Takie tragedie jak twoja nie zdarzają się dwa razy w życiu tego samego człowieka. Ja też na to liczę. Raz już straciłam ukochanego, a tym razem straciłabym znacznie więcej.

- Dlaczego?

To wyznanie przyszło jej z ogromną trudnością.

- Bo moje uczucie do ciebie nie da się porównać z niczym, czego doświadczyłam dawniej. Nikogo tak nie kochałam jak ciebie. Nawet nie wiedziałam, że można tak kochać.

Ujął jej dłoń i przytulił do swojego policzka.

- Ja czuję dokładnie tak samo, dlatego tak się bałem.

- A dlaczego zmieniłeś zdanie? - zapytała łagodnie.

- Dzisiaj coś zobaczyłem - odparł zamyślony. - Opowiem ci później; to ma związek z dziećmi.

Stukot wysokich obcasów na linoleum zabrzmiał jak sygnał alarmowy.

- Tutaj jesteście? - Miranda podeszła do nich i zaczerwieniła się. -  
Wszędzie was szukałam, już chciałam zawiadomić ochronę.

- Przepraszamy - ze skruchą odezwała się Hannah - ale musieliśmy  
sobie wyjaśnić bardzo ważną sprawę.

- I w dalszym ciągu o tym rozmawiamy. - Adam mrugnął okiem do  
Mirandy. - Będziemy mieli dziecko.

Przewodniczka uprzejmie wyraziła zachwyt.

- Serdeczne gratulacje i... proszę za mną.

Poszła naprzód energicznym krokiem i po chwili odwróciła się do  
nich.

- Mam nadzieję, że poród będzie w naszej klinice - rzuciła. Wymienili  
spojrzenia.

- Co o tym myślisz?

- A ty?

- To wielkie łóżce jest całkiem całkiem - mruknęła Hannah.

- Owszem - zgodził się bez zastrzeżeń Adam.

Minęli pływalnię i salę gimnastyczną i schodzili już do rozarium.

- Macie samochód na parkingu? - zapytała Miranda.

- Tak - kiwnęła głową Hannah.

- Nie. - Adam pokręcił głową. - Mój pojechał na wezwanie.

Kobiety spojrzały na niego ze zdumieniem.

- Przyjechałeś tutaj karetką? - wykrztusiła Hannah. - Przecież masz  
dyżur. Jak to zrobiłeś?

- Przyjechałem tu do nagłego, bardzo nagłego wypadku, jak tylko  
twoja matka powiedziała mi, gdzie jesteś.

- Na sygnale i światłach? - Hannah nie mogła uwierzyć.

- Oczywiście - przytaknął. - Przecież to był wypadek. Roześmiała się.

- Chyba przesadzasz.

Miranda przyśpieszyła kroku; widać było, że chce jak najszybciej wyprowadzić ich poza teren szpitala. Adam jakby tego nie rozumiał. Zatrzymał się i objął Hannah.

- Dla mnie nie było na świecie nic ważniejszego - wyznał uroczyście.

Miranda przystanęła, nareszcie zainteresowana sceną.

- Chyba rzeczywiście coś sobie wyjaśniliście...

- To tylko początek - zapewnił Adam, zerkając na nią zza ramienia Hannah. - Jest jeszcze coś.

Miranda zatrzepotała rzęsami.

- Co? - spytała z napięciem.

- Jeszcze jej nie przekonałem, że powinna za mnie wyjść. Miranda przestąpiła z nogi na nogę.

- A dużo ci to zajmie czasu? Bo ja właściwie muszę już zamykać.

Adam zmrużył oczy.

- To zależy tylko od niej. Ona sama musi wybrać. Miranda chrząknęła.

- Co ty na to, Hannah? Nie daj się prosić. Ukryła twarz na ramieniu Adama.

- Nie - powiedziała stłumionym głosem - nie dam się prosić. Chodźmy do domu, Miranda musi zamykać, a my mamy sobie jeszcze dużo do powiedzenia. Miranda własnym ciałem zatarasowała furtkę.

- Nie powiedziałaś „tak” - oświadczyła groźnie.

- Ma rację - poparł ją Adam. - Jak możesz mnie tak traktować?

Hannah wzruszyła ramionami.

- Jak mam powiedzieć „tak”, skoro o nic mnie nie zapytałeś?

- Słusznie. - Miranda kiwnęła głową. - Wcale nie zapytałeś, czy za ciebie wyjdzie.

Adam westchnął dramatycznie i spojrział na nią pytająco.

- Myślisz, że powinienem uklęknąć?

Kobiety wymieniły spojrzenia, a potem Miranda łaskawie oświadczyła:

- Chyba możemy cię z tego zwolnić, zważywszy na okoliczności.

- Dzięki - mruknął Adam. - A nie musisz aby już iść do domu?

Miranda oparła się o zamkniętą furtkę.

- Za nic w świecie nie chcę stracić podobnego widowiska. Wał, śmiało.

Adam ujął Hannah za ramiona i zajął jej w oczy.

- Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Pragnę cieszyć się każdą chwilą, jaką los nas obdarzy. Chcę kochać twoją córeczkę i być przy tobie, kiedy będziesz rodzić nasze dziecko. Chcę być z tobą, kiedy przyjdą na świat nasze wnuki. Będę cię kochał do końca życia, przysięgam. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

W oczach Hannah zabłyśły łzy.

- Tak - szepnęła - tak. Miranda nie kryła rozczarowania.

- Tylko tyle? A on tak się nagadał... Muszę przyznać, że się na tobie zawiodłam.

Hannah roześmiała się przez łzy.

- Mam mu wiele do powiedzenia, ale teraz już nie musimy się śpieszyć, bo mamy bardzo dużo czasu. Prawda?

Zajrzała mu w oczy, a on pocałował ją w usta.

- Tak - powiedział potem - mamy przed sobą całe życie, całe długie, szczęśliwe życie. - Uśmiechnął się radośnie. - Alarm został odwołany.



## EPILOG

Ciepło, które czuła, niewiele miało wspólnego ze słońcem, chociaż jego ostatnie jesienne promienie przenikały przez okna pokoju w Cambridge Terrace. Wspaniałe łoże było prawie nietknięte, ponieważ nikt na nim nie spał. Żadne z nich też - ku wielkiemu rozczarowaniu Mirandy - nie skorzystało z pływalni ani innych luksusów oferowanych przez klinikę. Przyjechali zaledwie przed kilkoma godzinami, a teraz Hannah chciała jak najszybciej wracać do domu.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do siebie, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało: wydała na świat dziecko w karetce pogotowia, a przyjął je jego własny ojciec! Matt wychodził ze skóry, by ich zawieźć na czas, ale sygnał karetki na pełnym gazie okazał się najlepszym podkładem muzycznym do narodzin Edwarda Jamesa Lewisa.

Spojrzała na małą twarzyczkę leżącego obok synka. Spał sobie spokojnie, lekko oddychając. Hannah przez cały czas nie zmrużyła oka: nie chciała stracić ani sekundy z tego cudownego niezwykłego dnia. Odpocznie potem; ma przecież rodzinę, która jej to umożliwi.

Rodzina. Jak to się stało, że w ciągu niespełna roku jej rodzina tak bardzo się powiększyła? Małżeństwo Adama i Hannah nie zaskoczyło nikogo. Inaczej było w przypadku Normy i doktora Prescottta, którzy poszli w ich ślady kilka tygodni później. Teraz Heidi i jej mały braciszek, oprócz babci, mieli wspaniałego dziadka. Norma i Gerry gorąco namawiali Hannah do powrotu do pracy, obiecując pomoc przy dzieciach.

Wiedzieli, co mówią. Doktor Prescott po przejściu na emeryturę zakupił rozległą winnicę za miastem i część posiadłości wspaniałomyślnie

podarował młodemu. Marzenia o własnym domu stały się realne i budowa prawie już dobiegała końca.

Hannah spojrzała w róg ogromnego łóżka i ujrzała tam porzucone maleńkie ubranka w żółte misie. Właśnie kiedy je kupowała, odeszły jej wody, zaczęła mieć bóle i zamiast o rachunek, poprosiła o wezwanie karetki.

- Mamo! Mamo! - znajomy głosik wyrwał ją z zamyślenia i na łóżko z impetem wskoczyła mała osóbką.

- Witaj, kochanie. - Hannah przytuliła do siebie jasnowłosą główkę i uniosła wzrok na stojącego nad sobą Adama. W jego oczach dostrzegła odblask własnego szczęścia.

- Usiądź przy mnie - poprosiła.

- Tatusz przywiózł mnie swoim dużym samochodem - za-szczebiotła Heidi. - Zrobiliśmy z tyłu takie łóżko, żeby cię zawieźć do domu.

- Przyjechaliście karetką? - zapytała Hannah, kiedy Adam skończył ją całować.

- Tak - z dumą oświadczyła Heidi. - Ona ma takie światła jak choinka i cały czas mocno buczy.

- Chyba nie jechaliście na sygnale? Adam! Adam mrugnął okiem.

- Tylko przez chwilę, tak na próbę. Chciałem pokazać Heidi, jak tatuś i mamusia zarabiają na chlebek.

Leciutko dotknął policzka śpiącego synka.

- Ten malutki człowieczek chyba by jeszcze tego nie docenił, więc do domu pojedziemy cichutko.

- Przecież wycie syreny - przypomniała mu Hannah - było pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszał, przychodząc na świat. Chyba będziemy musieli zainstalować w domu alarm, żeby lepiej spał.

Heidi przeczołgała się przez ogromne łoże i dotarła do miejsca, gdzie leżało maleństwo. Przez dłuższą chwilę z zainteresowaniem przyglądała się różowej istotce, a potem wyciągnęła paluszek i ostrożnie dotknęła ciemnych włosów braciszka. Skrzywiła się i z wyrzutem spojrzała na Adama.

- On ma takie włoski jak tata. Dlaczego ja nie mam takich samych?

- Ty masz włoski po mamie - wytłumaczył jej Adam. - Tak właśnie powinno być.

- Dlaczego? - Heidi zmarszczyła nos. - Bo jestem dziewczynką?

- Nie, kochanie - odrzekł łagodnie Adam. - Dlatego że jesteś sobą, i tak jest cudownie.

Hannah wiedziała, że zaraz się rozpłacze. W ciągu ostatnich kilku miesięcy często, kiedy widziała, jak Adam odnosi się do jej córeczki, czuła ogromne wzruszenie. Przytuliła się do niego, powstrzymując łzy.

- Twój braciszek ma na imię Edward - zwróciła się do Heidi. - Tatuś ma tak na drugie, i tak miał na imię wasz dziadek.

- Ed... Ed... - Heidi przez chwilę próbowała uporać się z niełatwą wymową, a potem krzyknęła triumfalnie. - Eddie! Teddy! Zupełnie jak mój miś!

Adam roześmiał się.

- Bardzo dobry pomysł. Heidi zmarszczyła czoło.

- A umie dać całuska?

- Jeszcze nie - szybko odrzekła Hannah.

- Kiedy trochę urośnie - dodał Adam - na pewno się nauczy i będzie dawał całuska tak dobrze jak ty.

Heidi nagle straciła zainteresowanie nową sytuacją.

- Tatusiu...

- Słucham, kochanie?

- Jedźmy już do domu. Adam mocniej objął żonę.

- To zależy od mamy. Co ty na to, kochanie? Czy czujesz się na siłach, żeby z nami wrócić do domu?

Heidi spojrzała na małe zawiniątko.

- Tego misia też weźmiemy, prawda? - zapytała.

- Oczywiście - odparła Hannah - i czuję się wspaniale. Wszyscy razem pojedziemy do naszego domu.

RS